

## Listopadowa zaduma



Fot. Stanisław Ociepka

**Kontynuacja dzieła odnowy  
limanowskiej bazyliki**

**Wspomnienia  
o śp. Grzegorz Jońcu**

**Ścieżka historyczno-edukacyjna  
im. kpt. Juliana Krzewickiego**

**Chór Chłopięcy limanowskiej  
bazyliki we Francji**

**Tam, gdzie grzmiały armaty  
- 100. rocznica bitwy pod Limanową**

**Limanowianie z „afisza śmierci”**

**Nawet pościel pachniała  
sercem gospodarzy...  
- wysiedleni z Wielkopolski**

**W 70. rocznicę śmierci  
ks. prałata Kazimierza Łazarskiego**



Monument wyznaczył dwa kierunki: **współczesny**, pomnik - krzyż Jubileuszowy na Miejskiej Górze  
**historyczny**, kościół pomnik Konstytucji 3 Maja - Kaplica Łaski w Mordarce.



# Listopadowa zaduma

W pełnej krasie, w odtworzonej harmonii architektonicznej, po 17 latach powrócił na swoje historyczne miejsce pomnik „Nieznanego Żołnierza”.

W przeddzień 96. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości, publikujemy krótkie myśli na temat pomnika wypowiedziane na łamach „Echa Limanowskiego” przez osoby, którym bliskie jest dziedzictwo narodowe.

*(...) Pomnik usytuowany w tym miejscu stworzył jedyny i niepowtarzalny układ urbanistyczno – estetyczny, ujmując w klamrę najważniejsze perły o walorach historycznych w naszym mieście (...)*

*(...) Prosty i wymowny w kształcie obelisk znów będzie przypominał mieszkańcom i osobom odwiedzającym miasto, że społeczeństwo Limanowej doceniało zrywy narodowe i ofiarę krwi złożoną w walce o niepodległy byt naszego miasta (...)*

*(...) W czasie okupacyjnej nocy światli rodzice idąc na spacer ze swym potomstwem, wskazując na pomnik, uczyli historii narodu (...)*

*(...) Już jako dziecko, przechodząc w pobliżu wąską uliczką, czułem w tym kamiennym obelisku majestat i powagę, jaka roztaczała się wokół Niego i ściągałem z głowy czapkę, tak jak to czyniłem, przechodząc koło przydrożnej kapliczki albo kościoła (...)*

*(...) Dobrze się stało, że pomnik powrócił, że wróciło poszanowanie nie tylko dla tradycji, ale pamięć o przeszłych pokoleniach (...)*

*(...) Nam współcześnie żyjącym ów pomnik powierzony został jako depozyt, z obowiązkiem dbałości o jego stan, jak również należne poszanowanie (...)*

*(...) Obelisk ma wymiar symboliczny. Jest jak powstaniec u rozstajnych dróg. Współczesny człowiek jakże często wstępuje na rozstajne drogi i doświadcza dylematu, w którą stronę podążać. Może więc będzie to miejsce refleksji i zadumy (...)*

*(...) Symbol w postaci kamiennego znaku to pamięć zbiorowa limanowian, która w czasach powszechnej demokracji i masowej kultury będzie*

*istotnym czynnikiem integrującym lokalną społeczność (...).*

*(...) Z tym monumentem umieszczonym w tym miejscu wiąże się morze niezapomnianych przeżyć, wzruszeń i wspomnień (...)*

*(...) Ten pejzaż wart jest zachowania z pomnikiem w tle, gdzie teraźniejszość spłata się z przeszłością (...)*

*(...) Nie mamy innej możliwości podziękowania Zmarłym za ich poświęcenie jak nadanie trwałego wyrazu naszej pamięci, który pięknie realizuje się w ufundowaniu pomnika (...)*

*(...) Może pomnik stanie się zarzewiem przemian, które najpierw dotkną duszy, świadomości, a potem zainspirują do działania – wszak to my sami współtworzymy krajobraz, w którym żyjemy. To on o nas mówi więcej niż jakakolwiek uczona analiza. Niech krajobraz zmienia się zgodnie z rytmem najlepszych polskich tradycji (...)*

*(...) Pomnik limanowski odczytać można także w kategoriach uniwersalnych: chrześcijańskich i europejskich, jako wyraz pamięci o żołnierzach wszystkich narodów, spoczywających często w bezimiennych mogiłach (...)*

*(...) Myślę, że społeczeństwo limanowskie przylgnie całym sercem i duszą do tego pomnika, gdyż nie ma limanowianina, który nie chciałby złożyć hołdu Nieznanemu Żołnierzowi. Taka postawa wynika z przeświadczenia, że tym należy się hołd, którzy sobie nań zasłużyli (...)*

*(...) Odtworzenie pomnika Nieznanego Żołnierza to ślad pozostawiony na kolejne dziesięciolecia jako dowód naszej wolności na początku XXI wieku i dalekowzroczność myślenia obywatela*



Fot. Stanisław Ociepka

*teli miasta, którzy równocześnie zachowali pamięć i szacunek dla jego historii (...)*

*(...) Pomnik Nieznanego Żołnierza powrócił na dawne miejsce. Cieszymy się z Jego powrotu, ochraniajmy i szanujmy Go. Bądźmy z Niego dumni, tak jak dumni byli z niego nasi ojcowie, stawiając go w tym miejscu w 1930 roku (...)*

Autorami fragmentów tekstów odnoszących się do powrotu pomnika Nieznanego Żołnierza na historyczne jego miejsce są: dr Zbigniew Beiersdorf, dr Monika Bogdanowska, Jan Jarosik, prof. Andrzej Kulig, Leopold Kucharczyk, Halina Matras, Antoni Mamak, Leszek Wojciech Piławski, Jan Wielek, Zofia Wiśniewska, dr Elżbieta Wojtas – Ciborska, dr Józef Szymon Wroński.

Wyboru myśli dokonał:  
Stanisław Ociepka

Reportaż fotograficzny z powrotu pomnika na historyczne miejsce na stronach 34-35.

# Tam, gdzie grzmiały armaty - 100. rocznica bitwy pod Limanową

Pierwsza wojna światowa odegrała wielką rolę w dziejach Polski. Polacy brali udział w walkach na wszystkich frontach tej gigantycznej batalii. W armiach zaborczych walczyło około 2,9 miliona Polaków. Ponad pół miliona z nich poległo, zmarło lub zaginęło bez wieści. Powstały Legiony Józefa Piłsudskiego, które w walkach na frontach austro–niemiecko–rosyjskich zaznaczyły symbolicznie udział samodzielnych oddziałów wojska polskiego. Terytorium Polski było miejscem wielomiesięcznych walk, straty poniesione w ich wyniku oszacowano na ogromną sumę 75 miliardów złotych franków. Oprócz pięciuset tysięcy poległych żołnierzy polskiego pochodzenia walczących w armiach zaborczych – ogromne straty były wśród ludności cywilnej, których nigdy nikt nie oszacował. Pierwsza wojna światowa, obalając trzy zaborcze monarchie związane nigdy „świętym przymierzem”, przyniosła wreszcie Polsce tak długo oczekiwaną wolność, a koniec zmagania wojennych oznaczał początek II Rzeczypospolitej.

Bitwa pod Limanową stała się wydarzeniem bardzo szeroko komentowanym w całej monarchii austro–węgierskiej. Wzięło w niej udział około 210 tysięcy żołnierzy – w tym około 120 tysięcy po stronie rosyjskiej i około 90 tysięcy po stronie państw sprzymierzonych: Austriaków i Niemców. Dodać należy około dwutyśięcny oddział Legionów Józefa Piłsudskiego. Walki przyniosły ogromne straty materialne. Dowódcy głównego korpusu uderzeniowego – generałowi Rothowi, cesarz specjalnym telegramem dodał do nazwiska „von Łapanów und Limanowa”



„Nasz dobry cesarz” - zjawa rannego żołnierza na Jabłońcu.

O słowo „Limanowa” wzbogaciło się również nazwisko poległego na Jabłońcu pułkownika Othmara Muhra.

W Budapeszcie jednemu z placów nadano, istniejącą do dnia dzisiejszego, nazwę „Limanowa”. W stolicy Węgier już w roku 1915 ukazała się specjalna broszura, w której opisano wyczyny huzarów z 9. Pułku walczącego pod Limanową. Nazwa naszego miasta trafiła również do najpoczytniejszej chyba książki o I wojnie światowej – „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haška.

Szeroko bitwę pod Limanową opisywała ówczesna prasa, niekiedy oceniając jej znaczenie i sukcesy militarno–strategiczne grubo na wyrost, tak jak m. in. pisał krakowski tygodnik polityczno–społeczny – oświatowy „Piast”, w numerze 46 - 52 z 27 grudnia 1914 roku.

W artykule „Wielka bitwa pod Limanową” można było przeczytać: *Po wyparciu Rosjan z Wieliczki front bitwy skrócił się i objął przestrzeń od Do-*

*bczyc przez Tymbark do Limanowej. Bitwa na tej przestrzeni trwała przez 8 dni tj. aż do 12 grudnia i skończyła się straszliwą klęską Rosjan, a naszym ogromnym zwycięstwem. Była to najstraszniejsza i najkrwawsza bitwa nie tylko w wojnie obecnej, ale w ogóle w dziejach świata. Jeszcze 20 grudnia znajdowano w rowach strzeleckich niepogrzebane zwłoki, których wygląd wskazywał, że toczyły się tam straszliwe walki na bagnety.*

*To świetne zwycięstwo rozstrzygnęło o położeniu wojsk w Galicji. Po tym zwycięstwie rozpoczęli Rosjanie odwrót na wschód w Królestwie Polskim, przez co jeden okres z Rosją, najważniejszy dotychczas, skończył się dla nich klęską. Podczas gdy część naszej armii pędziła Rosjan przed sobą w Królestwie, druga część odepchnęła ich od Krakowa i pobiła na głowę w bitwie koło Limanowej (...).*

Gdy armia rosyjska odepchnięta została od Limanowej, znalazła się jakby w „kleszczach”. Zwycięska armia połączyła się z armią, idącą prosto na linię Nowy Sącz – Dukła, wówczas kleszcze te się złączyły i położenie Rosjan stało się rozpaczliwe (...).

O bojach łapanowsko–limanowskich i o samej bitwie na wzgórzu Jabłońiec napisano już bardzo wiele, także na łamach „Echa Limanowskiego”. W numerze 234 - 235, marzec-kwiecień 2014 r. w „EL”, zaprezentowałem artykuł zatytułowany: „Co pisała prasa 100 lat temu o bitwie pod Limanową”. Były to wybrane relacje pisane w ówczesnej prasie przez korespondentów wojennych, przede wszystkim w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”.

Tym razem przedstawiam relację naocznego świadka – właściciela dworu i dóbr ziemiańskich w Mordarce, Jana Sitowskiego, barwnie opisującego atmosferę panującą w przyfrontowym mieście Limanowej, jak również jego przeżycia związane z pobytom wojsk we dworze.

Ukazują też opowiedziany przez Niego obraz po bitwie, jaki przedstawił w gazetach: „Piaś” i „Nowa Reforma”, który opracował w oparciu o relację korespondentów wojennych z prasy niemieckiej i austriackiej.

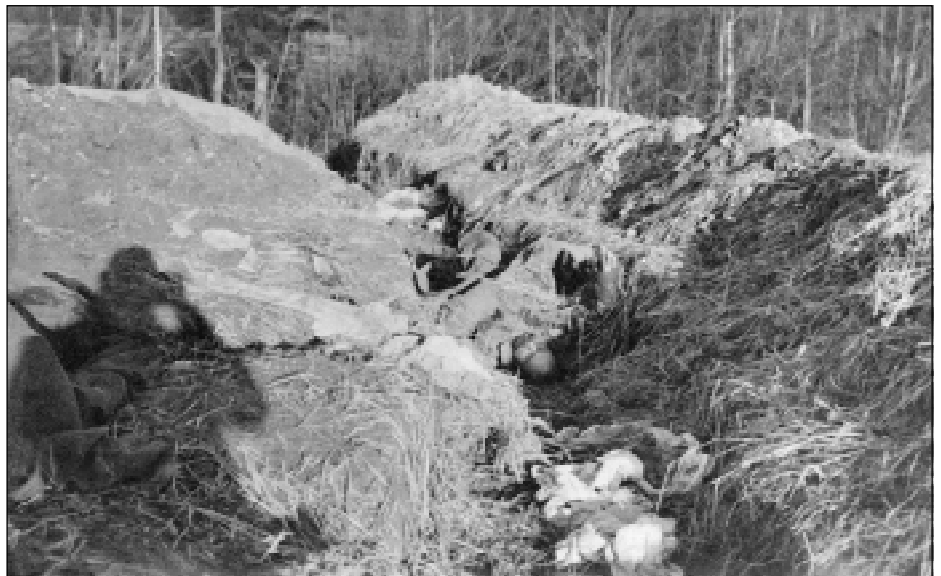
## ***Echa z walk na Limanowszczyźnie - z notatek naocznego świadka***

Mordarka, jak i inne okoliczne wsie, położona jest w pagórkowatym terenie, po obydwóch stronach gościńca prowadzącego z Nowego Sącza. Równoległe do gościńca ciągnie się niżej droga powiatowa z Limanowej w kierunku Zbyszyc. Przy tej właśnie drodze leży dwór, na wschód od Limanowej, odległej od niej niecałe pół kilometra. Szeroka aleja, wysadzana lipami, topolami i jesionami, prowadzi do zabudowań dworskich. Sam dwór w stylu dawnych polskich budowli z gankiem i filarami, zbudowany z kamienia za czasów, kiedy mniej rozprawiano o budowlach, ale za to trwałej konstrukcji.

Gdy w pierwszej połowie listopada wszystko co żyło uciekało, chroniąc się za granicę kraju lub dalej na zachód położone powiaty przed inwazją rosyjską, mnie żal serdeczny było opuszczać dworu, tych potężnych filarów, tych sklepień kaplicznych w pokojach, tych lip rozłożystych,



Cisza po szturmie.



Po bitwie na Jabłońcu.



Pochówek żołnierzy poległych na wzgórzu Jabłońiec.



Sztab oficerów austriackich w Dobrej. Pośrodku Józef Roth von Limanowa und Lapanów.



Przejazd austriackich taborów sanitarnych przez Limanową obok willi Żuk-Skarszewskich.

wiekowych, z których szumem wzięło się ślub na dolę i niedolę. Postanowiłem do ostatka nie opuszczać tych dróg dla siebie miejsc i obecnością swą ochronić dwór przed wandalizmem. Postanowienie takie niestety łatwiej było powziąć, niż je wykonać. Służba nie chciała za żadną cenę pozostać we dworze. Parobek od cugowych koni, który na gospodarstwie miał zostać, pierwszy dziecinnie zwiął. Kucharka, jedyna niewiasta w tym opuszczonym dworze, oświadczyła mi wręcz, że gdy tylko Moskale przyjdą, ona zaraz opuści swój posterunek przy blasze, gdyż „z takimi zbójcami nie myśli być pod jednym dachem”. Nie pomogły perswazje i obietnice. Cóż było robić! Został mi tylko stary, głuchy pastuch, inwentarski wierny Jaś, co to już trzecich właścicieli pamiętał. Ten by mnie nie opuścił, a raczej swoich krów, z którymi zżył się i zrósł i w wolnych chwilach pieścił się i rozmawiał. Nie wiem, czy i w innych dworach byli tacy nieliczni Jasio. Wiem tylko, że na trzydzieści obszarów dworskich w powiecie limanowskim zostało tylko kilku właścicieli. W Starej Wsi, tuż przy Limanowej, p. Zygmunt Mars, marszałek powiatowy i właściciel znanego browaru – w Rogach p. Reklewski.

Sama Limanowa też opustoszała: dużo osób z inteligencji wyjechało, jak nie mniej przedstawicieli mieszczańskich. Burmistrz p. Walerian Zubrzycki, aptekarz, opuścił miasto, zostawiając pieczę nad nim p. Zielińskiemu, właścicielowi masarni. Wielu Żydów, zwłaszcza biedniejszych, uciekło w pobliże, więcej niedostępne okolice. Życie i tak nie bardzo ruchliwe w normalnych warunkach, teraz kompletnie zamarło, jakby je coś w biegu zatamowało. Gdy pociągi kolejowe, te

ostatnie widome znaki życia, przestały kursować, nastąpiła pustka zupełna.

Po południu 20 listopada w Przylaskach, w pobliżu gościńca, prowadzącego z Nowego Sącza, rozległy się pierwsze strzały karabinowe.

Do późnego wieczora stałem na podwórzu, zasłuchany w palbę (strzelaninę – przyp. red.) karabinową tej listopadowej „ponowy”. Skończyło się na tym, że opieszali maruderzy przyspieszyli tempa i opuścili Limanową. Rumor jednak powstał wielki, streszczający się najlepiej w powiedzeniu: „Kozacy już są”. W tym mieści się wszystko, co ludzie tu przeżyli. W tym samym dniu magistrat miasteczka Limanowej wywiesił białą chorągiew, a 21 listopada, tj. w następnym dniu od rana miasteczkiem zawładnęli Moskale. Wieści o rekwirowaniu zegarków, pieniędzy, żywności itp., podawane z ust do ust, rozchodziły się rychło. „Kozacy” wszędzie: tu są, tam byli, tego okradli, u tego pili. Pewne uspokojenie nastąpiło, gdy się okazało, że nikt nie utracił życia i że nie brano młodych ludzi do wojska. Kozacy kręcili się już masami po polach i lasach, skrupulatnie wyszukując „Awstryjców” (żołnierzy austriackich – przyp. red.).

Na „odwiedziny” byłem od rana przygotowany. Przypadkowo zmówiłem do koni młodego chłopaka, uciekiniera ze wschodniej Galicji, który – jak mówił – Moskale się nigdy nie bał. Około godziny trzeciej po południu pokazali się kozacy w większej ilości na gruntach dworskich, myszując koło potoków. Cicho, ukradkiem nawrócili z kierunku obranego i za chwil kilka znaleźli się przed dworem. Na podwórzu przywitał ich ukłonem mój nowo nabyty stangret. Ja wyszedłem do przedpokoju i poprosiłem dwóch oficerów do dworu.

Był to patrol ułanów, złożony z dwóch oficerów i dwudziestu kilku żołnierzy, pomiędzy którymi było dwóch Polaków. Zachowywali się zupełnie poprawnie: sami niczego nie zabierali – o wszystko prosili. Kucharka moja, zaskoczona tą nagłą „wizytą”, chcąc nie chcąc musiała gotować herbatę. Podczas kolacji zapytali, kiedy tu było i kiedy wyszło wojsko austriackie, po czym spraw wojskowo – politycznych nie poruszali już więcej. Rano dnia następnego odjechali, dziękując uprzejmie za gościnę. Najgorsze minęło! – myślałem, nie przewidując następnych „wizyt”. Po złej przespanej nocy położyłem się następnego wieczora wcześniej do łóżka. Niedługo jednak dane mi było odpoczywać i rozmyślać nad wypadkami dnia, gdyż nagle gwałtowne ujadanie psów oznajmiło o nowej wizycie. Pod oknami usłyszałem stapanie licznych nóg, głosy różne i drapanie do okien. Po chwili wcale energiczne dobijanie się do drzwi zwlokło mnie z łóżka. Tym razem „gości” zjechało znacznie więcej: szwadron ułanów, tj. stu kilkudziesięciu żołnierzy i pięciu oficerów z komendantem.

Wśród obopólnych przeprosin za spóźnioną porę – była godzina 7 i pół wieczór – porozumieliśmy się co do punktów następujących: ja miałem dać dla koni siano (owsa nie miałem – w co uwierzyli – na czym zaś srogo wyszli chłopci okoliczni); dla żołnierzy mleka, chleba, słoniny i kartofli, a dla oficerów – co łaska. Wydawszy własnoręcznie jedzenie dla żołnierzy i oficerów pod okiem jednego z poruczników, który zlustrował zawartość spiżarni, solidnie zamknąłem drzwi na klucz, od przybytku zapasów i udałem się do pokojów. Ku zdumieniu niemałemu



Zniszczony folwark na Lipowym.



Spalone stajnie w majątku Marsów.

uderzył mnie tam widok efektowny i tajemniczy. W pokojach snuli się, niczym duchy ze świecidełkami w rękach, ułani rosyjscy pojedynczo lub grupkami, zaglądając w każdy kąt. W salonie większa grupka świecidełek otacza stół. To sztony tak interesują zwolenników przechadzki ze świeczkami. Nie omieszkam dzielić się wrażeniami z jednym z oficerów. Wiecznie uśmiechnięty, z białymi, jak mleko, zębami, syn dalekiego Kaukazu, każe przepędzić ciekawe na wszystko „duchy”. Nie skończyłem jeszcze dziękować za ten czyn kurtuazji, gdy zjawiała się deputacja ze świątobliwej kucharki i parobka, oświadczając mi (przy oficerach), że żołdaci dobrali się do zapasów w spizarni. Święte oburzenie, jak płomień, ogarnęło panów oficerów. Jednakże skończyło się na oburzeniu z ich strony – mnie zaś doszczętnie wywłaszczono z reszty słoniny, chleba, mleka i innych spizarnianych zapasów. Panowie oficerowie okazali ogromną wyrozumiałość na materialne potrzeby swych podkomendnych. Obrazki to, jakich wiele. Zresztą oficerowie przeważnie sympatyczni, nadskakujący, wstrzemięźliwi w trunku, śmiejący się ciągle, nieraz serdecznie. Tęskno im było za domami.

Kilkakrotnie pytając się o moją rodzinę, narzekali na brak młodych pańienek w tej przejażdżce po Galicji. Komendant, z ojca Polaka zruszczonego, sam bardzo słabo po polsku mówiący, oświadczył mi, że dobrze zrobiłem, zostając w domu, gdyż w ten sposób ochroniłem dwór przed zniszczeniem. Wino rozmarzyło tak dalece pana komendanta, że usiadł do fortepianu. Jakkolwiek palce zgrubiałe odmawiały czasem posłuszeństwa, „popłynęła” melodia, wzbudzając zachwyty, zwłaszcza w żoł-

nierzach, słuchających w przedpokoju tej odrębnej obecności dla nich muzyki, podczas której usłyszeliśmy nawet okaleczoną gruntownie melodię „Jeszcze Polska”. Tak hucznie schodziła niedziela 22 listopada we dworze mordarskim.

Następnego dnia rano po śniadaniu żegnałem wesołych gości nie bez uczucia zadowolenia. Po odjeździe mój Adam zauważył sentymentalnie: „*Dziś to byli prawdziwi Moskale*”. Nieład wszędzie, pootwierane szafy i szafki, brud i zaduch w pokojach – oto pamiątka po ich wizycie.

Szkody, zrzędzone w gospodarstwie, wprawdzie nie tak wielkie, jednak wymagały wyrównania. Przez cały dzień jeszcze kręciły się patrole, a ludność przeważnie z domostw się nie oddalała. Zmęczony i wyczerpany, apetycznie przyjąłem sekretnie przyniesioną wiadomość, że nasze patrole ukryte są w mieście.

Nazajutrz od rana huczała radość, po mieście i okolicy krążyła wiadomość: Legioniści w Limanowej! Ludność odetchnęła! Zamarłe od kilku dni życie zapulsowało świeżym tętnem. Co żyło, spieszyło do miasta oglądać naszych chłopców. Rynek limanowski przed kilku minutami pusty i wymarły, teraz pełen gwaru, życia i nadziei. Dookoła legionistów ciśnie się tłum radosny, ze wszystkich domów ludność znosi zapasy i częstuje naszych bohaterów całym sercem. Radosną chwilę powitania przerwały jednakże niepokojące raporty: od Raszówek (miejscowość granicząca z Mordarką i Pisarzową) sygnalizowano pojawienie się wroga.

Już od południa strzały karabinowe początkowo rzadkie, stawały się coraz gęstsze i donośniejsze. Palba karabinowa

zbliżała się szybkością jednostajnie przyspieszoną z Raszówek ku Mordarce. O drugiej godzinie po południu przemaszerowała do dworu kompania legionowa wraz z austriackim oddziałem karabinów maszynowych. Nie spodziewałem się takiego obrotu rzeczy. Straszne narzędzia ustawiono tuż za parkanem, okalającym podwórzec w sąsiedztwie potoku. Jeden pluton ustawiono koło czworaków, drugi w alei za drzewami. Konie, dźwigając karabiny maszynowe, ustawiono za młodymi jodełkami gazonu, tuż przed oknami mojego pokoju. Na podwórzu ogromny ruch: bieganina, krzyki, nawoływania, szukanie naczyń do wody, potrzebnego dla „żniwiarek”. Nieregularna początkowo strzelanina, zamieniała się w poważną potyczkę. Rosyjska kawaleria waliła gościńcem od Nowego Sącza, pragnąc zająć wzniesienia, zwane Jabłońcem, leżące we wsi Mordarka. Rosjanie chcieli za każdą cenę sforsować szosę do Limanowej. Często podejmowane ataki kończyły się gwałtownym cofaniem się. Miałem doskonałą sposobność obserwować te rejterady: z podwórza dworskiego widać, jak na dłoni, spory kawał gościńca, położony znacznie wyżej od dworu. Znalazłem się właśnie w plutonie, który był rozłożony przed murowanym oparkaniem. Gdy jednemu z oficerów, nie mającemu chwilo-wo mapy udzielałem potrzebnych wskazówek terenowych, zacząłem znowu w sposób machinalny swoje charakterystyczne młynkowanie. Tym razem znaczny oddział kawalerii próbował szczęścia. W szalonym pędzie czerniła się masa między drzewami gościńca. Czarne punkciki odrywały się z masy coraz częściej, jak grudki śniegu ze spadzistego ▶

► stoku, strącone silniejszym podmuchiem wiatru. Po godzinie trzeciej artyleria dała znać o sobie. Strzały, z początku rzadkie, później jeden za drugim wstrząsały powietrzem. Górskie armatki austriackie, dobrze ukryte koło stacji kolejowej w Limanowej, skutecznie odpowiadały artylerii rosyjskiej. Pociski padały coraz bliżej, coraz trafniej. Tymczasem w pokojach gościłem Legionistów: sanitariuszy i część plutonu, nie biorącego udziału w bitwie. Oczywiście największy ścisk panował w kuchni. Mróz dochodził do 10 stopni. Grupkami koło pieców grzali się zmarznięci dzielni chłopcy, żartując z „kuferków” rosyjskich, furkających w powietrzu. Od nich dowiedziałem się, że cały szwadron rosyjski, który tak mi się dał we znaki, wzięli ubiegłej nocy do niewoli wraz z muzycznym komendantem około Dobrej. Wśród milej gawędy schodził czas przy piekielnej kanonadzie o zmroku zupełnym - świecić nie było wolno – na chwilę przerywanym oślepiającą błyskawicą pękającego szrapnela. Wieczór był już zupełny, gdy kanonada ustała. Bitwa była skończona!

Półowa I pułku Legionów wstrzymała przez parę godzin kilkakrotnie silniejszego przeciwnika. O piątej godzinie przyszedł rozkaz: legionści mają się cofnąć do Limanowej. Z żalem zegnałem naszych zuchów, gdyż spodziewałem się, że będą ich miał na kwaterze. Cofnąłem się, znów w samotną pustkę opuszczonego dworu. Cisza tym większa po tak „hucznie” spędzonych godzinach. Na rozmyślaniach w ciemnym pokoju zeszedł mi wieczór.

Nie mogąc usnąć, usiadłem przy piecu i wpatrzony w ogień, rozmyślałem nad przeżyтыми wrażeniami doznając jednak dziwnego niepokoju. Myśli moje przerwało ujadanie psów. Podszedłem do okna, lecz nikogo na podwórzu nie było. Noc była dziwnie jasna i czarująca panowała cisza. Księżyc lśnił wysoko na niebie. Nagle rozległ się krótki, suchy trzask: na gazonie. Rozpoznałem świst kulek karabinowych. Psy podniosły lament przeciągły. Strzelanina trwała parę minut. Za chwilę podwórzec pełny był wojska, które biegło z karabinami w rękach dobijając się do dworu. Otworzyłem i zobaczyłem kaszkiety, czapy baranie i długie bagnety. Niecierpliwe, zgorączkowane i dyszące krwią postacie pytały się o wojsko austriackie. Rosjanie urządzili nocny atak na Limanową. Kilku legionistów, którzy jako straż tylna, zostali koło dworu, padło ofiarą. Trzech za stodołami zabili Rosjanie, resztę wzięli do niewoli. Strzelanina około dworu trwała prawie całą noc. Rano przeniosła się bitwa na najbliższe wzgórze w kierunku Tymbarku.

Rzeczywistość nie oszczędziła mi najprzykrzejszych wrażeń. Tuż za aleją, w rowie leżały zwłoki żołnierza polskiego bez głowy. Do śmierci nie zapomnę tego wstrząsającego widoku. Bajoro krwi, w którym pływały się zwłoki młodego bohatera, czerwieniało mi ciągle w oczach. Zaczęło się życie bez jutra.

Limanowa znowu wywiesiła pokornie poddańczą chorągiew, która miała wisieć bez przeszkód już do drugiego grudnia. Miasto stało się punktem przemarszu

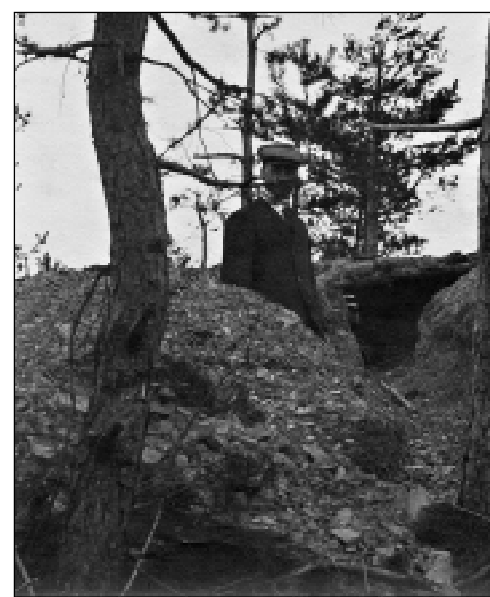
wojsk rosyjskich, wygodnym dla dowożenia amunicji. Zdane na łaskę patroli, bez rządu i administracji, włókło mizerny swój żywot. Wprawdzie miało mężów z opaskami na ręce, dzierżących grube kije i srogimi nadrabiający minami, lecz nie mieli oni żadnej jurysdykcji, aprobowanej przez władzę rosyjską. Najczęściej mężowie ci biernie zachowywać się musieli wobec nadużyć i gwałtów żołnierzy.

Rekwizycjom i rewizjom nie było końca. Nie będąc pewnymi dnia ani nocy, ludzie posilali się ukradkiem, na spoczynek nie zdejmując ubrania.

Trzeba dodać, że przyzwyczajono się powoli do „kozaków” i nie pozwolono tak biernie jak z początku na rabunek. W okolicy dwie baby wygrzmociły dobrze kociubą Moskala, który chciał strych rewidować. Jedna gospodyni nie pozwoliła sobie wziąć krowy i energiczną postawą uchroniła swoją chudobę. W samej Limanowej pewien mieszczanin groźbą strzelania odpędził w nocy od samego domu bandę, złożoną z kilku rabusiów. Życie w miasteczku w takich warunkach zupełnie zamarło. Jedynym punktem, gdzie tętniło słabe życie, była apteka. Tam była redakcja wszelkich złych i dobrych nowin, kasyno wojenne, punkt zborny, gdzie się schodzili „socji doloris”. Tam też człowiek wpadał i napił się – i nawdychał dymu tytoniowego. Aptekarz p. Bączkowski, zastępca właściciela, z prawdziwą staropolską gościnnością częstował czym mógł – a co ważniejsze – tytoniem tak pożądanym przez wszystkich. Apteka zupełnie cało wyszła podczas po-



Znoszenie zwłok poległych do zbiorowej mogiły.



Korespondent wojenny w okopach na wzgórzu Jabloniec.



bytu Moskali. Zresztą Rosjanie mieli powody do wdzięczności dla aptekarza. Raz dlatego, że dostarczał skutecznej maści na ruchome dolegliwości, po drugie, że zajmował się dwoma żołnierzami ciężko rannymi. Rosjanie w Limanowej nie mieli szpitala. Najbliższy był w Nowym Sączu. Przez cały czas inwazji rosyjskiej dostarczała apteka ludności prócz lekarstw, także soli, której nie można było nigdzie dostać. Limanowa przez cały czas krytyczny nie była pozbawiona pomocy lekarskiej, gdyż dr Mieroszewski, fizyk miejski nie opuścił swego ważnego posterunku (...).

## Bitwa pod Limanową

Korespondent wojenny „Wiener Allgemeine Zeitung” pisał:

**1 grudnia** – było gotowe ustawienie się. Już nazajutrz nasze konne oddziały wywiadowcze zetknęły się z nieprzyjacielską konnicą. Wywiązała się zakończona zajęciem przez nas linii Dobra – Skrzydlna – Wiśniowa. 3 grudnia po wysunięciu naszego prawego skrzydła pod Tymbarkiem zwróciliśmy front ku północy. Część konnicy naszej podejmowała wyścizki wywiadowcze spod prawego skrzydła naszego w stronę Bochni i zajęła Stary Sącz, główna zaś grupa pod Rajbrottem wyparła konnicę rosyjską i zajęła drogę wiodącą do Łapanowa.

**6 grudnia** – stoczyliśmy zaciętą walkę z posiłkami rosyjskimi, które pospieszyły spod Bochni.

**7 grudnia** – podjęliśmy ofensywę, która zmusiła Rosjan do odwrotu pod

Bochnię. Tego samego dnia nasze wschodnie oddziały, tworzące pokrycie flankowe, cofnęły się przed siłami rosyjskimi, które zgromadziły się w Nowym Sączu. Cofnęliśmy się po części na stanowiska pod Limanową, po części w Dolinę Dunajca. Atakujący nas Rosjanie spotkali się z nadzwyczajnym oporem. Kierownictwo naszych wojsk postanowiło przeprowadzić energicznie naszą ofensywę na flanki rosyjskie, a flankujący atak rosyjski wstrzymać dopóty, dopóki po usunięciu się Rosjan z Karpat, nasze grupy karpackie nie przyjdą z pomocą.

**9 grudnia** – rozpoczęły się walki na wyżynach pod Limanową. Dnia tego oddział legionu polskiego wyparł prawe skrzydło rosyjskie z grupy limanowskiej w stronę Zalesia i z nadzwyczajną walecznością rozgromił atakujące sotnie kozaków.

Bitwa na froncie Grabie – Limanowa stawała się coraz gwałtowniejsza. Rosjanie odzyskali utracone wzgórza pod Rajbrottem i usiłowali strasznymi atakami pod Limanową zająć jak najwięcej terenu, ale bezskutecznie. Nasze wojska pod Limanową odparły wszystkie ataki. Tymczasem posiłki nasze szły od Grybowa na linię Grybów – Nowy Sącz.

Punkt kulminacyjny bitwy Limanowskiej przypadł na **11 grudnia**. Bezskutecznie usiłowali Rosjanie pod Niepołomicami przedrzeć się na gościniec bocheński. Także na północ od Rajbrotu nie mieli powodzenia.

Dowódca grupy limanowskiej wojsk naszych, marszałek – porucznik Artz, zdo-

łał osaczyć wzgórze na wschód od Zalesia i w ogóle posunąć naprzód swoje szeregi. Tymczasem nasza grupa z nad Dunajca i legionści polscy, którzy odnieśli zwycięstwo pod Zalesiem, połączyli się ponownym zwycięstwem pod Laskową, aby wykonać atak na Rosjan w Nowym Sączu, do którego dążyła także nasza konnica z doliny Popradu.

Pod naporem naszych sił, które ze wsząd wylaniały się, Rosjanie rozpoczęli odwrót, który miejscami wyraził się w bezładnej ucieczce. Na tych punktach – jak podnosi wymieniony sprawozdawca wojenny – nasze wojska nie mogły w pościgu nadążyć za wrogiem.

## Echa bitwy w Mordarce i na Jabłońcu

Bitwa w pełnym znaczeniu tego słowa toczyła się na Jabłońcu w dniach 8, 9 i 10 grudnia 1914 roku. Wojska sprzymierzone ustawiły swe działa koło Łysej Góry w Mordarce i na górach sowlińskich na Lipowym. Stanowiska armat rosyjskich były w Pisarzowej koło stacji kolejowej za jodłowym lasem, na Jabłońcu i na Kaninie. Dwór mordarski był bardzo gorąco ostrzeliwany. Jakoś zdumiewająco przecie ocalał, ludność przypisuje to cudownej Matce Boskiej Limanowskiej, której obraz znajduje się w Mordarce w kapliczce dworskiej. Ani jedna szyba w 15 oknach nie uszkodzona, a dwanaście kul przeciętki w murze przednim i filarach.



Sortowanie zdobyczy wojennych po bitwie na wzgórzu Jabłonec - grudzień 1914 rok.

Dnia 10 grudnia spaliły się od kul działowych w Mordarce następujące zabudowania: -domy mieszkalne *Michała Kądziołki* i *Barbary Mamakowej*. Przy tym pożarze padł od ugodzenia pociskowego uchodźca *Cieszyński*, leśniczy z dóbr dzikowskich; *Marii Szubrytównej* urwało rękę w ramieniu, już bez ręki wypadła z płonącego domu oknem i dopiero po ocaleniu z ognia spostrzegła swe kalectwo. Teściowa zaś *Cieszyńskiego* spaliła się żywcem w domu *Kądziołki*. Spłonął dom kowala *Jana Odlotomka*, przy czym córka jego została zraniona w rękę oraz dom *Marii Dudkowej*, wdowy na Saryszu. W najbliższym sąsiedztwie Mordarki spłonęły w tym czasie: stodoła plebańska w Limanowej, stajnia dworska z krowami w Starej Wsi w majątku Marsa, stodoły na folwarku księżym na Lipowym i w Limanowej domy: *Horowitza*, *Hellera* i *Wójcikowej*.

Granaty dały się we znaki i ludziom i budynkom. Ale i kule karabinowe nie miały także bez skutku. Od kul karabinowych doznali zranień mordarczanie: *Józef Biedroń* „Pscułka” w rękę, *Maria Stanisówna* w rękę, *Piotr Stanis* także w rękę, *Agata Kądziołka* „Knapka” w biodro, *Anna z Rysiów Surmowa* w czoło.

Granatów najwięcej padło koło toru kolejowego. Aż dwanaście padło przy budce kolejowej. Jeden z nich uszkodził dach chałupy *Józefa Szubryta* i złamał drzewo obok rosnące, drugi ugodził w węgiel domu i zasypał ziemią żołnierza, chroniącego pod węglem swą głowę. Inny wpadł w kopiec z ziemniakami i karpielami i wszystko rozrzucił po polu.

Na wzgórzach Sowlińskich koło domu *Jakuba Wrony*, naliczono 30 granatów, zginął od nich dwunastoletni *Jasiek Wrona*. U Wronowego sąsiada *Jana Gawlika* w gruncie, blisko domostwa jest 26 wielkich dziur od granatów.

O celności strzałów austriackich opowiadają wiele w Mordarce. I tak: w chałupie *Wojciecha Bulandy* rozgościli się Moskale; w stodole jego wybili dziurę i na wysokości 20 cm od ziemi ustawili karabin maszynowy, nadto z dachu powyrywali kiczki i przez nie strzelali z karabinów. Pod stodołą stali oficer i szeregowiec i lornetką badali bojowisko. W tym jeden pocisk uderza w oficera, drugi trafia w rosyjski karabin maszynowy. Trzeci zabił krowę *Bulandy*, bo Moskale już zrobili „hajda”! W domu *Michała Rysia* kula austriacka trafiła Moskala w brzuch. W chacie *Michała Dyrka* w Saryszu stał w gromadzie żoł-



„Wszyscy polegli w cichej zgodzie”.

nierzy oficer i trzymał w ręce telefon wojenny; nagle pada kula, jego zabija, a trzech żołnierzy rani. W domu zaś *Józefa Górszczyka* w Pisarzowej kula zabiła naraz trzech Moskali, siedzących spokojnie przy stole i zjadających chleb ze słoniną.

**W nocy z dnia 10 na 11 grudnia 1914 r., nad ranem zwłaszcza tego drugiego dnia, były najkrwawsze ataki bagnietowe na Jabłońcu Starowiejskim. Od gruntu Kuny do szczytu Jabłońca były okopy sprzymierzonych. Głównym miejscem walki zaciętej była brzezina, własność *Józefa Kuny*. Tu poległ porucznik *Otto Bauer*. Tragedia wojenna odbywała się dalej w laskach sosnowych *Michała Biedronia*, *Stanisława Tokarza* i *Stanisława Biedy* w Jabłońcu Starowiejskim.** Dużo tu sośniny zestrzelonej. Siła tu Moskalstwa padła. Walki w tych sośninach przedstawili już korespondenci wojenni: baron Reden w „*Neues Wiener Tagblatt*” (nr 351 z roku 1914) i Jerzy Rittner w „*N. W. Journal*” (7602 z roku 1914).

**Stanowiska austriackie były w okopach wzdłuż sośniny Tokarza i tu ciemną nocą uderzyli Moskale, ale zostali odparci. Padli tutaj Thun i Szantay, a Muhr dostał ranę śmiertelną.**

Moskale swoich rannych składali tu, podobnie jak w Mordarce, na wozy i wywozili poza front gdzieś Austriacy tedy grabarze tylko tych przeciwników mogli pochować, których nie zdołali już nieprzyjaciele zabrać. Poległych z brzezinki Kuny znoszono do lasu sosnowego Biedroniowego i Tokarzowego i tam ich z innymi grzebali żołnierze z pomocą włościan okolicznych.

## **Na pobojowisku pod Limanową – relacje korespondentów wojennych**

Z niemieckich opisów bitwy limanowskiej wyjmujemy dwa ustępy, odnoszące się do Mordarki. Baron Reden między innymi pisze tak: *Setkami leżały trupy rosyjskie, szczególnie pod laskiem brzożowym wyżej miejsca, w którym w nocnej walce straszliwe ataki się odbyły i w nich zakłuto i powalono 1200 Rosjan. Miejscowość, w pobliżu której najbardziej zażarte walki były, nazywa się Mordarka w pobliżu Limanowej i prawdziwy mord szalał w jej okolicy.*

W korespondencji zaś Bittnera czytamy: *Pospolitalcy musieli cofnąć się poza brzezinkę i nie mogli się wcale przyłączyć tej nocy do udziału z innymi oddziałami. Gdy świt szarzał na niebie, wtedy dopiero ruszył z posiłkiem pułk huzarski imienia hr. Nadasdy, pod wodzą Obersta Othmara Muhra, który dopiero w wojnie objął komendę pułkową. Nie pierwszy raz użyto w tej wojnie i tutaj kawalerii, jako piechoty. Ten lub ów miał nawet karabin najeżony bagnietem. Huzarzy chcieli posunąć się w nasze rowy i znaleźli tam Moskali. Przyszło wtedy do owej mordarczej walki. Z 21 oficerów tylko 8 wyszło cało bez rany nawet. Ale huzarzy zatrzymali w swym posiadaniu rowy strzeleckie.*

Podobne opisy były i w innych dziennikach niemieckich, zwłaszcza w popularnej wiedeńskiej „*Kronen-Zeitung*”, gdzie Mordarce też dłuższy ustęp poświęcono.



Znoszenie zwłok do mogił oraz wykonanie pierwszego cmentarza na miejscu bitwy.

\*\*\*

Inny wojenny korespondent Hugo Schulz w „*Arbeiter Zeitung*” pisze: (...) Wczesnym rankiem przybyliśmy do Limanowej, wysiedliśmy z pociągu, gdy był już jasny dzień. Świeże powietrze przesycone było ostrą wonią spalenizny. Źródło tej woni rychło odkryliśmy, gdyż obok stacji kolejowej ujrzeliśmy smutne ruiny domów spalonych. Spojrzenie moje padło na oddział niemieckich rezerwistów, którzy mieli odjechać pociągiem do Niemiec. Wyglądali dobrze i mieli energiczne postawy, chociaż byli na wojnie od jej początku. Wszyscy byli robotnikami i wyrażali się swoim odrębnym stylem. Zapytani o bitwę pod Limanową odpowiedzieli, że było to kolosalne przedsięwzięcie.

W drodze z dworca do Limanowej proboszcz tutejszy Kazimierz Łazarski, który z Nowego Targu przyjechał z nami, opowiadał nam o gospodarce kozaków na początku listopada, a naocznie przekonaliśmy się, że kozacy strasznie plądrowali po mieszkaniach opuszczonych przez ludność.

- *Kobietom nic się nie stało* – zauważył proboszcz w toku opowiadania – *ale z pewną 70-letnią Żydówką kozacy urządzili sobie okrutne żarty.*

Chłopom zabrano wszystko bydło, skrzynie rozbito i splądrowano. Tylko oficerowie zachowali się poprawnie, a za gościnę na probostwie ofiarowali nawet kilka rubli na budowę kościoła. *Mynie mamy porachunku ani z Austrią, ani z Węgrami* – powtarzali często oficerowie. *Nie prowadzimy wojny przeciwko waszemu sędziwemu cesarzowi, ale nienawidzimy Niemców i zdepczemy ich razem z cesarzem Wilhelmem.*

W pierwszych dniach grudnia ludność Limanowej miała straszne widowisko. Patrol złożony z czterech konnych legionistów polskich przybył do miasta. W jednej chwili cała sotnia kozaków urządziła pościg. Czterej waleczni Polacy, widząc, że nie ma wyjścia stanęło do walki przeciwko 100 nieprzyjaciółom. Strzelali i pałaszami zadawali cięcia, aż wreszcie trzech z nich, ranni śmiertelnie, zsunęli się z koni. Czwarty, chociaż był także ranny, zdołał przebiec się przez nieprzyjaciół i ujść.

Z trzech śmiertelnie rannych legionistów jeden żył jeszcze i prosił o przywołanie księdza. Kozacy wśród obelg odmówili i kopali konającego.

Glinianą drogą idziemy pod górę. Naprzeciw nas jedzie wóz drabiniasty, obok którego idą dwaj Żydzi. Na wozie leżą dwaj martwi żołnierze rosyjscy. Byli to Żydzi. Ludność żydowska Limanowej przeszukuje pobojowisko i poległych Żydów przewozi na kirkut, aby ich pogrzebać wedle rytuału.

W pół godziny stanęliśmy na szczycie góry i mieliśmy zupełnie wolny widok na pobojowiska. Zboczem góry w dół, wzdłuż lasu brzoźowego, a potem po drugiej stronie doliny zboczem w górę ciągną się nieprzerwanie rowy i szańce strzeleckie, przecinając żółtą wstęgę pola. Często widać rosyjskie okopy w oddaleniu 100 kroków od naszych. Koło zagrody, zmienionej w forteczkę za pomocą wałów ziemnych, widzimy jak robotnicy wojskowi noszą zwłoki żołnierza na noszach. Idziemy w dół, postępując wzdłuż lasku brzoźowego. Co za straszny widok! To uważałem zawsze za przesadę w sprawozdaniach wojennych a mianowicie „góry

zwłok” – to stało się tutaj rzeczywistością. Dosłownie warstwy zwłok leżały jedne na drugich, a były to przeważnie zwłoki żołnierzy rosyjskich. Niektóre twarze były spokojne – pewne jednakże wyrażały rysami tak straszne przerażenie, że przechodził mnie dreszcz. Niektóre zwłoki nie miały twarzy, lecz jakąś bezkształtną maskę, którą pokrywała gruba warstwa skrzepłej krwi. Jeden z żołnierzy rosyjskich miał urwaną całą potylicę, a mózg odsłonięty leżał jakby w potwornej czasce. Widziałem tu rany, jakie w nowoczesnych bitwach wyjątkowo się zdarzają. Ale tutaj, pod tym laskiem brzoźowym noc z 10 na 11 grudnia 1914 r. była świadkiem bitwy straszliwej. Tu walciono kolbami i bagnętami. Tu znajduje się w pobliżu przysiółek Mordarka.

\*\*\*

Korespondent wojenny, Roda z „*Neuen Frankfurt Presse*” w liście opisującym pobojowisko pod Limanową powiada: Miasteczko samo niewiele ucierpiało. Trzy domy się spaliły, kilka sklepów jest wyłamanych i napełnionych ściółką, gdyż kozacy instalowali w nich swoje konie! W majątku Zygmunta Marsa ciężki granat zabił 16 krów, folwark pod miasteczkiem zrównany z ziemią.

Kanonik ks. Kazimierz Łazarski – pisze korespondent – opowiadał mi o dniach trwogi, żywo po polsku, po niemiecku i po łacinie. Wytrzymał na miejscu do 3 grudnia, potem uszedł. Pierwszy raz przyszli Rosjanie 24 listopada i zostali dwa dni. Z początkiem grudnia wrócili. Na probostwie mieszkał generał Dragomirov, syn sławnego pogromcy Kaukazu. **Vir elegans et juvenilis; (elegancki młodzieniec)** – opowiada kanonik, **modestus optimo more; (umiar jest najlepszy dobrych obyczajów)**. Oficerowie sztabowi żądali wina i chcieli za nie płacić. Gospodarz odmówił, wtedy goście ofiarowali 10 rubli na budowę kościoła. *Oto pieniądze* – rzecze kanonik i pokazuje mi zapieczętowany słoik z musztardą; przechował go, zagrzebawszy w ogrodzie. Rosjanie na probostwie zachowywali się obyczajnie: *Cosaci autem in urbe virgines nostras defloraverunt, cibis furtim coegerunt, pauperam feminam judaëam septuaginta annos natam coegerunt; (Kozacy zaś w mieście gwałcili nasze dziewczęta, okradali z żywności, zgwałcili biedną 70-letnią Żydówkę).*

► Kozacy na mieście hańbili dziewczęta, kradli srodki żywności. Raz przyszło do starcia na rynku, nasi dragoni spotkali się z wyjątkiem jednego, który ustrzelił konia austriackiemu oficerowi. Oficer natychmiast zastrzelił Rosjanina. Aptekarzowi miejscowemu omal nie stała się krzywda. Nie chciał od razu wydać czterech zranionych Rosjan, którzy u niego leżeli, ponieważ obawiał się, że patrol honwedów zabije rannych, honwedzi znów mniemali, że aptekarz ich ukrywa. O włos, a byłby stanął przed sądem wojennym, ale nieporozumienie się wyjaśniło i Rosjanie poszli do szpitala.

Bitwa rozegrała się na szerokiej dolinie, kilometr za Limanową – opisuje korespondent wojenny: *Wchodząc w górę na Mordarce wzdłuż rowów strzeleckich, ujrzałem straszliwy obraz nie sprzątniętego pobojuwiska. Koń zabity w galopie, zapewne pod jeźdźcem. W rowach leżą przykucnięte ciała polskich landszturmistrzów. Przed rowami trupy Rosjan, którzy atakowali, leżą grupami, po dwóch, trzech, na wznak, twarzą ku ziemi, z otwartymi ramionami albo stężali w paradoksalnych pozycjach. Lica blade, oblane krwią, powieki na wpół otwarte, wszyscy wyglądają na zmęczonych spokojnych ludzi.*

*Landszturmiści, tak jak ich śmierć dosięgła, jeden przewiązywał sobie nogę, drugi ładował karabin, trzeci strzelał z karabinu. Tu kapral, chłop sążnisty, piękny, o włosach blond, leży na plecach i patrzy jakby z ekstazą w niebo. Z kieszeni wystaje mu kartka polowa. Czytałem na niej słowa: „Edes apuskam!”- „Kochany ojczulku!”. Poza rowem tysiące rozmokłych kartonów patronowych, zwoje gazy, mokre i krwawe metrami rozwinięte, wśród kałuży roz-targana notatka. Rów strzelecki ciągnie się aż do ładnego domku chłopskiego. Tu gładką kury, huśtawka wisi na gruszce, wesoły huzar huśta się na niej. Jest to jeden z oddziałów grabarzy i teraz sobie właśnie odpoczywa.*

*Ponad domkiem w brzezynie bitwa szalala najgwałtowniej. Setki honwedów, huzarów i Moskali znajdzie zaszczytny grób w rowach, gdzie umarli. Jedno pole trupów od brzeziny, aż do działu wód w sośninie. Co się stało, nie wiadomo dobrze. Niektórzy oficerowie opowiadają, że tu Rosjanie otoczyli pospolitaków i zmusili ich do poddania się. Bądź co bądź zajęli rów pod*

*straszny ogniem szrapnelowym. Ale huzarzy wpadli na nich z kolbami i odbyły się zapasy o byt i niebyt. Tu leżą strzaskane karabiny całych oddziałów, obok jednak leżą trupy rosyjskie z rozbitymi czaszkami. Temu małemu człowiekowi huzarzy strzaskali szczękę. Tego Rosjanina z pełną rudą brodą z obliczem piegowatym, kolba huzarska tak straszliwie urządziła, że widoku tego nie zapomnę nigdy. Obok niego przykucnięty, silny brunet z rozwaloną czaszką, krew mu jeszcze ciecze przez krwawe włosy. Zapewne spał, gdy go zabito, a zasnął nad książką do modlitwy. Książkę ma na kolanach, otwartą w miejscu, gdzie jest „modlitwa do cara”.*

*W środku na pozycji huzarów trup landszturmisty z różańcem na piersiach z dwoma ranami od kul. Przywlekli go tu zapewne grabarze. Najstraszniejsze spustoszenia w sośninie. Drzewa obrzynane przez pociski, ziemia poryta granatami. Musi się wymijać kałuże krwi. Robota grabarska w pełnym toku. Trzeba uprzątnąć 1200 trupów Rosjan, którzy padli w sośninie. Kolumny umundurowanych robotników ściągają zmarłym buty, płaszcze, odbierają broń i amunicję. Pada strzał, to wystrzelił rosyjski karabin, którego nie można było rozładować. Inni robotnicy kopią olbrzymi grób masowy, inni na noszach znoszą ciała. Porządkuje się Rosjan w grobie podwójnym szeregiem nogami do siebie i przysypuje z wolna.*

*Na noszach z brzoźowych gałęzi, w płótnach namiotowych znoszą landdwerzysci coraz to nowe trupy i grzebią. Nie odczuwają przy tym grozy, palą obojętnie fajki. Poza parcelą sośniny słońce oświetla całe magazyny broni, zabranej zmarłym.*

*Zadumą nad walkami na froncie łapanowsko–limanowskim oraz bitwą o wzgórze Jabłoniec niech będzie opis Jana Sitowskiego, który ukazuje olbrzymie zniszczenia, jakie przyniosła I wojna światowa i Jego pesymizm, brak dalszego sensu życia w majątku dworskim w Mordarce, gdzie utracił prawie wszystko. Na łamach „Piasta” tak o tym pisał: Dwór w Mordarce! Jakże inny dawniej i dziś. Pomni okolica jak kiedyś tam było szumno i gwarno. Dostatek panował, trzęsły się apteczki, tłukły się moździerze – jak – by imć pan Rej z Nagłowic powiedział – a butelki strzelały, gdy tłumna gościna się zjechała. Malowało i uby-*

*wało wszystkiego, aż wojna zmieniła do cna życie we dworze mordarskim. Nie szczuki, jelenie i losie, ale przestarszale ziemniaki i kapusta łońska oraz mieszaneczka wojenna i chude mleko. Ongiś w stajniach para koni cugowych, 4 pary fornalskie, 5 par wołów, 20 krów, moc jałownika, w chlewach pełno nierogacizny. Wojna wszystko wymiotła, para szkap się utrzymała, cztery krowięta i jedna mała świnka mizerna. By utrzymać i tę żywną trzeba jej wszystko kupić. Ongiś 12 przegród spichlerzowych pełnych zboża, dwie duże stodoły wypchane zbożem, dziś w przegrodach myszy otłukują swe kości, a w stajniach resztki nawozu kozackich koni.*

*Czasy się zmieniły i życie się zmieniło!*

\*\*\*

## Apel

Kończąc prezentację obszernego materiału odnoszącego się do walk na Limanowszczyźnie w okresie I wojny światowej, pragnę w ślad za wydawnictwem, Ryszarda Zielińskiego zatytułowanym „Krakowskim szlakiem walk o niepodległość”, zaapelować do konserwatora zabytków bądź władz samorządowych miasta, o zainteresowanie się grobami legionistów w kwaterze wojskowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

W broszurze wydanej przez PTTK „Kraj” Warszawa – Kraków, 1988 roku, na str. 88 – 89 czytamy: **Limanova.** *Miasto zostało zajęte przez legionistów 4 grudnia 1914 roku. W bardzo dziś zmodernizowanej miejscowości jedną z pamiątek walk z 1914 r. jest para grobów na cmentarzu parafialnym. Sąsiedują one z licznymi mogiłami ofiar II wojny światowej. Dające się jeszcze odczytać na starych grobach legionistów nazwiska brzmią: **Władysław Zymonowicz, Szczepan Wykowski, Jan Łapka, Kazimierz Wilk, Bolesław Zydrón, Adam Ludwikiewicz.***

*Zatem gdy napisy na ich grobach ulegną całkowitemu zatarciu, staną się nieznanymi żołnierzami.*

Pisał o tym także Jan Sitowski w roku 1915 r. w tygodniku „Piast”: *Zwłoki bohaterów legionistów: **Choldry** (z Krakowa), **Zydronia** (z Okocimia) i **Wilka** z pierwszej potyczki w Mordarce 25 listopada 1914r., pochowano na cmen-*

tarzu limanowskim. Choldrę i Zydronia, rannych, przenieśli z pola dworskiego do karczmy Moskale; Choldra był ranny w brzuch, Zydrón miał rozciętą szczękę i krtań, obaj zmarli 26 listopada 1914 r. Wilka znaleziono 26 listopada rano w rowie z odciętą głową. O mogile bohaterów pomnijmy! Cześć im i sława!



Dwór Jana Sitowskiego w Mordarce.



**Jan Sitowski** – 1846-1922, właściciel dworu dóbr ziemskich w Mordarce. Sędzia grodzki, radca Sądu Krajowego. Autor wielu publikacji dotyczących życia ówczesnego społeczeństwa limanowskiego i starszadreckiego oraz opisów dworów i dworców tych okolic. Korespondent prasowy. Jego artykuły można odnaleźć w krakowskich gazetach: „Piaś” i „Nowa Reforma”. Ożenił się z Zofią Myszkowską herbu Jastrzębiec ze Świdnika (1860-1936).

Jan i Zofia Sitowsce mieli trzy córki: Władysławę wydaną za Izzydora Gibasa, Marię - żonę Romualda Dziewolskiego i Henrykę (wyszła za mąż za Jana Kloza) oraz pięciu synów: Tadeusz – najmłodszy otrzymał majątek rolny w Równopolu na Wileńszczyźnie, Ludwik – najstarszy, poświęcił się pracy naukowej, był m. in. rektorem (1925-1926), Uniwersytetu Poznańskiego, Kazimierz – osiadł w rodzinnej wsi żony na Wysokim, Karol – był radcą prawnym w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie, Eustachy – ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jan Sitowski spoczywa w grobie rodzinnym w starej części parafialnego cmentarza w Limanowej.



Grób rodziny Sitowskich na parafialnym cmentarzu w Limanowej.

*Tekst został opracowany na podstawie artykułów Jana Sitowskiego, które ukazały się w krakowskich gazetach: „Nowa Reforma” – wydanie popołudniowe z 20 kwietnia 1915 r., tygodnika „Piaś” numery: 1 z 23 stycznia 1915 r.; 18 z 2 maja 1915 r.; a także 33 i 34 z sierpnia 1915 r. oraz ze sprawozdań korespondentów wojennych, które drukowane były w „Nowej Reformie” z 21, 23 i 24 grudnia 1914 roku w kolejnych numerach: 561, 565, 567.*

# Noc w Chyszówkach

Stanisław M. Jankowski

Podchodzą pod Chyżówki<sup>1</sup> ostrożnie, z bagnietami zdjętymi ze swoich „manlicherów” w rękach. Przed strzelcami zatacza się, rozmawiając sam ze sobą przewodnik, w Dobrej „pozyskany” do współpracy. Uzgodniono w karczmie warunki: gazda przekona żonę o rozkazie samego Komendanta, a strzelcy potwierdzą, że jej ślubny „być może za długo był poza domem, ale jeśli coś wypił, to nie za swoje pieniądze”.

Przed pierwszymi zabudowaniami wioski odzywa się wartownik. Głos leci z szopy nad drogą. Góral nie zna hasła i zaczyna śpiewać o swojej niedoli. Legioniści odpowiadają śmiechem i docinkami o tchórze, chwytając się, gdy inni idą za niego wojować. Odpowiadają po rosyjsku, do oceny pytającego o hasło dołączając opinie na temat jego matki. Ułan milknie. I nie odezwie się już do rana, kilka minut później ogłuszy go kolba „manlichera”, wyróżniającego III batalion od uzbrojonych tylko w jednostrzałowe „werndle” innych batalionów legionowych...

## Piłsudski nie boi się ciemności

Powiedzenie o przypadku, rządzącym ludzkim losem sprawdza się w niewielkiej karczmie w Dobrej, „po brzegi” – jak to się mówi - wypełnionej przez miejscowych górali i austriackich wojskowych. W wiosce nie ma nawet jednego wolnego miejsca do spania. Austriacy zdążyli wejść wszędzie, gdzie tylko można było wejść. Z braku miejsca ich konie widać pod stajniami, a mróz trzyma od kilku dni.

Polacy z trudem wciskają się do jakiegoś stołu i niemal zaraz dochodzi do nich informacja o rosyjskich ułanach, od kilkunastu godzin kwaterujących w sąsiedniej miejscowości. Austriakom nie przeszkadza nieprzyjaciel w Chyszówkach. Czekają na rozkaz ofensywy.

- W Chyszówkach łatwo się bronić, a atakować trzeba pod górę - dowiaduje się brygadier.<sup>2</sup>

- A jak oni zaatakują?

- W zimie, w nocy?

## Legioniści przeciwko ułanom

- Wychodzimy z Dobrej – decyduje brygadier Piłsudski po obejrzeniu mapy. – Piąty i pierwszy batalion kwateruje w Jurkowie, drugi i trzeci idą do Chyszówek. Moskali wyrzucić, będziecie mieli miejsce do spania.

W karczmie zostają dowodzący drugim batalionem major Mieczysław Norwid – Neugebauer i major Edward Śmigły-Rydz z batalionu trzeciego<sup>3</sup>. Brygadier nie mógł wybrać lepiej.

W chwilę później major Mieczysław Norwid – Neugebauer podrywa od ognisk rozgrzewających się tutaj strzelców. Żołnierze drugiego batalionu mają za sobą nadzwyczaj nużącą eskapadę, w czasie której towarzyszyli 79. dywizji jazdy austriackiej pod Modlin i Warszawę. Zanotowali duże straty w rannych i zabitych, kilku strzelców dostało się do rosyjskiej niewoli. Po Norwid-Neugebauerze widać, że ledwie trzyma się na nogach. Gasną ogniska,



Józef Piłsudski wraz z kawalerzystami legionowymi na drodze z Limanowej do Kamienicy.

wojsko formuje szyk marszowy. Do szpicy dołączył przewodnik mieszkający w Chyszówkach. Wychodził z domu, kiedy było jasno i pamięta rozstawianie posterunków wartowniczych.

Nocnym atakiem ma dowodzić Śmigły – Rydz, a gdyby nie zdążył dołączyć dowództwo obejmie Norwid-Neugebauer. Obaj nominacje do stopnia majora otrzymali 9 października 1914. Wyższy stopień - podpułkownika - dostał Kazimierz Sosnkowski – zwany „Szefer”. Władysław Belina – Prażmowski jest obecnie rotmistrzem.

„Był to – napisze Michał Klimecki – pierwszy tego typu polski rozkaz od upadku powstania styczniowego”.<sup>4</sup>

Norwid-Neugebauer i Śmigły – Rydz współpracują od początku zamiany legionowych kompanii na bataliony. Osłaniając odwrót wojsk austriackich spod Lublina, przepławili się łódkami przez Wisłę i brawurowym atakiem zajęli Nowy Korczyn. Później bili się pod Buskiem, Uściskowem, Stróżykami, Ksanami, Czarkową. Dowódczy talent Śmigłego-Rydz ujawnił się podczas skutecznych ataków na Garbatkę i Policzno, a potwierdził 22 października pod Anielinem, w czasie walki na bagnety z kilkakrotnie silniejszym przeciwnikiem.

Strzelcy cenią majora nie tylko za obecność wśród nich w czasie walki.

„Dzielił wszystkie nasze trudy - napisze we wspomnieniach współtowarzysz Rydz z legionów - Stefan Pomarański - spoczywając nieraz w stodole wśród śpiących żołnierzy...”<sup>5</sup>

Żeby jednak stodoły w Chyszówkach były dostępne, trzeba wypędzić z nich rosyjskich ułanów z 14 dywizji jazdy generała Dragomirowa...

## „Bolno articeski rugajutsa...”

Nie więcej jak dwa kwadransy schodzą strzelcom w zdobywaniu Chyszówek. Odzywa się dwóch wartowników, nawet jeden wystrzeli. Na każde zabudowanie rusza po kilkunastu strzelców, pękają rozbijane kolbami szyby, pociski tną po drzwiach. W jednej chałupie próbują się bronić; dali ognia kilka razy, ale wrzucona płonąca lampa naftowa zniechęca do walki. Z trudem

ugasili ogień, wychodzą – jak z innych domów – z podniesionymi rękami. Związanych ułanów Polacy prowadzą do największej stodoły, łańcuchami powiązali drzwi. Czterech zostaje na warcie, a podporucznik Antoni Wiczorkiewicz wyznacza cztery następne zmiany warty. I przypomina o zmianach co godzinę...

Od wagę ujawnia dwóch oficerów, wśród nich nie zrewidowany dokładnie sztabs - kapitan. Wyciąga spod munduru rewolwer i zaczyna strzelać. Ginie jeden z pilnujących go legionistów, a drugi zostaje ranny. Sypią się za nimi pociski z kilkunastu „manlicherów”, ciemność sprzyja jednak uciekającym. Odnajdą ich strzelcy nad ranem, idąc śladami na śniegu do szałasów w lesie za Chyżówkami. Powiązanych doprowadzą do kwatery brygadiera w Jurkowie.

*- Prosimi mnie – będzie wspominał Józef Piłsudski – abym kazał rozstrzelać oficera, który zabił ich kolegę, gdyż użył on broni już po poddaniu się. Naturalnie ani przez głowę nie przeszła mi myśl podobna, gdyż każdy z nas postąpiłby tak samo, wykorzystując gapiostwo jednych, którzy oficera, nie odebrawszy mu broni, zostawili bez opieki i brak sprytu drugich, którzy jeńca z rąk wypuścili. Ba, każdy właściwie musiałby pochwalić takiego oficera za mężne zachowanie się wobec przemocy nieprzyjacielskiej i za próbę połączenia ze swoimi, gdy dookoła inni jego koledzy masowo się poddawali...*

Zaproszonych na wódkę rosyjskich oficerów zagadnie brygadiera o kapitulację bez walki szwadronu, którym dowodzili w Chyżówkach. Opowiedzą o strzelcach, włączających na podwórka i rozmawiających po rosyjsku. Sypali też przekleństwami i takie zachowanie zdezorientowało wartowników.

*- Wot bieda – powie później jeden z ułańskich oficerów 14. dywizji jazdy generała Dragomirowa – bolno artyczeski waszi riebiata rugajutsia...*<sup>6</sup>

Ten komplement dla żołnierzy 3. batalionu legionowej piechoty trafi do wspomnień Józefa Piłsudskiego:

*Myślałem, że umrę od wewnętrznego śmiechu, gdy usłyszałem, czemu właściwie zawdzięczamy powodzenie! Nie słychany i całkiem nowy pomysł dla taktyki – skomentuje brygadiera Piłsudski. A Major Edward Śmigły-Rydz będzie mógł odtąd do swojego wojskowego życiorysu wpisać wyczyn,*

szeroko omawiany we wszystkich oddziałach armii austro-węgierskiej. Z czasem ilość jeńców urosnie do rozmiarów całego dywizjonu jazdy.<sup>7</sup>

Z niechęcią natomiast wykonają strzelcy rozkaz o oddaniu rotmistrzowi „Belinie” zdobytych na ułanach koni. Kilka z nich przejdzie do historii. Porucznik Stanisław Skotnicki jeszcze kilka lat później będzie się chwalił gniadoszem z wymyślonym dla niego imieniem „Moskal”, z ogromnymi chodami i doskonałą prezencją, a chorąży Leonard Michalski dobrze zbudowanym, ale z małym temperamentem gniadoszem „Kneż”.

## **Chciałbym, aby Polacy doceniali Polskę...**

*W rodzinach z pokolenia na pokolenie przekazuje się historię tamtych czasów. W ten sposób dowiedziałem się, że u moich prapradziadów nocował sam Józef Piłsudski. Długo przechowywano łóżko, na którym spał. Dzisiaj przełęcz łącząca Słopnice (wieś koło Limanowej) z Jurkowem nazywa się Przełęczą Piłsudskiego.*

*Każdego roku – 11 listopada obok pomnika odprawiana jest uroczysta msza święta. Miejsce to odwiedziłem latem, gdy razem z mamą i rodzeństwem zdobywałem górę Lopień.*

*Kocham moją Ojczyznę, ponieważ tu (w Polsce) się urodziłem. Tu mieszka moja rodzina, tu przeżyłem chrzest i pierwszą komunię świętą. Moi przodkowie walczyli o wolną Polskę, to dzięki nim możemy mówić w ojczystym języku. Podoba mi się ten język, mimo że niektórzy uważają, że jest trudny. Po polsku mówili: Karol Wojtyła (Jan Paweł II), Fryderyk Chopin, Tadeusz Kościuszko, Stefan Żeromski i wielu znanych na całym świecie sławnych ludzi.*

*Chciałbym, aby Polacy nie emigrowali i doceniali Polskę. Marzę o tym, aby w Polsce żyli sami dobrzy ludzie i aby nie było głodnych dzieci. Moim zdaniem patriotą jest nie tylko ten, który ginie na wojnie, ale też ten, który pracuje dla kraju. Nawet my – młodzież, dzieci – możemy być patriotami.*<sup>8</sup>



11 listopada 1928 r. - uroczystość postawienia krzyża na przełęczy. Przemawia Władysław Karaś (trzeci na lewo od krzyża).



Krzyż na przełęczy w 1931 roku - w głębi z lewej Mogielica.

Wybieram te fragmenty z listu Michała Kowalewskiego, 10-letniego (?!) ucznia krakowskiej Szkoły Podstawowej nr 88 im. Stefana Żeromskiego. Jego tekst ukazał się w 2008 roku w szkolnym tygodniku „Osemkowo”. Jedno zdanie jest tylko niezbędne, gdy ktoś zdecyduje się uzupełnić artykuł Michała.

Wspomnianą przez niego – i tak bardzo często nazywaną – Przełęcz Piłsudskiego w PRL oficjalnie nazywano Przełęczą Chyszówki. Tak wpisywano w przewodnikach, tak oznaczano na mapach. Ówczesnym propagandyście nie mieściły się w głowie ani nazwisko Marszałka Piłsudskiego ani Naczelnego Wodza – marszałka Śmigłego-Rydza.

Do krzyża, ustawionego w najważniejszym miejscu przełęczy przymocowano więc tablicę z napisem: „*Tu, w Chyszówkach w listopadzie 1914 roku walczyli legionści polscy pod wodzą Józefa Piłsudskiego i wzięli do niewoli oddział kawalerii rosyjskiej. W 10 rocznicę odzyskania NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI postawiło ten krzyż Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej z Dobrej 11 XI 1928 na znak hołdu dla bohaterów, którzy oddając krew i życie za Ojczyznę utrwalali w narodzie wiarę w zwycięstwo*”.

## Jeden szwadron mniej...

Pisząc o nocnym wypadzie na Chyszówki, wspomni Józef Piłsudski o swojej nieobecności w tej eskapadzie. I najważniejszych argumentach dla nocnego ataku; z każdą godziną wzmagającym się wietrze, minus dwudziestu stopniach mrozu i zapowiadanej jeszcze zimniejszej nocy. Maszerujący z Dobrej strzelcy musieli wybierać, kto będzie spał w beskidzkiej wiosce Chyszówki: ułani rosyjscy czy strzelcy z II i III batalionu Legionów Polskich?

Może w tym pytaniu jest więcej zazdrości niż prawdy? Faktem pozostaje natomiast, że podczas grudniowych walk pod Limanową i Marcinkowicami rosyjscy generałowie Drogomirów i Keller mieli do dyspozycji o jeden szwadron mniej...

**Fotografie:** arch. Narodowe Archiwum Cyfrowe, arch. Stanisław Rząsa

<sup>1</sup> W artykule użyta jest stara pisownia miejscowości Chyszówki, jakiej używał Marszałek Józef Piłsudski we wspomnieniach „Moje pierwsze boje”. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” Jana Sosnowskiego i Stanisława Pagaczewskiego używa nazwy Chyżówki. **Obie nazwy mają znaczenie kulturowe**, a pochodzą z języka wołoskiego od słowa „chyża”, *chysza* – oznaczającego dom, zagrodę pasterzy wołoskich.

<sup>2</sup> Odreśnym pismem naczelnego wodza - arcyksięcia Fryderyka w dniu 15 listopada 1914 Józef Piłsudski otrzymał nominację na stopień brygadiera.

<sup>3</sup> Do stopnia majora nominowani 9 października 1914.

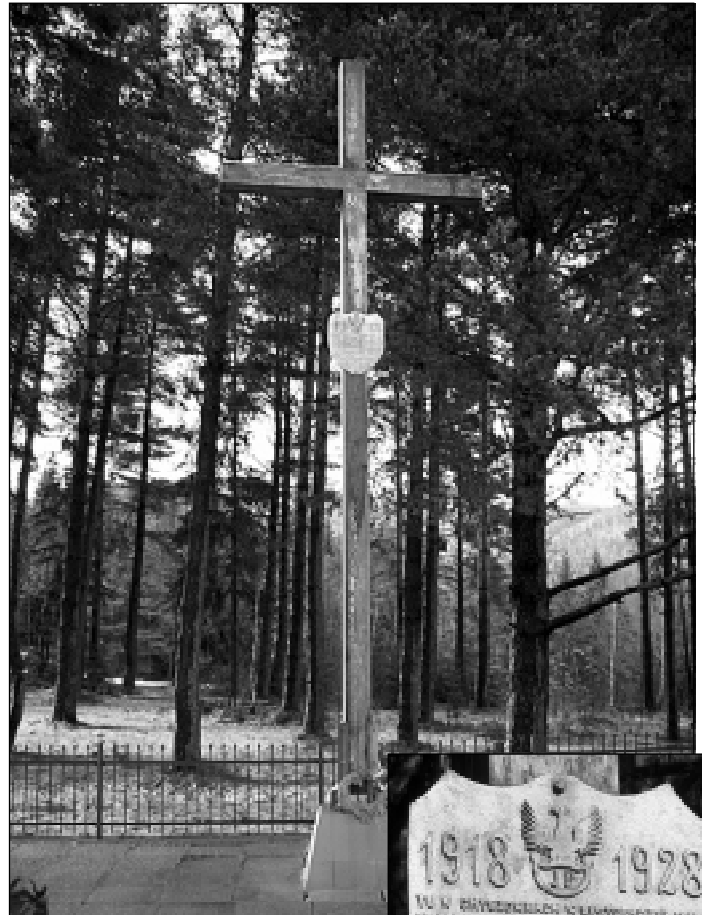
<sup>4</sup> Michał Klimecki „Legiony Polskie”, Warszawa 1990.

<sup>5</sup> Michał Pomarański „Wspomnienia sprzed wielu lat” w: „Strzelec” nr 11, 1936.

<sup>6</sup> „W tym nieszczęście, że pańscy chłopcy zanadto artystycznie klną.”

<sup>7</sup> W armii rosyjskiej dywizjon składał się z dwóch lub trzech szwadronów jazdy, nierzadko z ponad 100-120 kawalerzystów. Liczniejsze od ułanów były dywizjony kozackie.

<sup>8</sup> Cyt. za „Na Przełęcz Rydza Śmigłego” w: „Na Piasku”, nr 18, listopad 2009.



Krzyż ustawiono w 1928 roku, w 10. rocznicę odzyskania Niepodległości Polski.

## Przełęcz im. Marszałka Śmigłego-Rydza

Dla upamiętnienia walk legionowych w roku 1914 na przełęczy w Chyszówkach na Ziemi Limanowskiej, kiedy to obecny Marszałek Śmigły – Rydz otoczył Chyszówki w nocy i po krótkiej brawurowej walce wzięł do niewoli około 100 nocujących tam rosyjskich ułanów, społeczeństwo limanowskie postanowiło nazwać tę przełęcz im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, na co uzyskano zgodę Pana Marszałka i wystawić na przełęczy monument z odpowiednim napisem. Z drobnych składek miejscowego społeczeństwa i organizacji, specjalnie w tym celu wybrany Komitet wystawił na przełęczy w Chyszówkach monument o przekroju trójkątnym z miejscowego piaskowca z trzema tablicami z czarnego marmuru i z napisem z wykutych złotych liter.

Monument został usytuowany na przełęczy przy nowo wytrasowanej drodze Jurków – Chyszówki – Słupnice, stanowiącej szlak marszu 1. Brygady Legionów w czasie walk o Limanową i Nowy Sącz.

Monument widoczny jest na tle sosnowego lasu porastającego południowe stoki góry Łopień i schodzącego do przełęczy, z której roztaczają się cudowne widoki: na wschód – na





Monument postawiono w 1938 roku, w 20. rocznicę odzyskania Niepodległości Polski.



Na  
Pamiętkę bojów I Brygady  
Legionów Polskich  
23 XI 1914 - 9 XII 1914



Obelisk został poświęcony w 1998 roku, w 80. rocznicę odzyskania Niepodległości Polski.



W 80 ROCZNICĘ  
ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ  
NIEPODLEGŁOŚCI  
W HOLIŻCIE  
POLEGŁYM ŻOŁNIERZOM  
S.Z.P. JWZ-AR-1PSP  
I WSZYSTKIM  
WALCZĄCYM Z OKUPANTAMI  
NIEMIECKIM I SOWIECKIM  
W LATACH 1939-1954  
O WOLNĄ I NIEZAWISŁĄ  
OJCZYZNĘ

Stanisław Żelazek, Zdzisław A.K.  
Oskarł Wasył, Józef Prok. K.K.  
Kuba Dabrowski  
Wrzesień 1998

dolinę ku Słopicom, na zachód – na dolinę ku Chyszówkom oraz na lesiste stoki gór Mogielicy i Łopienia.

Przełęcz należy do najpiękniejszych zakątków Ziemi Limanowskiej.

*„Głos Podhala” nr 36 z 4 września 1938 roku.*

\*\*\*

Obok pomnika zwieńczonego kulą ustawionego w 1938 roku na przełęczy Chyszówki, na pamiątkę walk Legionów Piłsudskiego w 1914 r. oraz znajdującego się tam krzyża z tablicą inskrypcyjną, który postawiony został w 1928 r. – w 10. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, współcześnie w roku 1998 ustawiono kamienny obelisk poświęcony żołnierzom II wojny światowej.

Przy „Pomniku Spotkań Pokoleń”, co roku 11 listopada w Narodowe Święto Niepodległości odbywa się w plenerze, o godzinie 12<sup>00</sup> Msza św.



# Kontynuacja dzieła odnowy limanowskiej bazyliki

Rok temu w artykule „Dzieło odnowienia limanowskiej bazyliki” („EL” nr 228-229, wrzesień-październik 2013 r.) informowaliśmy Czytelników „Echa Limanowskiego” o bieżących pracach związanych z kapitalnym remontem naszej świątyni. Prowadzony wówczas remont kamiennej elewacji ponad 60-metrowej wieży zwieńczonej krzyżem i ściany frontowej oraz odrestaurowanie kamiennej rzeźby Grupy Ukrzyżowania na frontonie kościoła, a także płaskorzeźb: M. B. Bolesnej w tympanonie portalu głównego i Orła Białego w koronie z datami Konstytucji 3 Maja robił ogromne wrażenie. Wydarzenie to uznaliśmy za szczególne, bowiem tego rodzaju prace prowadzi się raz na wiele dziesiątek lat.

Rozmawialiśmy również z proboszczem limanowskiej parafii na początku obecnego roku, po zakończeniu I etapu prac odnowienia kamiennej elewacji od strony południowo – wschodniej. Rozmowa przedstawiona została w artykule „Odnowiona limanowska bazylika” („EL” nr 232-233, styczeń-luty, 2014 r.).

Obecnie powracamy do tematu, uznając za dziennikarski obowiązek rzetelne informowanie mieszkańców Limanowej o wykonaniu robót konserwatorsko-renowacyjnych na budowli, która stanowi architektoniczną perłę w naszym mieście.

Przekazane przez ks. dr. Wiesława Piotrowskiego – kustosa limanowskiej bazyliki, informacje i wyjaśnienia, zapewne będą miały także wartość archiwalną dla następnych pokoleń limanowian, jak również dla badaczy historycznych zajmujących się architekturą sakralną.

Zwróciliśmy się więc do głównego kreatora odnowienia bazyliki, aby przedstawił zakres prac II etapu, jaki jest realizowany w 2014 roku.

*- W roku ubiegłym prowadzone prace konserwatorsko-renowacyjne przy bazylice budziły podziw ze względu na ich skalę trudności (prace na znacznej wysokości). Teraz obserwujemy obszerny zakres robót. Proszę powiedzieć, jakie obecnie prace są wykonywane i dlaczego podjęto taki szeroki ich zakres?*

W tym roku zakres tzw. II etapu prac renowacyjnych przy bazylice limanowskiej obejmuje: konserwację pozostałych kamiennych elewacji kościoła wraz z odnowieniem kamiennych figurek – św. Stanisława Kostki w niszy kaplicy Serca Jezusowego i św. Kazimierza w niszy kaplicy św. Antoniego; remont dachu, polegający na konserwacji więźby dachowej, wykonaniu pomostów, częściowej wymianie zużytych elementów krokwi, całkowitej wymianie lat dachowych, założeniu folii paroprzepuszczalnej i całkowitej wymianie dachówki – typu „Mnich - Mniszka”. Wy-

mianie podlegają elementy blacharskie na wieży sygnaturki oraz na lukarnach (okienkach dachowych). Przeprowadzona została również konserwacja wszystkich pozostałych krzyży, a także pozłoczone kule, na których osadzone są krzyże. Zostały pokryte blachą miedzianą latarnie kaplic, które zakończone są naszczytnikami z inicjałami Maryjnymi – wykonane z blachy miedzianej. Nowością są okucia gzymsów blachą miedzianą zarówno od strony frontowej jak również od strony prezbiterium. Mają one zabezpieczać kamienną elewację. Zakres prac został wymuszony złym stanem technicznym przede wszystkim dachówek i kamienia na elewacji świątyni.

*- Kiedy pod koniec listopada ubiegłego roku (2013 r.) rozmawialiśmy o zmianie pokrycia dachu na kościele, wówczas powiedział ksiądz, że na Politechnice Wrocławskiej prowadzone są badania związane z uzyskaniem*



Widok na bazylikę od strony południowej - przedstawia zakres prac II etapu odnowienia świątyni.

*takiej samej dachówki, chodziło tu o jej strukturę materiałową oraz ten sam kolor, a produkcji miała się podjąć firma z Dolnego Śląska. Dlaczego zatem dachówka została sprowadzona z Włoch?*

Skorzystaliliśmy z badań przeprowadzonych na Politechnice Wrocławskiej. Podejmowaliśmy także wiele prób wykonania dachówki w kraju. Okazało się jednak, że tylko jedna firma w kraju robi tego typu dachówkę, ale w określonym zakresie, nie prowadzi natomiast produkcji seryjnej, a wykonanie dachówki na zamówienie sprawiłoby, iż koszty jej wytworzenia wzrosłyby bardzo wysoko. Trwały więc dalsze poszukiwania możliwości produkcji seryjnej dachówki. Została znaleziona fabryka w podalpejskim miasteczku Possagno w północnych Włoszech. Firma „Industrie Cotto Possagno” specjalizuje się w produkcji tego typu dachówek i jest najbardziej renomowaną firmą o długoletnich tradycjach.

Byłem osobiście we Włoszech i obserwowałem cykl produkcji. Otrzymałem bardzo dobre referencje firmy z wieloletnią gwarancją na wytworzoną tam dachówkę. Przywiozłem także próbki dachówek, które przekazałem do akceptacji Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków. Ostatecznie ten rodzaj dachówki został zatwierdzony.

Dachówka motagna (ciemny brąz) w kolorze zbliżonym do poprzedniej, jest wykonana z gliny o naturalnej barwie, a nie jak dawna, która była powierzchniowo malowana. Istotnym pozostaje fakt, że jest wypalana w jednakowej temperaturze.

Chciałbym jeszcze dodać, że dachówka z Włoch przywieziona została przez naszego parafianina, który posiada firmę transportową. Była to jego cegielka na remont dachu limanowskiej bazyliki.

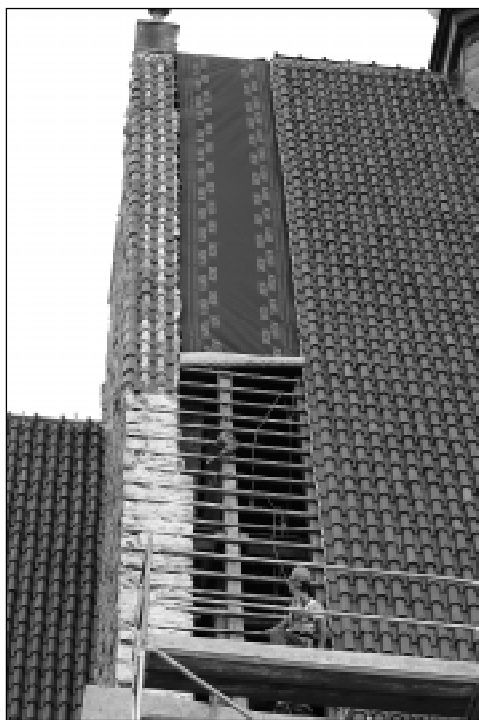
*- Jakie firmy prowadzą obecnie poszczególne prace konserwatorskie związane z wymianą pokrycia dachu, zmianą blach na wieży sygnaturki i lukarnach, a także konserwacji pozostałych ścian kamiennej elewacji świątyni?*

Głównym wykonawcą jest nadal Spółka z Wrocławia „WG GROUP”. Prace konserwatorskie elewacji kamiennej prowadzą konserwatorzy zabytków z Krakowa i Nowego Sącza, zaś roboty blacharskie i wymianę dachówki wykonuje Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Łaczyński z Kątów Rybarskich. Część podstawowych czynności wykonywali mężczyźni z Limanowej i okolic, którzy zatrudnieni byli przez wymienione firmy i skierowani zostali do pracy przez Powiatowy Urząd Pracy w Limanowej. Prace zaś specjalistyczne wykonują pracownicy z uprawnieniami konserwatorów zabytków.

*- Kaplice boczne: Serca Jezusowego i św. Antoniego w limanowskiej bazylice są pokryte dachówką zwaną „karpia łuską” i nawiązują do pokrycia kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Na czym będzie polegać remont pokrycia tych kaplic?*

Stan pokrycia kaplic był stosunkowo dobry, dlatego Konserwator Wojewódzki Zabytków nakazał uzupełnienie istniejących ubytków i konserwację pozostałych. Łuski zostały oczyszczone i pomalowane odpowiednią dla tego materiału farbą. Elementy blacharskie zostały wymienione, a inicjały Maryjne znajdujące się na odnowionej pozłoczonej kuli są oczyszczone.

*- Z obserwacji wynika, iż wiele jeszcze pracy pozostało do wykonania, a kończy się miesiąc wrzesień. Czy zatem firmy zdążą zrealizować zaplanowane prace w odpowiednim czasie?*



Demontaż starej dachówki. Widoczne mury z cegły od strony szczytu prezbiterium (kościół został zbudowany z cegły, a zewnętrzną fakturę elewacji stanowi kamień - piaskowiec).



Montaż krzyża na szczycie ściany frontowej bazyliki.



Okucia z blachy miedzianej widoczne na gzymsach od strony prezbiterium kościoła.



Montaż krzyża nad rzeźbą „Grupy Ukrzyżowania” na frontonie kościoła.



Wymiana blachy miedzianej na wieży - sygnaturki.

▶ W tym roku ze względu na wiele dni deszczowych zmuszeni byliśmy na zatrudnienie dodatkowych osób, aby zdążyć przed zimą z zakończeniem planowanych prac. Roboty w całości zostały zaplanowane do końca listopada i sukcesywnie będą kończone. Na dzień dzisiejszy nie ma poślizgu w stosunku do harmonogramu zaplanowanych prac.

*- Wiem, że podejmowane są różne inicjatywy pozyskiwania środków pieniężnych na remont bazyliki, od symbolicznych cegiełek, jakimi są stuletnie z odzysku dachówki, na których umieszczono ilustracje bazyliki, poprzez finansowe dotacje. Gromadzenie tych funduszy zapewne nie jest łatwe, ale niezbędne dla dokonania dzieła odnowienia naszej świątyni. Proszę Czytelnikom przybliżyć ten temat.*

Oprócz dachówek, które się zachowały, rolę cegiełek pełnią krzyże wyko-

nane ze starych łat dachowych, uzyskanych z demontażu. Będą one również oryginalną i wyjątkową pamiątką dla osób, które w tej świątyni przyjmowały sakramenty i do niej uczęszczają. Pragnę podkreślić, że zdecydowana większość funduszy pochodzi z ofiar parafian i pielgrzymów. Jako parafia zostaliśmy zwolnieni z odsyłania do kurii w Tarnowie składek z pierwszej niedzieli miesiąca. Fundusze częściowo pochodzą także od sponsorów spoza parafii.

*- Jakie jeszcze inne prace konserwatorskie przewidywane są w naszej bazylice. Mówi się o pracach wewnątrz bazyliki. Proszę powiedzieć, czego będą one dotyczyć?*

W tym roku zostaną zakończone prace renowacyjne witraży w kaplicy św. Antoniego i prezbiterialne Konrada Krzyżanowskiego: Wizja i cud św. Jana z Mathy i św. Kazimierz pod Krzyżem

oraz na ścianie od strony prezbiterium. W przyszłym roku zaplanowana jest wymiana okien w zakrystii i kaplicy Świętych i Błogosławionych.

Opracowany został program konserwatorski prac renowacyjnych malowideł i płaskorzeźb wewnątrz kościoła, a także wszystkich elementów drewnianych poza ławkami, które zostały już odrestaurowane. Projekty zostały opracowane przez konserwatorów: Józefa Steca z Nowego Sącza i Marka Sawickiego z Krakowa i zostały już zatwierdzone przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Te plany będą mogły być realizowane w zależności od tego, czy nie pozostanie dług od prac już prowadzonych w tym roku i możliwości pozyskania nowych środków.

We wrześniu 2016 roku będziemy przeżywali 50. rocznicę koronacji Figury Matki Boskiej Bolesnej czczonej w naszym sanktuarium. Data ta w pewien sposób mobilizuje nas, abyśmy na ten



Układanie dachówki „Mnich-Mniszka” od strony południowej bazyliki, widoczne oblachowanie na lukarnie.



Pokryta farbą dachówka „Karpia łuska” na kaplicy „Serca Jezusowego”, widoczna latarnia kaplicy pokryta blachą miedzianą. Fot. Stanisław Ociepka

czas mogli odnowić naszą świątynię. Prace renowacyjne będą przebiegać równolegle z duchowym przygotowaniem się do przeżywania tej uroczystości.

*- Ostatnio Limanową odwiedziła p. Krystyna Mars-Gawlikowska. Jej wizyta wiązała się z remontem kaplicy rodowej, która znajduje się na parafialnym limanowskim cmentarzu. Jak ksiądz proboszcz ocenia przeprowadzony remont kaplicy?*

*Seniorka rodziny Marsów była zainteresowana udostępnieniem kaplicy dla społeczeństwa limanowskiego, jako miejsca pamięci historycznej. Jaki wyraża ksiądz pogląd w tej kwestii?*

Bardzo mile wspominam spotkanie z p. Mars-Gawlikowską. Z wielką pasją opowiadała mi o historii swojego rodu, który bardzo zasłużył się dla naszego miasta, regionu, a także dla naszej świątyni parafialnej.

Z bólem wspominała trudne lata II wojny światowej, a także okres powojenny. Niemniej, z wielką nostalgią przywoływała historię rodziny z prawie stuletniego zamieszkiwania w Limanowej. Obecnie bardzo chętnie odwiedza nasze miasto. Na cmentarzu parafialnym znajduje się kaplica rodowa Marsów, która w tym roku Jej staraniem została odnowiona wewnątrz i częściowo na zewnątrz. W tym miejscu wyrażam wdzięczność za wykonanie prac oraz udostępnienie kaplicy na potrzeby parafii.

*- Czy chciałby ksiądz proboszcz jeszcze coś dodać na koniec naszej rozmowy?*

Bardzo serdecznie dziękuję redakcji „Echa Limanowskiego” za zainteresowanie się pracami renowacyjnymi przy naszej bazylice i sukcesywne przedstawianie Czytelnikom stanu zaawansowania tych prac.

Pragnę jeszcze raz pokreślić wielkie zaangażowanie oraz ofiarność naszych parafian, a także przybywających do naszego sanktuarium czcicieli Matki Bożej Bolesnej. Bez tego wsparcia nie byłaby możliwa realizacja podejmowanych prac przy naszej świątyni.

Dziękuję także chorym, którzy swoje cierpienie ofiarują, aby prace renowacyjne przebiegały bezpiecznie. Wyrażam także wdzięczność wszystkim za modlitwę oraz wszelkie „dobre słowo”.

*Dziękuję za rozmowę. W imieniu redakcji życzymy księdzu proboszczowi, aby udało się zrealizować wszystkie plany, a jubileusz 50. lecia koronacji Cudownej Piety w roku 2016 mógł być przeżywany w całkowicie odnowionej bazylice.*

**Stanisław Ociepka**

Rozmowa została przeprowadzona  
1 października 2014 roku

# Odszedł człowiek, który zatrzymał czas

## - wspomnienia o śp. Grzegorzu Jońcu

W ostatnich latach życia, często powracał do miejsca swoich korzeni, do rodzinnej Limanowej. Zmarł nagle w Krakowie 23 sierpnia 2014 roku przeżywszy 91 lat. Pozostawił po sobie Trwały ślad własnych zainteresowań.

Grzegorz Joniec – urodził się 22 października 1923 roku w Limanowej. Był synem Jana Jońca i Zofii z domu Śliwa. Jego rodzina była znana w środowisku limanowskim z głębokiego patriotyzmu. Ojciec i stryj brali udział w walkach z okupantem. Stryj ks. płk Józef Joniec przeszedł szlak bojowy z wojskiem Andersa, będąc kapłanem 3. Dywizji Strzelców Karpackich, zaś ojciec działał w Armii Krajowej. W 1943 roku został aresztowany za działalność konspiracyjną i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie został zamordowany.

Dzieciństwo spędził w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, gdzie mieszkali jego rodzice. W roku 1929 ojciec Jan Joniec, powrócił do Limanowej, aby założyć firmę. Początkowo zajął się budową cegielni wyposażonej w najnowocześniejsze maszyny sprowadzone ze Szwecji, ale podczas wielkiego kryzysu lat trzy-

dziestych cegielnia zbankrutowała. Następnie do spółki z Franciszkiem Tomaszkiem uruchomili linię autobusową przewożącą pasażerów na trasie Limanowa – Kraków.

W tym czasie Grzegorz rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Limanowej i ukończył sześć klas. Tu kształtował się jego charakter, należał w tym czasie do drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki. Do gimnazjum od roku 1935 uczęszczał już w Krakowie, do nowoczesnej elitarniej szkoły ojców Pijarów. Po czwartej klasie gimnazjum, latem 1939 roku przyjechał na wakacje do Limanowej i tu już pozostał, bowiem rozpoczęła się II wojna światowa i okres sześciolatniej okupacji.

Pomimo wojny i okupacji dla dorastającego Grzegorza są to lata bardzo intensywnych działań i osobistych przeżyć. W tym czasie uczęszczał do Szkoły



Przewodnicząca Rady Miasta Irena Grosicka w czasie promocji III tomu albumu „Okruchy pamięci - Supplement” wręcza Grzegorzowi Jońcowi tytuł i medal „Za zasługi dla Miasta Limanowa” - 15 kwietnia 2012 roku.



W ogrodzie, przed domem rodzinnym Jońców. Przyjęcie weselne Anieli Joniec (Borysiukowej). Siedzą dzieci: Grzegorz i Narcyz Joniec. Pośrodku Maria Krasuń (Kazimierczak) - 1932 rok.



Na limanowskim rynku. Jan (pierwszy z lewej) i Zofia Joniec - rodzice Grzegorza (po lewej), brat Narcyz (po prawej).

Handlowej w Nowym Sączu i wtedy właśnie w kwietniu 1941 r. został aresztowany przez gestapo i uwięziony w nowosądeckim więzieniu. Na szczęście dość szybko udało mu się stamtąd wyjść. Działał w AK od czerwca 1943 roku do stycznia 1945 roku. Pamiątką tej działalności są odznaczenia: Krzyż Partyzancki oraz Krzyż Armii Krajowej.

Miał wiele zainteresowań sportowych m.in. piłka nożna oraz skoki narciarskie. Jego główną pasją była jednak fotografia. I właśnie to hobby powiązane z dokumentowaniem wydarzeń, które miały miejsce w okupowanej Limanowej, po wielu latach stało się przyczyną ponownego, tym razem duchowego „powrotu” do Jego rodzinnego miasta.

Kiedy w latach 2008–2012 był opracowywany album fotografii o Limanowej „Okrucy pamięci”, Grzegorz Joniec ze swoich zbiorów przekazał nieocenionej wartości dokumentalne zdjęcia. Fotografie w większości wykonywał sam z narażeniem życia, bowiem w okresie II wojny światowej było to zakazane. Fotografie te zostały przez Niego perfekcyjnie opisane. Dziś są jedynym dokumentem ilustrującym wydarzenia z lat okupacji hitlerowskiej w Limanowej. Ich treścią są mecze piłki nożnej rozgrywane przez klub „Limanowianki”, którego prezesem w tym czasie był działacz konspiracyjnego podziemia Julian Czeczotka. Grzegorz grał w tej drużynie, a zespół pod pretekstem kontynuowania tradycji sportowych podejmował działalność konspiracyjną w oddziale Armii Krajo-

wej pod dowództwem znanego reprezentanta narodowej drużyny piłki nożnej Stanisława Barana pseudonim „Eskimos”.

Drugą pasją Grzegorza były skoki narciarskie. Aby tę pasję można było zrealizować, z grupą limanowskich zapaleńców w latach 1940/41 uczestniczy w budowie skoczni na „Siyym Brzegu” wg projektu Mieczysława Kozdrunia, późniejszego trenera kadry narodowej skoczków narciarskich.

Zaciekawiony wydarzeniami, jakie przynosiły kolejne dni okupacji, zetknął się z wojenną i okupacyjną rzeczywistością i wtedy zrodziła się w nim potrzeba utrwalenia na fotografii tego wszystkiego co działo się na jego oczach. Tak powstał dokument nieocenionej wartości zapisany na kliszy fotograficznej, który dziś jest świadectwem wydarzeń tamtych wojennych lat w Limanowej.

Treścią robionych przez Niego zdjęć był: Przemarsz kolumny wojsk niemieckich przez Limanową fotografowany z ukrycia - okna na strychu własnego domu, położonego naprzeciw stacji kolejowej przy ulicy Krakowskiej (dziś Jana Pawła II); Obóz jeniecki żołnierzy radzieckich, który znajdował się obok bloków robotniczych rafinerii nafty w Sowlinach. Jednak największe emocje wywoływały fotografie robione limanowskim Żydom. Zdjęcia te robił z daleka lub z tyłu, aby zachować delikatność wobec tej społeczności naszego miasta. Sam o tym wspominał w 2009 roku na łamach „Almanachu Ziemi Limanowskiej”: (...)To były trudne chwile i to są do

dziś trudne wspomnienia. Może właśnie dlatego przez wiele lat nie wracałem do fotografii z lat okupacji. Te z nich, które miały postać odbitek wykonanych na papierze, odszukałem i udostępniłem na apel zespołu redakcyjnego albumu „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii”. Niektóre ze zdjęć – odnalazłem później – udało się jeszcze włączyć je do drugiego, poprawionego wydania tego cennego albumu. Ale część materiałów fotograficznych odnalazłem dopiero niedawno (w 2009r.). Są to negatywy, z których nigdy dotąd nie wykonano odbitek (...).

I te właśnie fotografie zostały umieszczone w III tomie albumu „Okruchy pamięci – Supplement”, który wydany został w 2012 roku. W ten sposób uratowane zostały dokumentalne pamiątki ukazujące wydarzenia z lat okupacyjnych w naszym mieście.

W czasie promocji tego trzeciego z kolei albumu, która odbyła się w Limanowskim Domu Kultury, Grzegorz Joniec, został uhonorowany tytułem i medalem „Za zasługi dla miasta Limanowej”, nadanym przez Radę Miasta Limanowa. Odebrał to wyróżnienie osobiście.

Po uroczystej promocyjnej gali spotkałem się kolejny raz z Grzegorzem Joncem, tym razem, aby otrzymać zgodę do praw autorskich na zdjęcia, które ukazywały społeczność limanowskich Żydów. O fotografie te w celach edukacyjno – publicystycznych zabiegali pracownicy Muzeum – Miejsca Pamięci w Belżcu. ▶



Drużyna „Limanowianki” w 1943 roku. Grzegorz Joniec stoi piąty z prawej.



Przy skoczni na „Siyym Brzegu”. Od lewej: K. Bocheński, G. Joniec, M. Kozdruń, M. Korzeniak - 31 stycznia 1943 rok.



Fotografie wykonane przez Grzegorza Jońca w czasie II wojny światowej z okna rodzinnego domu przy stacji kolejowej.

W tym właśnie obozie zagłady w 1942 roku w tzw. „Akcji Reinhard” została zamordowana większość limanowskich Żydów.

Pan Joniec zgodę podpisał.

Jedną z bardziej wyrazistych form wykorzystania Jego fotografii, oprócz albumów „Okruchy pamięci”, była wystawa w Muzeum w Bełżcu zorganizowana z okazji 70. rocznicy zbrodniczej akcji eksterminacji Żydów przeprowadzonej na terenie dawnej Galicji w czasie okupacji hitlerowskiej.

Tak więc obrazy zatrzymane w obiektywie przez Grzegorza Jońca stały się znaczącym wkładem w zachowanie pamięci o limanowskich Żydach oraz ukazaniem ich holokaustu.

Powróć jeszcze do naszego pierwszego spotkania, które miało miejsce w 2008 roku w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej na fotograficznej wystawie zorganizowanej z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

W czasie zwiedzania wystawy p. Joniec był bardzo wzruszony, obejrzał tutaj archiwalne zdjęcia rodzinnej Limanowej niemalże z całego okresu XX wieku, w tym nieznane dla niego zdjęcia ukazujące ojca Jana oraz rodzinę Jońców. Kilka dni później przysłał fotografie własnego autorstwa uwidoczniające wydarzenia w Limanowej, jakie miały miejsce w okresie okupacji. Zdjęcia te wzboga-

ciły przygotowywany album fotografii o Limanowej. Na promocję pierwszego albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”, nie mógł przybyć, ale przysłał krótki list, w którym napisał: *Szanowny Pan Stanisław Ociepka! Otrzymanie publikacji „Okruchy pamięci” (za pośrednictwem mojej rodziny) było dla mnie wielkim zaskoczeniem, jak i również dużym wzruszeniem. Zobaczyłem piękny, interesujący album pełen starych, urzekających zdjęć z czasów mojej młodości. Odnalazłem w nim moją rodzinę, z dziada pradziada wywodzącą się z tego pięknie położonego miasteczka, w którym się urodziłem i spędziłem część mojej beztrudnej młodości, lata najpiękniejsze w moim życiu. To małe miasteczko pozostało na zawsze bliskie mojemu sercu i w mojej pamięci.*

*Zdaję sobie sprawę z olbrzymiej pracy, jaką musieli wykonać twórcy tego wspaniałego albumu. Dlatego pragnę złożyć w swoim imieniu serdeczne podziękowania Panu i całej grupie redakcyjnej, którzy wspólnie stworzyliście tak piękne, wzruszające dzieło.*

Wracając do Jego biografii, trzeba z żalem stwierdzić, iż w 1945 roku Grzegorz Joniec wyjechał na stałe z Limanowej. Kontynuował przerwana przez wojnę naukę w Liceum Matematyczno-

Przyrodniczym im. H. Sienkiewicza w Krakowie. Tam w roku 1946 zdał maturę i podjął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończył studia w roku 1952. Od tego momentu rozpoczął nową kartę swojego życia związaną z karierą lekarską, zarówno w kraju jak i zagranicą. Wiele podróżyował prawie po całym świecie.

I znów powracamy do Limanowej - ostatni akord Jego życia wobec rodzinnego miasta stanowiła podarowana unikalna ekspozycja 359 dewizek z okresu od XVIII do XX wieku. Ten cenny dar przekazał do Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, był to ostatni Jego pobyt w rodzinnej Limanowej.

29 sierpnia 2014 r. podczas żałobnej Mszy św. odprawionej w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej żegnała go rodzina, znajomi i przyjaciele, a także władze samorządowe oraz społeczeństwo limanowskie. Spoczął w grobowcu rodzinnym nieopodal kaplicy Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Tym razem do Limanowej powrócił na stałe, pozostawiając trwałe ślad swoich życiowych dokonań. Za to społeczeństwo Limanowej Grzegorzowi Jońcowi jest wdzięczne.

**Fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”**





# Śladami wielkiej emigracji XIX wieku

Ewa Czachurska

Tym razem Chór Chłopców Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej podążył śladami wielkiej emigracji XIX wieku, a także lotników polskich z II wojny światowej.

Po Mszy św. odprawionej 2 lipca br. w bazylice MBB w Limanowej przez ks. prałata Karola Dziubaczkę, ks. Roberta Pocięchę i ks. Daniela Świątka, z duszpasterskim błogosławieństwem wyruszył w drogę na tournée koncertowe do Francji.

Po nocnej podróży przez Niemcy w godzinach południowych chór dotarł do Paryża. Młodzi chórzyci z utęsknieniem wypatrywali wieży Eiffla. Po przejechaniu ulicami Paryża i obejrzeniu ważniejszych zabytków miasta, ukazała im się ponad 300 metrowa wieża. Zwiedzanie rozpoczęło się od olbrzymiej kolejki po bilety. Młodzi limanowianie zachwyceni zadzierali głowę w górę przyglądając się kolosowi konstrukcji.

Po jej zdobyciu chłopcy udali się do polskiego kościoła Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Saint-Honore, aby tam zaprezentować swój muzyczny repertuar. Chórzyci wraz z dyrygent p. Haliną

Dyczek zostali bardzo serdecznie przyjęci przez proboszcza ks. kanonika Wacława Szuberta. Uświetnili swoim śpiewem Mszę św., w której również uczestniczyli pielgrzymi z Łańcuta. Na koniec dali koncert przyjęty z wielkim aplauzem. Potem udali się na wieczorny spacer Polami Elizejskimi pod Łuk Triumfalny, aby powrócić pod wieżę Eiffla i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Trochę zmęczeni, lecz bardzo zadowoleni wszyscy pojechali do hotelu na zasłużony odpoczynek.

O poranku po smacznym śniadaniu kolejnym punktem programu pobytu we Francji było zwiedzanie Luwru, dawnego pałacu królewskiego, obecnie mu-

zeum. Tam można było podziwiać sztukę starożytnej Grecji, starożytnego Wschodu, Egiptu oraz sztukę islamu. Nie można było nie zobaczyć gotyckiej katedry Notre Dame, gdzie chłopcy podziwiali piękne portale, misterne witraże i rozetę. W katedrze zdeponowany jest relikwiarz korony cierniowej, gwoździe, którymi ukrzyżowano Chrystusa, a także relikwiarz Krzyża Świętego, który jak głosi wieść, był obecny przy koronacji królów Polski od czasów Władysława Jagiełły poczynając. Stanowił on część skarbcza koronnego, który w 1669 roku został wywieziony po abdykacji przez króla Jana II Kazimierza.

Podróżując metrem, wszyscy uczestnicy wyprawy do Francji dotarli do polskiej parafii św. Genowefy. Chłopcy dali koncert i zostali obficie nagrodzeni oklaskami oraz wyśmienitą kolacją. Po tak mile spędzonym dniu w komplecie powrócili do hotelu, aby rano kontynuować zwiedzanie Paryża. ▶

Trzeciego dnia po wykwaterowaniu się z hotelu kolejnym celem wycieczki było wzgórze Montmartre, które w połowie XIX wieku stało się ulubionym miejscem artystycznej cyganerii. W pierwszej kolejności grupa udała się na cmentarz, na którym znajduje się ponad 57 polskich grobów, w tym 9 zbiorowych, w których spoczywa 236 osób, przeważnie oficerów polskich formacji wojskowych Napoleona, ponadto uczestnicy powstania listopadowego oraz członkowie Rządu Narodowego z okresu powstania. Najważniejszą z mogił był grób Juliusza Słowackiego, którego prochy zostały sprowadzone do Polski w 1927 roku i złożone w krypcie Wieszczów Narodowych w Katedrze na Wawelu. Na byłym grobie naszego poety jest jego wizerunek w brązie z napisem po francusku „Wielki poeta polski”. Chłopcy zapalili znicze i zmówili krótką modlitwę za dusze zmarłych.

Następnie wszyscy udali się spacerkiem głównym traktem, podziwiając piękne kamienice. Na szczycie wzgórza Montmartre wznosi się eklektyczna bazylika Sacre-Coeur. Wybudowana została w stylu romańsko-bizantyńskim z białego trawertynu, stąd potoczna nazwa - biała bazylika. Na dzwonnicy o wysokości 84 m znajduje się jeden z największych dzwonów na świecie – waży 19 ton. Ze szczytu kopuły można podziwiać panoramę Paryża i widok na tereny oddalone o 30 km. Wnętrze jest bardzo bogate w dzieła malarskie, sklepienie nad prezbiterium zdobi największa mozaika na świecie. Po zwiedzeniu bazyliki wszyscy uczestnicy limanowskiej wycieczki udali się do autokaru, aby kontynuować podróż po Francji. Kolejnym celem było zwiedzenie najstarszego miasta Francji – Lyonu. To trzecie co do wielkości miasto Francji, powstałe w czasach rzymskich, leży nad Rodanem i Saoną. Jest stolicą regionu Rodan-Alpy współpracującego z Małopolską. To tutaj bracia Lumiere zbudowali kinematograf i nakręcili swój pierwszy film, tu urodził się Antonie de Saint Exupery, francuski pilot, pisarz i poeta, autor znanej młodzieży baśni „Mały Książę”.

(ciąg dalszy na stronie 37)



# Wprowadzenie nazwy Beskid Wyspowy do literatury polskiej - cz. 2

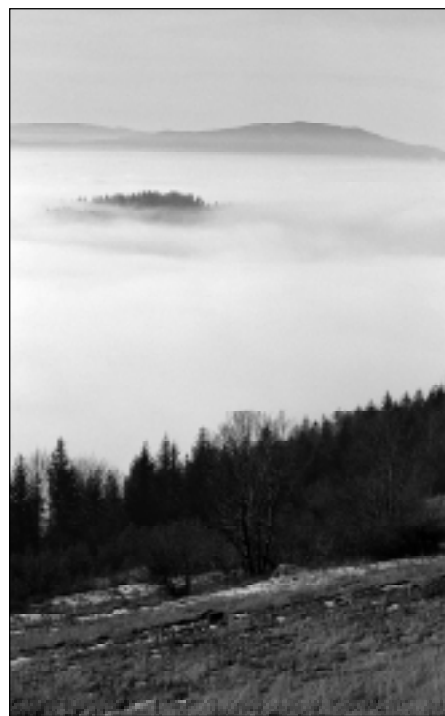
Zostawiwszy twórczość Sosnowskiego, przyjrzyjmy się literaturze geograficznej początku XX wieku. Pierwszą, godną uwagi pozycją jest „Z fizyografii Zachodnich Karpat” dr. Ludomira Sawickiego z roku 1909 r. Twórczość Sawickiego pozwoli zrozumieć nam, co oznacza określenie „wyspowy” używane przez Sosnowskiego. Ludomir Sawicki wyznaczył nowe trendy w polskiej geografii, a u młodych geografów rozpalil trwale zamiłowanie do badań geograficznych. Pracę geografa oparł o bezpośrednią obserwację w terenie, nie jak do tej pory opartej wyłącznie na literaturze, która zresztą była uboga. Nie dziwi więc, że w jego pracy wreszcie pojawiają się jakiegokolwiek nazwy mniejszych regionów geograficznych.

Sawicki określa teren Beskidu Wyspowego jako „beskidowa kraina górska zachodniej Galicyi”. „Na południe od pogórza wznosi się stromemi lesistemi zboczami beskidowa kraina górska zachodniej Galicyi. Znamiona morfologiczne i geologiczne są tu zupełnie odmienne niż w pogórzu. Tu dopiero można mówić o właściwym górotworze średnim. Widok, jaki rozciąga się z jednej z gór, składających tę krainę, na przykład ze stojącego w środku Wk. Lubonia (1023 m) na zachód od Mszany Dolnej, jest bardzo pouczający. Widzimy przed sobą cały szereg pojedynczych gór, ciemnych, całkiem zalesionych, wznoszących się stromo i zupełnie odosobnionych, jak wyspy. Sami również stojmy na takiej odosobnionej górze wyspowej. Wszystkie one wznoszą się wysoko nad wspól-

*nem podnóżem, powyżej już bez związku ze sobą. Wszystkie też mają na szczycie niby czapkę — małą równinę szczytową, nieco falistą; dlatego przypuścić nie można, że ona powstała jedynie przez zniesienie wyższej ongi formy szczytowej przez masowe ruchy. (...) O grzbiecie albo o grzbieciu górskim nigdzie tu nie ma mowy, a to mimo ogromnego spadku wód. Rzut poziomy gór wyspowatych jest zwykle jajkowaty lub eliptyczny; nie jest jeszcze silnie wyszczerbiony przez rynny potoków. Tylko na południu ogromny trzon Niedźwiedzia, najwyższego szczytu w obrębie naszej krainy górskiej, jest już silnie rozczłonkowany przez normalne strome doliny. Mimo to, po zaokrąglonych grzbietach jego, pokrytych ślicznymi trawnikami lub lasami, można godzinami całymi spacerować wygodnie, wciąż na jednakowej prawie wysokości”.*

Omawiany teren „gór wyspowych” autor zawiera między „Skawą i Białką” (na terenie „zachodnio-galicyjskich gór fliszowych”) oraz od Myślenic na północy po dzisiejsze Gorce na południu. Co ciekawe, jak możemy przeczytać w powyższym fragmencie, Turbacz, wówczas zwany jako „Niedźwiedź”, wraz ze szczytami w obrębie swojego masywu, był uważany za jedną z „gór wyspowatych”.

Zresztą, już na wstępie książki można znaleźć fragment świadczący, że określenie „wyspowe góry” odnosi się tylko do opisu cechy ukształtowania terenu. „Stojąc na starym Wawelu krakowskim, mamy szeroki i daleki widok ku południowi. U stóp naszych płynie Wisła,



Widok z polany Stoły w Paśmie Łososieńskim w kierunku Mogielicy. Fot. D. Ocieпка

*właśnie na miejscu przedmioceńskiego koryta rzeczno, zasypanego później piaskami morza mioceńskiego. Cieśnina morska przewinęła się tu w kilku ramionach pomiędzy starym sudecko-polskim masywem i górami fliszowymi karpaczkami, podmywając wyspę góry wapienia jurajskiego”. (...) „Z rozwojem tym zgadza się okoliczność, że wapienne góry wyspowe, dzielące pojedyncze ramiona cieśniny mioceńskiej, nie wznoszą się wyżej nad 285 m (dzisiejszy poziom Wisły 200—210 m), gdy ślady zasypiania mioceńskiego dochodzą do wysokości 300 m i większej.”*

Ludomir Sawicki w swoim opracowaniu określa teren Beskidu Wyspowego na wiele sposobów: „*beskidowa kraina górska zachodniej Galicyi*”, „*Góry wyspowate*”, „*Góry wyspowe*”, „*Góry Beskidowe*”, „*Kraina górzysta*”, „*Beskidy północne*”, „*Góry fliszowe zachodniej Galicyi*”, „*Górskie pasmo beskidowe*”, „*Zachodnie Beskidy*”, „*Zachodnio-galicyjskie góry fliszowe*”.

Dr Ludomir Sawicki proponuje podział Karpat fliszowych, natomiast teren Beskidu Wyspowego określił jako „*Typ zachodnio-galicyjski*”. Określenie „*góry wyspowe*” odnosi się do opisu charakteru tych gór, wszak „*góry wyspowe*” określają jakiegokolwiek góry charakteryzujące się odosobnionymi wzniesieniami. „*Proponuję przyjęcie następującego podziału tymczasowego Karpat fliszowych zachodniej i środkowej Galicyi:*

*Typ zachodnio-galicyjski. Typ ten odznacza się górami wyspowymi i ładną terasową krainą górską na południu, a szerokim, równym kadłubem pogórza na północy. Dalej, charakterystyczną cechą typu tego jest wielki kontrast między pogórzem i krainą górzystą. Doliny są tu stosunkowo głęboko wcięte, bez jakiegokolwiek dostosowania się do struktury; nie ma tu ani podłużnych, ani poprzecznych dolin typowych. Północna granica Karpat niewyraźna, granica między pogórzem a Beskidami właściwymi bardzo znamienita.*

Warto przyjrzeć się również innym dziełom Ludomira Sawickiego. Sięgnijmy do książki „*Rozmieszczenie ludności w Karpatach Zachodnich*” z roku 1910. Książka opisuje teren od Dunaju po Skawę. Z treści wynika, że Sawicki, opisując cechy morfologiczne gór, używa słowa „wyspowy”. Świadczy o tym fragment opisu pogórza południowego Zachodnich Karpat, w którym pisze o górach wyspowych na Węgrzech. „*Ostatecznie pośród pogórz sterczą inne jeszcze wyższe, bardziej strome i z tego powodu całkiem zalesione, bezludne (gęstość 9-10) szczytki środkowo-węgierskiego górotworu (Góry Bukowskie) lub wyspowe góry wybuchowe (Czwaniosz, Czerlnit, Matra), które naturalnie muszą obniżyć liczbę gęstości zaludnienia; mimo to wynosi ona tyle (71•9), ile średnia całych Karpat Zachodnich.*”



Widok na Gorce z Kudlonia

Fot. Stefan Javrou

Zdjęcia Beskidu Wyspowego opisane jako Gorce z rocznika "Wierchy" z 1938 roku.

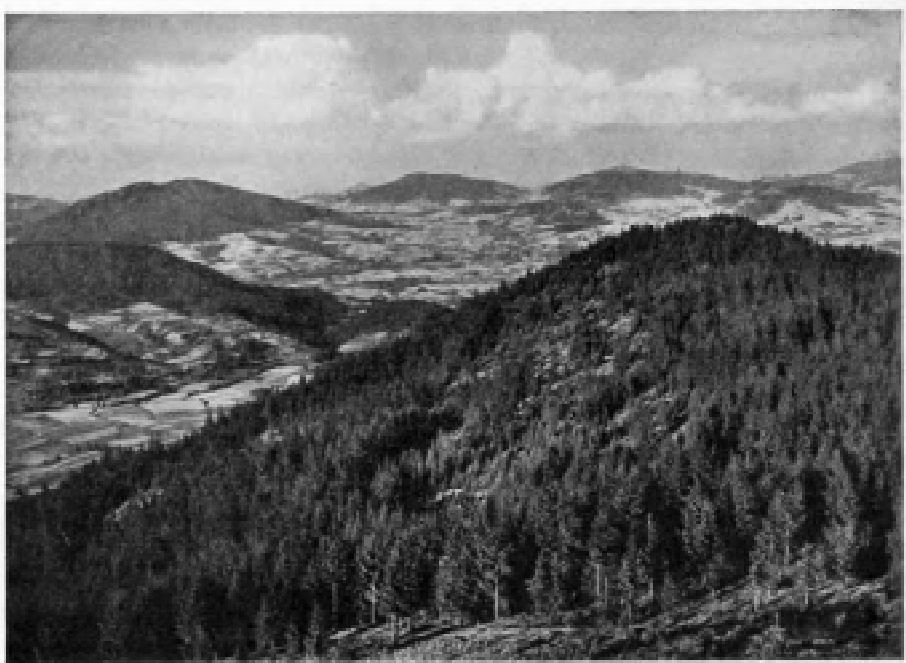
Na rozległym obszarze Karpat Zachodnich Sawicki opisuje także inne z „*gór wyspowych*”, a to już powinno ostatecznie nas upewnić, że to nazewnictwo jest tylko opisem ukształtowania terenu. Nazwa „wyspowy” używana jest do określenia charakteru terenu oraz dla opisu miejscowego występowania pewnych zjawisk, co obrazuje cytat: „*Bardzo jaskrawo odbija się w nich fakt, że ludność stroni od wszelkich wyższych gór fliszowych. Tworzą one, jak to mapa wykazuje, prawdziwe wyspy, pozbawione zaludnienia...*”

Zatem, określenia „wyspowe góry w krainie terasowej zachodniej Galicyi” czy „*góry wyspowe zachodniej Galicyi*”, określają cechy morfologiczne. W załączeniu książki znajdują się tablice przedstawiające zaludnienie Karpat Zachodnich na podstawie jednostek fizjograficznych. Sawicki podzielił obszar „*Zachodnich Karpat na 176 poszczególnych jednostek o warunkach fizjograficznych i antropogeograficznych mniej więcej w sobie jednolitych, a różniących się od sąsiednich.*” Góry Beskidu Wyspowego zawarte są w kategorii „*Kraina Beskidowa*” oraz podkategorii „*Górotwory Krainy beskidowej po Poprad*”.

Przenieśmy się do roku 1917, który przynosi nam pozycję „*Geografia Polski*” napisaną przez Stanisława Pawłowskiego. Gdyby kogoś nie przekonywały tłumaczenia mające pokazać, że w pozycjach Sawickiego oraz Sosnowskiego

określenie góry wyspowe mają się nijak do nazwy Beskid Wyspowy, musi zmierznić się z „*Geografią Polski*”. Pawłowski oczywiście pisze o górach wyspowych, lecz widzi on taką rzeźbę terenu w Beskidzie Śląskim. „*Zapadające ku południowi fałdy i skiby uległy ścięciu, tak, iż rzeźba nie stoi w żadnym związku ze strukturą. Tylko tu i ówdzie sterczą ponad płaszczyznę podgórze jakby góry wyspowe. Są to albo kredowe skałki, albo wybuchowe intruzje, albo w końcu twardsze warstwy miejscowe, które oparły się ogólnemu zniszczeniu. Szczególnie częste są góry wyspowe na podgórzu Śląskiem i przyczyniają się tu w znacznej mierze do urozmaicenia krajobrazu.*”

U Pawłowskiego jedyny ślad Beskidu Wyspowego znajdujemy przy okazji opisu Gorców. Fragment ten jest zastanawiający, jak bowiem wiemy, często całe Gorce opisywano jako grupa Niedźwiedzia (od nazwy Turbacza – Niedźwiedź). Nie dziwi więc zwrócenie uwagi na grupę Niedźwiedzia „*Między Rabą a Dunajcem*”. Zastanawiający jest natomiast zwrot „*charakterystyczne ze wszęchmiar Gorce, między Skawą a Dunajcem*”, które to „*Gorce są to tu i ówdzie rozrzucone wyspy górskie*”. Teren Gorców Pawłowskiego odpowiada umiejscowieniu gór wyspowych przez Sawickiego (w zachodnio-galicyjskich górach fliszowych między „*Skawą i Białką*”). Czy zatem Gorce w „*Geografii Polski*” z 1917 r., to obecny Beskid Wyspowy?



Widok na Gorce z Lubonia

Fot. Stan. Marcha

Autor opisuje grupę Niedźwiedzia, a następnie pisze o wyspowych Gorcach...

Być może to echa XIX - wiecznych podziałów, gdzie góry dzisiejszego Beskidu Wyspowego włączano do Gorców. Zobaczmy to w oryginale. „*Między Rabą a Dunajcem godnymi uwagi są grupa Niedźwiedzia (1311 m) oraz grzbiet Lubania (1211 m), a między Dunajcem a Popradem grzbiet Radziejowej (1265 m), między Popradem a Białą Jaworzyną (1110 m). W miejscu, gdzie się zbliżają do siebie źródłowe doliny Skawy i Raby, obniżają się góry i tędy właśnie prowadzą przez wygodne przełęcze, wzniesione nieco ponad 700 m (Beskid, Pieniążkowicka) drogi, łączące Podhale z Polską. Niezależnie od wymienionych grup stoją góry Solskie (913 m), po obu stronach Soły na północ od Żywca, i charakterystyczne ze wszech miar Gorce, między Skawą a Dunajcem. Gorce są to tu i ówdzie rozrzucone wyspy górskie, o dosyć stromych stokach, a płaskim wierzchołku, okrągłe, rzadko nieco wydłużone, o wysokości 800—1100 m, poprzedzielane dolinami rzek. Grzbiety łańcuchów są również przeważnie płaskie, stoki z reguły łagodne, rzadko strome (w dolinach rzecznych). Partye skaliste spotyka się tylko gdzieś tam na grzbiętach gór lub na szczytach. Wogóle uderza jednostajność form.*”

Zastanówmy się, o czym wówczas uczono na lekcjach geografii? Może nam

to przybliżyć II wydanie książki „*Karpaty nasze góry graniczne*” autorstwa Pawła Sosnowskiego z 1923 roku. Pierwsze wydanie zawierało treść kilku odczytów wygłoszonych w Warszawie na parę lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej. W drugim, poprawionym wydaniu dodano rozdział „*O granicach Polski w Karpatach z mapką najciekawszego terenu, opracowaną podług badań i mapek prof. Nitscha*”. Książka polecana przez autora „*do powtórzenia w formie odczytów publicznych z obrazami nikiąciami, do bibliotek uczniowskich szkół średnich*”, jako pomoc „*przy opracowywaniu lekcji przez nauczycieli szkół powszechnych*”.

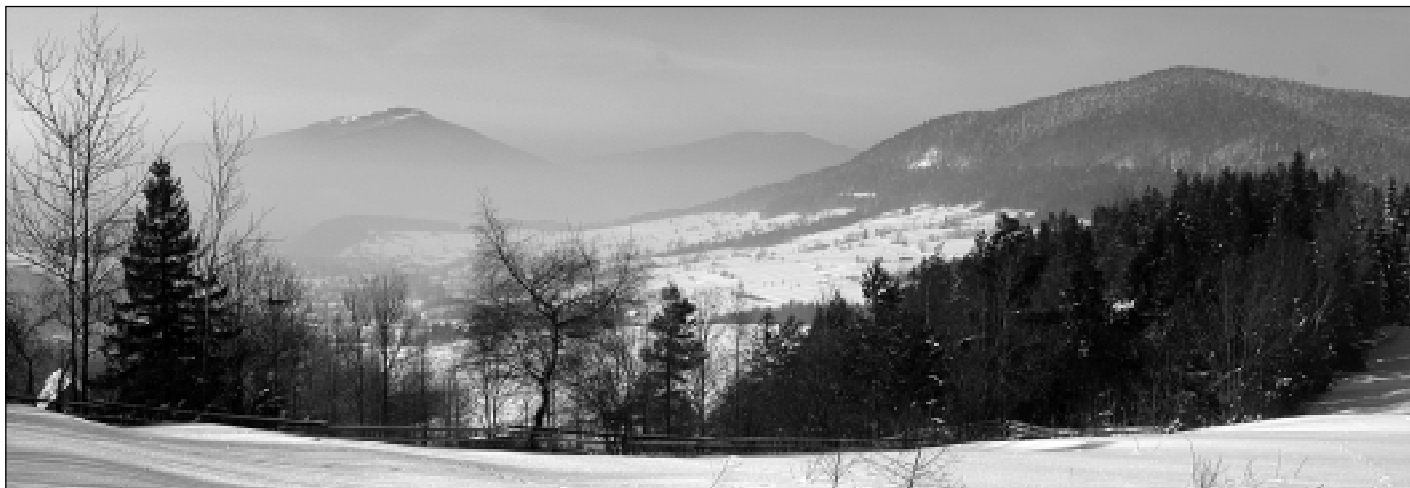
Na temat gór dzisiejszego Beskidu Wyspowego nie znajdziemy tutaj ani jednego słowa. Jedyнным śladem tego terenu jest wymienienie rzeki Raby przy okazji opisu hydrografii oraz miejscowości Rabka przy okazji opisu bogactw mineralnych.

Przełom przynioszą lata 1931-1932. Pojawiają się wówczas pierwsze artykuły wymieniające nazwę Beskid Wyspowy. W ilustrowanym miesięczniku krajoznawczym „*Ziemia*”, numer 8-9 z roku 1932, znajdujemy artykuł Tadeusza Prusa Wiśniowskiego pt. „*Beskid Wyspowy. Trzydniowa wycieczka*”. Wstęp artykułu brzmi jakże współcześnie: „*Spośród pięknych a mało znanych okolic południowej Polski, Beskid Wyspowy zasługuje na większą uwagę i zainteresowanie. Jest on położony na terenie powiatu myślenickiego*

*i limanowskiego. Góry wyspowe stanowią tu pewne masywy górskie, opuszczające się łagodnie ku południowi, wznoszące się bez związku ze sobą, odosobnione, pokryte lasem, przeważnie szpilkowym.*”, w XXI wieku można również przeczytać, że Beskid Wyspowy jest mało znany.

Czytając wyżej wspomniany artykuł mamy pewność, iż użyta nazwa Beskid Wyspowy jest pojęciem używanym aktualnie, a nie opisem rzeźby terenu gór funkcjonujących pod inną nazwą (np. *Limanowsko-Myślenicki Beskid „Wyspowy”*). Należy również przyjrzeć się innym dziełom tego autora, celem określenia od kiedy ta nazwa funkcjonuje. Przyjrzyjmy się książce „*Myślenice. Szkic Monografii Geograficznej*” z roku 1930 r. Wiśniowski stosuje w niej jeszcze nazewnictwo używane przez Sosnowskiego. Co więcej, lektura książki zdradza nam, iż jest on pod wpływem tego wybitnego krajoznawcy, a świadczy o tym zdanie sformułowane identycznie jak w monografii Sosnowskiego: „*w ogólności krajobraz beskidzki jest bardziej urozmaicony, dziksz od pogórskiego, a co za tem idzie, jest bardziej młodociany*”. Wiśniowski nazwę podaje za Sosnowskim, określenie góry wyspowe podkreślają tylko unikalną rzeźbę „*Beskidu Limanowsko-Myślenickiego*”. „*Wprost Łysiny wnoszą się odosobnione góry wyspowe Beskidu Limanowsko-Myślenickiego. (Wk. Luboń 1023 m, Śnieżnica 1006 m. Szczebel 977 m)*”

Pierwszym artykułem, jaki odnalazłem w wyniku kwerendy, z użytą nazwą Beskid Wyspowy jest artykuł Stanisława Leszczyckiego „*Graficzna metoda prowadzenia notatek w terenie dla badań osadniczych*”, zamieszczony w miesięczniku „*Wiadomości Geograficzne*” Rok IX Nr 5 Kraków, maj 1931 r. Co ciekawe, nazwa Beskid Wyspowy znajduje się w przypisach: „*Dla zilustrowania opisanej metody załącza się klucz znaków tworzących graficzne opisy domostw, trzy przykłady opisów graficznych domów typowych dla Beskidu Wyspowego...*”.



Przypis ten świadczy o tym, iż autor używał tej nazwy znacznie wcześniej, prowadząc badania antropogeograficzne. Kolejne artykuły Leszczyckiego, w których już w tytule pojawia się nazwa Beskid Wyspowy to: dwa artykuły zawarte w roczniku dziewiątym Wierchów (1931 r.) tj.: „*Grota lodowa na Strzeblu, w Beskidzie Wyspowym*” oraz „*Znaki ryte na głazach w Beskidzie Wyspowym*”; „*Osadnictwo Kliszczaków w Beskidzie Wyspowym*” z ilustrowanego miesięcznika krajoznawczego „*Ziemia*” rok 17 numer 4-5 z roku 1932; „*Badania geograficzne nad osadnictwem w Beskidzie Wyspowym*” z kwartalnika wojskowego instytutu geograficznego „*Wiadomości Służby Geograficznej*” rok VI Zeszyt 4 z roku 1932; „*Nieznane góry: Beskid wyspowy*” z „*Przeglądu Turystycznego*” Nr 1 z roku 1933. Ponadto nazwę Beskidu Wyspowego wymienia również w artykule „*Znak ryty na głazie na Magórcze*” z rocznika jedenastego Wierchów (1933).

Nie ma już wątpliwości o jakim rejonie pisze Stanisław Leszczycki. Zresztą w artykule „*Osadnictwo Kliszczaków w Beskidzie Wyspowym*” zamieszcza mapkę, na której znajduje się zachodnia część Beskidu Wyspowego zamieszkała przez opisywanych Kliszczaków. Za stwierdzeniem, że Leszczycki może być twórcą nazwy Beskid Wyspowy, może przemawiać fakt długotrwałego badania przez niego zachodniej części Beskidu Wyspowego, a to musiało zwrócić jego uwagę na ukształtowanie terenu. Należy również nadmienić, iż Leszczycki studiował pod kierunkiem wybitnych geografów: Ludwika Sawickiego i Jerzego Smoleńskiego. Tytuł magistra otrzymał w 1930 roku, na podstawie pracy dyplomowej „*Demografia wsi Krzczonowa i Zawadki w powiecie myślenickim*”. Pracę doktorską pt. „*Badania geograficzne nad*

osadnictwem w Beskidzie Wyspowym” obronił w 1932 roku. Prace badawcze na tym terenie musiał prowadzić już znacznie wcześniej, o czym możemy dowiedzieć się z lektury artykułu „*Grota lodowa na Strzeblu, w Beskidzie Wyspowym*”, w którym pisze o prowadzonych obserwacjach pokrywy lodowej od roku 1929.

Na trop pochodzenia nazwy Beskid Wyspowy naprowadza artykuł Walerego Goetela „*Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*” z rocznika czterdnastego Wierchów. Artykuł przedstawia podział Karpat na rejony fizjograficzno-turystyczne i etnograficzno-kulturalne. Jest to pierwszy artykuł w Wierchach, w którym przy podziale Beskidów Zachodnich uwzględniony jest Beskid Wyspowy ze swoją obecną nazwą, „*6) Beskid Wyspowy leży pomiędzy doliną Skawy a Dunajca, na północ od Beskidu Wysokiego i Gorców. Granica północna biegnie linią Sucha - Stróże - Myślenice - Dobczyce - Żegocina*”. Artykuł mówi również o osobie Leszczyckiego: „*Pierwszy z tych podziałów, który przeprowadziliśmy wraz z dr. S. Leszczyckim...*”, oraz „*W ustaleniu podziału brałiśmy z dr. S. Leszczyckim pod uwagę tak dane fizjograficzne, jak etnograficzne i gospodarcze, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb turystyki letniej i zimowej w Karpatach*”.

Po tym wysypie artykułów Stanisława Leszczyckiego w Wierchach, do momentu wybuchu drugiej wojny światowej nie pisano już nic o Beskidzie Wyspowym. Pojawiały się jedynie krótkie notatki informujące o wydaniu map, przewodników czy też prowadzonych, między innymi pod kierownictwem Leszczyckiego, badaniach naukowych. Pomijając artykuły Leszczyckiego i recenzje odnoszące się do nich, w przedwojennych rocznikach Wierchów nazwy Beskid Wyspowy użyto jedynie

w krótkich notatkach czternaście razy. Równocześnie używano innych nazw takich jak: „*Beskid Myślenicko-Limanowski*”, „*Beskid Rabczański*”, „*Podhale Mszańsko-Limanowskie*”, „*Gorce*” dla Myszy (stok Jasienia), „*Beskidy Zachodnie*” dla okolic Szczawy.

Opowolnym przyjmowaniu się nazwy Beskid Wyspowy i, być może, braku zgodności wśród geografów świadczy artykuł „*W kolibie na Jaworzynie*” Tadeusza Malickiego z rocznika szesnastego Wierchów 1938 roku. Znajdziemy w nim zdjęcia opisane jako: „*Widok na Gorce z Kudłonia*” z widokiem na Mogielicę lub „*Widok na Gorce z Lubonia*” z piękną wyspą panoramą z Lubogoszczą, Śnieżnicą, Cwilinem.

W świetle przytoczonych prac i cytatów jest wielce prawdopodobnym, że twórcą nazwy Beskid Wyspowy jest wybitny geograf Stanisław Leszczycki, który u początku swej kariery naukowej zajmował się zachodnim krańcem Beskidu Wyspowego. Oczywiście kwestia ta jest otwarta. Artykuł ten jest jedynie przyczynkiem do wyjaśnienia tej kwestii, która wydaje się oczywistą. Nie posądzałbym Leszczyckiego o praktyki stosowane często przez współczesnych geografów, tj. cytowania własnych recenzji cudzych prac w celu pominięcia pierwszego autora. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że mogłem nie dotrzeć do wszystkich źródeł.

Od niemal stu lat niewiele zmieniło się w kwestii poznania Beskidu Wyspowego. W przewodniku „*Polska według kobiet*” z 2008 roku, Beskid Wyspowy jest nadal białą plamą na mapie, a w skład Małopolski wchodzi Roztocze... „*W słownictwie geograficznym nastąpiła po prostu anarchja*” jak pisano w „*Terminologii regionalnej ziem polskich*” w roku 1922.

**Fotografie: Adam Kapturkiewicz**

Tekst zapisany kursywą to oryginalna pisownia autorów cytowanych publikacji.

# Szlakiem „Leśnych”

Ilona Machowicz-Jurowicz

## po Mogielicy, Dziełcu i Cichoniu...



Członkowie grupy Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK pod jedną z tablic ścieżki edukacyjno-historycznej.

Lasy porastające zbocza Mogielicy i Dziełca, urzekające turystów swym pięknem, kryją niejedną tajemnicę. Są świadkami wydarzeń, które rozegrały się na pograniczu Beskidu Wyspowego i Gorców 70 lat temu. Był to teren działań 1. PSP AK, a masyw Mogielicy stał się dla partyzantów jedynym, bezpiecznym domem.

Teraz, po latach, dzięki pomysłowi członków Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1. PSP AK historia ożyła na nowo. Przy współpracy z gminą Słupnicze i z Nadleśnictwem Limanowa powstała ścieżka historyczno-edukacyjna 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK im. kpt. Juliana Krzewickiego. Dużą życzliwość okazał wójt gminy Adam Soltys, który także wspiera inne działania stowarzyszenia m.in. organizację rajdów.

Uroczyste otwarcie ścieżki partyzanckiej odbyło się w dn. 20-21 września w Słupnicach. Wtedy też na szlak śladami „Leśnych” wyruszyli goście, gospodarze uroczystości, młodzież gimnazjalna i rekonstruktorzy z SRH 1. PSP AK.

### Na partyzanckim szlaku – po latach

Długość trasy wynosi 21km. Na ścieżce wyznaczono 12 punktów, upamiętniających miejsca związane z działalnością Armii Krajowej na Ziemi Limanowskiej. „Obecnie osiągnięcia technologii informacyjnej umożliwiają dostęp do materiałów archiwalnych. Zapisane wspomnienia, fotografie osób i miejsc wydarzeń pozwalają na odtworzenie historii



Obelisk poświęcony lotnikom alianckim oraz upamiętnieniu pierwszego zrzutu na Dziełcu - placówka „Sójka 401”.

przed lat” – pisze Przemysław Bukowiec, wiceprezes SRH 1. PSP AK, jeden z inicjatorów powstania ścieżki. „Nadrzędnym celem powstania ścieżki historycznej była chęć przywrócenia pamięci postaciom, miejscom, wydarzeniom, dążenie do wzbudzenia refleksji i edukacja młodzieży”.



Przejęcie zasobnika zrzutowego na zrzutowisku „Sójka” na Dzielecu.



Dr Dawid Golik (IPN oddział Kraków) prezentuje archiwalne fotografie - mjr. Adama Sabrawę ps. „Borowy” dowódcę 1. PSP AK.

► Przedsięwzięcie zostało sfinansowane ze środków UE w ramach projektu prowadzonego przez Gminę Słupnice i SRH 1. PSP AK oraz Nadleśnictwo Limanowa. Opiekę merytoryczną objął pracownik IPN w Krakowie dr Dawid Golik.

W ramach projektu w dniu 20 września br. została zorganizowana sesja naukowa w Zespole Szkół w Słupnicach Górnych. Referaty wygłosili: członkowie SRH 1. PSP AK, pracownik IPN dr Dawid Golik oraz pracownik Uniwersytetu Pedagogicznego mgr Kamil Stasiak. Ich tematyka dotyczyła miejsc konspiracji na Ziemi Limanowskiej oraz broni i wyposażenia oddziałów partyzanckich. Przedstawiono postacie cudzoziemców walczących w szeregach 1. PSP AK: Kanadyjczyka Huberta Broksa „Jubelta” i Szkota Johna Duncana „John”. Sporo uwagi poświęcono sylwetce majora Adama Stabrawy „Borowego” dowódcy Inspektoratu AK Nowy Sącz. Została też przybliżona historia zrzutowisk „Sójka” na Dzielecu i „Wilga” na Polankach Szczawskich. Na sesji obecni byli: reprezentanci władz samorządowych i lokalnych, młodzież gimnazjalna oraz goście m.in. ostatni żyjący partyzant 1. PSP AK Andrzej Urbaniec „Grzechotnik” i Paweł Lisowski, syn najmłodszego żołnierza 1. PSP AK Norberta Lisowskiego „Granita”.

Następnie uczestnicy wyruszyli szlakiem ścieżki partyzanckiej na zrzutowisko „Sójka”, gdzie czekała na nich niespodzianka. Mimo nie najlepszej pogody nad polaną pojawiły się 2 samoloty: Remos G3 pilotowany przez Leszka Solewskiego i Topaz prowadzony przez Stanisława Kołodzieja. Przelot zorganizowało Stowarzyszenie Lotnictwa Eksperymentalnego. Aby uwiarygodnić wydarzenie nawiązujące do historii zrzutów alianckich członkowie SRH 1. PSP AK zaprezentowali replikę zasobnika typu C ze spadochronem, w którym znajdowało się symboliczne uzbrojenie. Bohaterskich lotników alianckich upamiętnia postawiony na zrzutowisku obelisk oraz granitowa tablica. Wymieniono na niej nazwy krajów, z których pochodzili lotnicy. Umieszczono też nazwiska dwóch obcokrajowców; Kanadyjczyka ppor. AK Huberta Broksa „Jubelta” i Szkota sierż. Piechoty Johna Duncana „Johna”, którzy po ucieczce z niemieckich obozów jenieckich służyli w oddziałach partyzanckich AK.

W niedzielę uczestnicy uroczystości wzięli udział we Mszy św., odprawionej przy Krzyżu Partyzanckim. Podczas wojny w tym miejscu stał ołtarz, przy którym ksiądz Jan Stelmach „Urban” odprawiał Msze św. dla „Leśnych”. Znajduje się tam obelisk upamiętniający żołnierzy 1. PSP AK oraz ich dowódcę

mjr. Adama Stabrawę „Borowego” i dowódców poszczególnych batalionów. Umieszczono również tablicę poświęconą żołnierzom-leśnikom, którzy podczas II wojny światowej prowadzili walkę z niemieckim i sowieckim okupantem.

## Ścieżka – podróż „kapsułą czasu”

Ścieżka partyzancka rozpoczyna się przy budynku Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola im. Jana Pawła II w Słupnicach. Jest oznakowana biało-czerwonymi kwadratami oraz symbolami Polski Walczącej. Na trasie wyznaczono 12 punktów upamiętniających miejsca działalności żołnierzy oddziałów Armii Krajowej. Oprócz istniejących już pomnika Partyzantów w Słupnicach i Krzyża Partyzanckiego pod Mogielicą, na trasie znalazły się: miejsca po leśnicówkach i gajówkach stanowiących punkty kontaktowe i obozowiska partyzantów, zrzutowisko „Sójka”, miejsce katastrofy niemieckiego samolotu Heinkel He-111, osiedle Kuźle, gdzie ukryto samochód Hansa Franka zdobyty przez partyzantów, „ryżowskie łąki” – na których odprawiano partyzanckie Msze św. We wszystkich punktach ustawiono tablice informacyjne opisujące historyczne wydarzenia oraz zawierające fotografie archiwalne. Ścieżka biegnie naturalnymi szlakami uczęszczanymi przez partyzantów. Jej wyznaczaniem zajęli się pracownicy Nadleśnictwa Limanowa, w tym nieoceniony Jarosław Oleksy oraz członkowie SRH 1. PSP AK. Realizacja projektu trwała rok. Podczas tegorocznych wakacji wykonano obeliski oraz oznakowano trasę. W ramach projektu została również wydana publikacja, opracowana przez Przemysława Bukowca.

*„Mamy nadzieję, że projekt spotka się z zainteresowaniem władz innych gmin powiatu limanowskiego” – mówi Janusz Jurowicz, wiceprezes stowarzyszenia. „Ślady działalności oddziałów partyzanckich można odnaleźć w wielu miejscach Ziemi Limanowskiej. Ich oznakowanie i upamiętnienie poprzez tablice lub obeliski jest wspaniałą formą ożywiania historii i podnosi atrakcyjność turystyczną. Wędrowka ścieżką partyzancką to jak podróż kapsułą czasu”.*

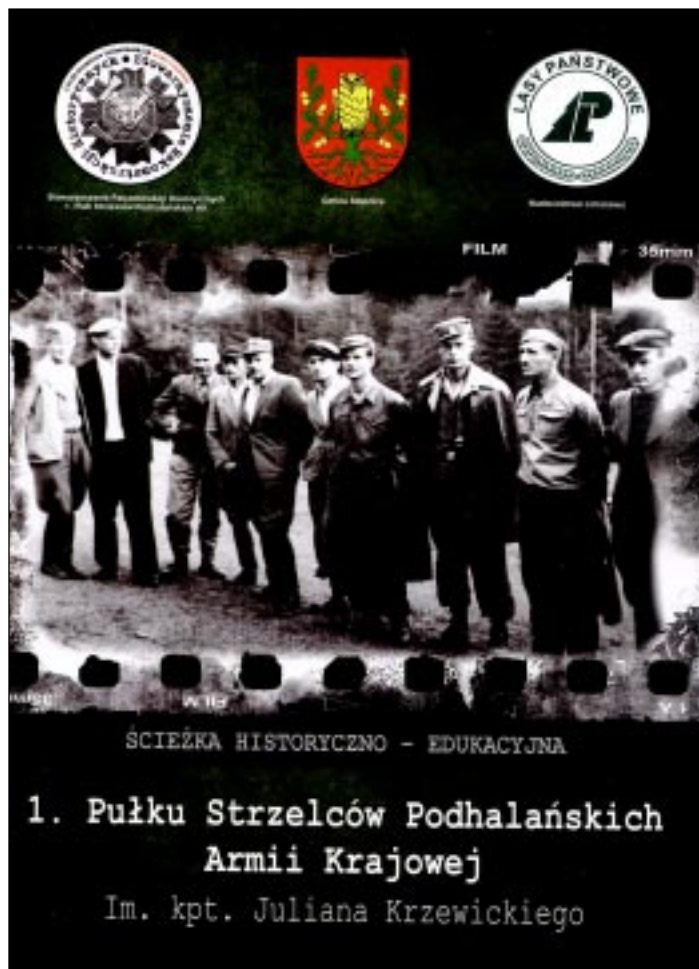
**Zapraszamy wszystkich, którzy kochają wędrowki i lubią odkrywać tajemnice przeszłości na szlak śladami 1. PSP AK.**

**Fotografie: Janusz Jurowicz**





Po Mszy św. w intencji żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, obok obelisku przy krzyżu partyzanckim pod Mogielicą.



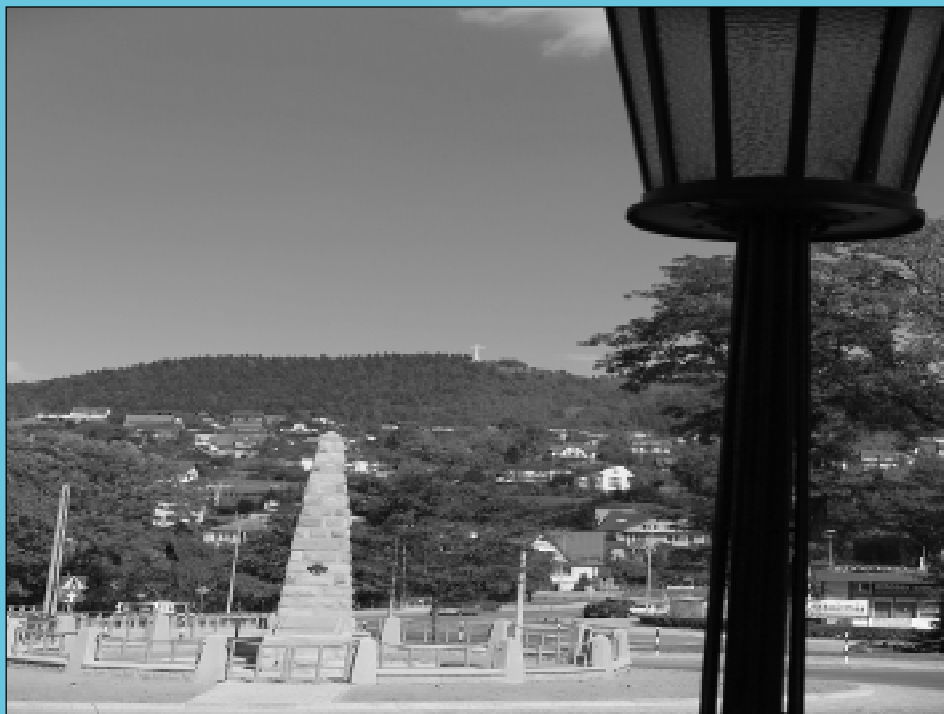
Tytułowa strona folderu ścieżki historyczno-edukacyjnej.



Tablica informacyjna obok krzyża partyzanckiego.



Na polanie przy leśniczówce „U Florka”. Wyrąbisko na Zalesiu - miejsce legendarnych ćwiczeń prowadzonych przez cichociemnych.



Fot. 1



Fot. 4



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 5

## Rekonstrukcja pomnika

### Opis fotografii:

- Fot. 1 - Kopiec ziemny na tarczy ronda „Niepo
- Fot. 2 - Na tarczy ronda - 14 kwietnia 2014 ro
- Fot. 3 - Wytaczanie poziomów przez geodetów
- Fot. 4 - Prace rekonstrukcyjne pomnika wyko
- Fot. 5 - Końcowe czynności przy rekonstrukcji
- Fot. 6 - Monolityczne kamienne słupki ogrodz
- (Prace kamieniarskie wykonali kamien
- Fot. 7 - Prace niwelacyjne na rondzie.
- Fot. 8 - Kamienny murek ogradzający pomnik
- Fot. 9 - Chodnik z granitowej kostki doprowad
- Fot. 10 - Montaż metalowych przęseł przez fi
- Fot. 11 - Końcowy efekt robót związanych z m



Fot. 6



Fot. 7

## a Nieznanego Żołnierza

odległości”.

ok. Rozpoczęcie prac.

w.

nywane przez pracowników MZGKiM.

i pomnika - 25 kwietnia 2014 rok.

eniowie (15 sztuk) i kamienny murek wokół pomnika.

iarze ze Słopnic) - 3 września 2014 rok.

z kamiennymi kapinosami.

lżający do pomnika.

rmę „Limstal” Marka Wojtasa.

nałą architekturą w otoczeniu pomnika.



Fot. 10



Fot. 8



Fot. 9

**Fotografie:  
Stanisław Ociepka**



Fot. 11

# NASZE NOWE PRODUKTY

[www.szubryt.pl](http://www.szubryt.pl)



Zakłady Mięsne Szubryt Zbigniew Szubryt  
ul. Węgrzynek 50, 33-395 Chelmiec  
tel. 18 443 05 60, 18 440 47 67

**Szubryt**<sup>®</sup>  
ZAKŁADY MIĘSNE

# Śladami wielkiej emigracji XIX wieku

Następnego dnia chórzyci zwiedzili również tzw. Stary Lyon, dzielnicę, w której znajdują się liczne zabytki gotyckie i renesansowe. Obejrzeliby gotycką katedrę św. Jana Chrzciciela, siedzibę arcybiskupa Lyonu, w której piękno wnętrza sprzyja atmosferze skupienia. Godne uwagi były dwa krzyże umieszczone po obu stronach ołtarza, zachowane jeszcze z czasu Soboru Lyonńskiego II, z 1274 r. Są one symbolem zjednoczenia w Kościele. Katedra posiada również zegar astronomiczny z XIV wieku. Chłopcy podziwiali także bazylikę Notre-Dame de Fourviere, znajdującą się na szczycie wzgórza Fourviere.

Mało znanym ogółowi faktem jest powstanie w Bron pod Lyonem w roku 1940 Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego, którego członkami byli polscy lotnicy. Brali oni udział w kampanii francuskiej. Aby uczcić ich pamięć, chórzyci udali się na cmentarz wojskowy La Doua, który został utworzony w 1954 r. Zebrano na nim groby wojskowe z cmentarzy komunalnych południowo-wschodniej Francji. Spoczywają tam Francuzi, Belgowie, Brytyjczycy, Włosi, Polacy, Niemcy i żołnierze innych narodowości polegli podczas I i II wojny światowej. W Villeurbanne pochowano wielu Polaków, w tym 24 lotników. Po zaświeceniu zniczy i mówieniu modlitwy wszyscy udali się w dalszą podróż.

W godzinach popołudniowych wycieczka dotarła do La Salette, sanktuarium we francuskich Alpach, związanego z objawieniem Matki Bożej z 1846 roku. Zachwyceni cudownymi widokami chłopcy udali się na krótki spacer po wzgórzu oprowadzani przez saletyna z Mragowa, księdza Bogdana Czeredę. Po nawiedzeniu miejsc związanych z objawieniem chłopcy śpiewali na Mszy św. i dali koncert w obecności pielgrzymów z całego świata.

Śpiewając, uczestniczyli też w nabożeństwie wieczornym prowadzonym w różnych językach oraz procesji z lampionami.

Ostatnim etapem podróży było księstwo Monako, niewielkie miasto-państwo położone w Europie Południowej nad Morzem Śródziemnym w obrębie Riwiery Francuskiej. Po Watykanie jest to drugie najmniejsze pod względem powierzchni niezależne państwo świata.



Zwiedzanie miasta uczestnicy wycieczki rozpoczęli od krótkiego odpoczynku nad Morzem Śródziemnym, następnie wszyscy udali się na spacer wieczorny po Monako, aby dotrzeć do Muzeum Oceanograficznego. Jest tam piękne akwarium i muzeum nauki o morzu, uważane za jedno z najlepszych tego rodzaju miejsc na świecie. Mieści się ono w potężnym budynku na szczycie stromej skały wpadającej do Morza Śródziemnego. Badacz morza Jacques Cousteau założył tam centrum badawcze, a jego fantastyczne filmy są regularnie wyświetlane w muzealnym kinie. W drodze powrotnej na dziedzińcu pałacu księcia chłopcy spędzili trochę czasu znajdując schronienie pod dachem kawiarenki, gdzie przeczekali jednocześnie trzy burze z obfitym deszczem. Zmęczeni, ale zadowoleni i pełni wrażeń wszyscy wrócili do autokaru, aby udać się w drogę powrotną.

Chórzystom towarzyszył zespół smyczkowy z PSM w Limanowej, prowadzony przez p. Renatę Biernat oraz p. Edytę Lachor. Duszpasterską pieczę sprawował ks. Daniel Świątek, chłopcami opiekowali się członkowie Zarządu. Historię i wszelkie ciekawostki o poznanych miejscach przybliżyła pilot p. Jolanta Nowak.

**Fotografie: arch. Chóru**

**Partnerem przedsięwzięcia był Urząd Marszałkowski w Krakowie.**

Zarząd Stowarzyszenia Chóru Chłopięcego dziękuje również sponsorom: *Bankowi Spółdzielczemu w Limanowej, firmie „TIK-TAK S.C.”. pp. Bogusława Sukiennika i Marka Sukiennika, Miejskiemu Centrum Informacji i Turystyki w Piekarach Śląskich, firmie PHPU IMA ZPCHR Ireny Szumańskiej-Wrony i Marka Wrony oraz wszystkim, którzy ofiarowali nam 1% podatku.*

# Limanowskie pożary

Stanisław Ociepka

W dziejach Limanowej odnotowano cztery duże pożary, które zniszczyły znaczną część miasta. Największy pożar był w roku 1769, kiedy spłonęła cała drewniana zabudowa miasta wraz z kościołem, szkołą, palisadami i bramami. Miasto zostało odbudowane za czasów zaboru austriackiego.

Kolejne pożary nawiedziły miasto w XX wieku. Trzeci z kolei pożar miał miejsce w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 r., gdy na skutek zaproszenia ognia przez szabrujących żołnierzy radzieckich, doszczętnie spłonęła północna część rynku, w której znajdowały się zabudowania drewniane tzw. „podcienia” charakterystyczne dla przedwojennej Limanowej.

Czwarty pożar był 18 sierpnia 1946 roku. W nocy zniszczona została zachodnia część rynku. Spaliły się drewniane, parterowe zabudowania mieszczące sklepy i Powiatową Spółdzielnię „KOSA”. Pożar powstał w części magazynowej spółdzielni, gdzie zgromadzone były materiały łatwopalne.

Rozpatrując kolejność pożarów pod względem chronologii wydarzeń, to pożar drugi miał miejsce 10 maja 1915 roku. Był to pożar na obrzeżach rynku w pobliżu browaru Marsów, później nazywano ten teren „spaleniskiem” (dziś rejon ul. Krótkiej).

W wielu artykułach i wydawnictwach podaje się za przyczynę tego kataklizmu działania wojenne, co nie jest do końca prawdą. Nawet niekiedy wiąże się ten pożar z bitwą na Jabłońcu, a to jest już zupełnie twierdzenie fałszywe.

Aby przybliżyć fakty związane z tym przykrym wydarzeniem dla mieszkańców Limanowej, prezentuję Czytelnikom „Echa” relację z roku 1915 przedstawioną na łamach krakowskiego tygodnika „Piast”, w artykule autorstwa Jędrzeja Czaji, w nr 21 z 23 maja 1915 r., oraz apel o pomoc dla Limanowej ogłoszony przez „Komitet ratunkowy” tego pisma opublikowany w nr 23 z 6 czerwca 1915 r.



## Pożar w Limanowej

W poniedziałek 10 maja 1915 r. o godzinie pół do 3. po południu wybuchł tu pożar w tylnej części domu Suchera Blaugrunda i wkrótce objął znaczną część miasta.

Jakkolwiek akcja ratunkowa była znaczna, gdyż załogująca wojskowość przyszła zaraz z pomocą, to jednak z powodu dość silnego wiatru ogień rozszerzał się szybko i cała południowo – wschodnia część miasta, od rynku począwszy, uległa zniszczeniu. Że obrona nie mogła być więcej skuteczną, temu stała na przeszkodzie i ta okoliczność, że uliczki w tej części miasta były tak wąskie, iż wjechać nimi między domy z sikawkami i wodą było niemożliwością. Dzięki intensywnej pracy wojskowości (Eisenbahnsicherungs – Abteilung) i mieszczan udało się pożar pod wieczór o tyle zlokalizować, że druga połowa miasta ocalała. Pożarowi uległo przeszło 50 rodzin, które dziś są bez dachu i środków do życia, gdyż ogień, szerząc się rażno uniemożliwił uratowanie choćby niektórych niezbędnych przedmiotów. Domy były przeważnie nieasekurowane (ubezpieczone – przyp. red.), a ponieważ prawie wszyscy spaleni (z wyjątkiem może pięciu) są obdłużeni, dlatego zaciągnięcie pożyczki na odbudowę będzie trudne, przez co mieszkańcom, wskutek wojny zniszczonym, grozi kompletna ruina.

Wskazana jest tutaj wydatna pomoc rządu, inaczej o odbudowie miasta mowy nie ma. Tą drogą zwracają się mieszczanie do pp. posłów ludowych z prośbą o szybką interwencję u Wysokiego Rządu o udzielenie zapomogi i nisko procentowych pożyczek. W tym kierunku spodziewamy się wiele od Banku wojennego.

Zarazem zwracam uwagę odpowiednich czynników, by przy okazji odbudowy miasta porobiono szerokie ulice i nie zezwolono na nieregularną budowę, co tylko psuje wygląd miasta, ale w razie ognia utrudnia akcję ratunkową, a i ze względów zdrowotnych jest wskazane.

Z pierwszą pomocą dla ludności, dotkniętej klęską pożaru, przyszedł tutaj p. starosta dr Roman Trzeciak; obecnie akcję zapomogową objął w swe ręce p. Józef Beck – sekretarz Rady Powiatowej w Limanowej i Komitet Obywatelski z posłem naszego okręgu p. Stanisławem Śmiłowskim na czele.

## O pomoc dla Limanowej

*Otrzymałmy następującą odezwę - informuje redakcja tygodnika „Piast”.*

Od listopada 1914 roku miasto Limanowa przechodzi wszelkie nieszczęścia. Głównym powodem jest to, iż położona jest na głównym trakcie Nowy Sącz



– Biała, gdzie przechodzi front działań militarnych I wojny światowej.

10 maja 1915 r. o godzinie drugiej z minutami po południu z niewiadomych przyczyn powstał straszny pożar i to właśnie w tej dzielnicy, w której już od ognia armatniego podczas bitwy na Jabłońcu kilka domów spłonęło. Pożar podniecony wichrem, objął w jednej godzinie kilkadziesiąt domów drewnianych i nieasekuroowanych, gdyż od czasu rozpoczęcia się wojny żadne Towarzystwo ogniowej asekuracji nie przyjmowało. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy. Spaliło się wszystko, co ktokolwiek miał i nic zgoła nie uratowano. Ogólna szkoda do trzech milionów koron wynosi. Zawiązany Komitet ratunkowy zanoszą błagalną prośbę do ofiarnej Publiczności o łaskawą nadesłanie datków na pierwsze potrzeby życia.

Odezwę podpisali: Skarbnik *Jan Biedroń*; Przewodniczący Komitetu *Stanisław Śmiłowski*; poseł do Rady Państwa zastępca *Wincenty Szott*.



Zdjęcia powyżej: Zgliszcza zaplecza południowej strony rynku (tzw. spalenisko) po pożarze w 1915 roku.



Północna część rynku po pożarze w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku.

# W 70. rocznicę śmierci Księdza Prałata Kazimierza Łazarskiego

Nadszedł listopad 1944 roku. Zimny, deszczowy, mglisty. Tymczasem w półmroku pokoju pobliskiej plebanii dobiegało kresu życie wielkiego człowieka - budowniczego okazałej świątyni - Księdza Prałata Kazimierza Łazarskiego.

Przed jego utrudzonymi oczami przesuwały się obrazy całego życia - ciężkiego, odpowiedzialnego, pełnego zmagañ, wyrzeczeń i trosk. Zdarzały się także, choć rzadko, chwile tryumfu i radości i te wynagradzały wszystko zło, które spadało na głowę sędziwego już kapłana. Był wdzięczny Niebiosom, że tak kierowały jego losami, iż stał się prawym człowiekiem stojącym na straży ludzkich sumień, pomagającym innym podnieść się z upadku duchowego i wrócić na właściwą ścieżkę życia.

Ksiądz Kazimierz Józef Łazarski urodził się 1 marca 1858 r. w Jordanowie. Jego nieszczęściem było to, że obydwój rodzice odeszli z tego świata, gdy był jeszcze dzieckiem. Kazimierz został sierotą, ale widocznie Stwórca miał swoje plany wobec malca, bo zajęli się nim dwaj stryjowie, obydwaj duchowni - ksiądz Józef Łazarski - wikariusz limanowski, a późniejszy proboszcz w Tyliczu i jego brat, także kapłan, ks. Wawrzyniec Łazarski.

To oni zadbali o wykształcenie krewniaka. Byli wymagający, surowi, ale sprawiedliwi. Te cechy przejął od nich wychowanek. Późniejszy ksiądz proboszcz i prałat naszej świątyni poznał Limanową w czasach wczesnej młodości, przebywając w niej wraz ze stryjem Józefem, gdy ten pełnił posługę w naszym mieście. Szkołę średnią ukończył Kazimierz w Wadowicach, a seminarium duchowne w Tarnowie.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1881 roku pracował w parafiach: Zawoja, Otfinów, Stary Sącz, Zaborów, potem jako administrator w Gwoźdźcu, Uszwi, a w 1889 r. został przeniesiony na takie samo stanowisko w Limanowej. W rok później po zgonie ówczesnego proboszcza ks. Borowskiego, mając zaledwie 32 lata życia objął parafię w naszym mieście, i stał na jej czele ponad pół wieku (54 lata).

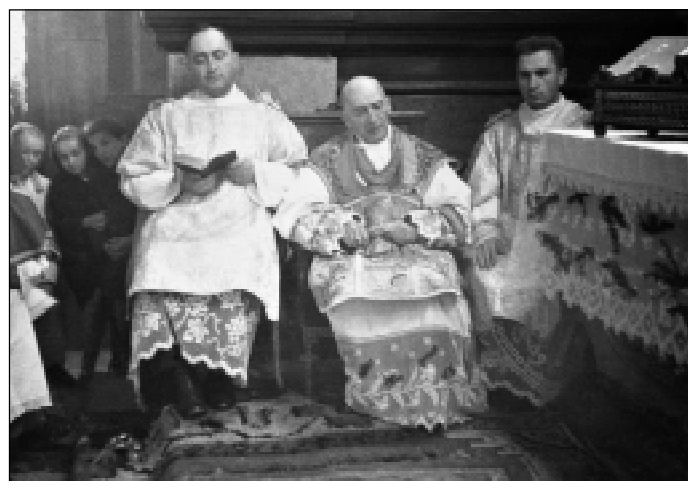
Były to lata wyteżonej pracy.

Młody proboszcz zaczął ją od uporządkowania budynków gospodarczych i mieszkalnych, bo te były w fatalnym stanie. Uczynił to na własny koszt, by nie obciążać parafian. Ponadto odremontował organistówkę, wybudował kaplicę na cmentarzu i nowy dom dla ubogich. Od początku zdawał sobie sprawę, że nie ominie go budowa nowego kościoła. Stara, drewniana świątynka, zniszczona i mała nie mieściła wiernych, którzy w czasie nabożeństw stali wokół niej, co było bardzo uciążliwe zwłaszcza podczas mrozów i opadów.

Ponadto szerzący się kult cudownej limanowskiej Piety powodował napływ pielgrzymów zwłaszcza w czasie odpustów i ważnych świąt. Zatem budowa nowego kościoła stała się koniecznością. Dlatego ksiądz proboszcz spieszył z remontami mniejszej wagi, bo wiedział, że nowa tak potrzebna inwestycja zaabsorbuje go tak, że na nic nie będzie miał już czasu, sił i pieniędzy.



Ksiądz prałat Kazimierz Łazarski - fotografia z 1904 roku z osobistą dedykacją dla Zygmunta Marsa, kolatora limanowskiej świątyni. Fot. ze zbiorów Krystyny Mars-Gawlikowskiej.



Jedna z ostatnich fotografii przed śmiercią limanowskiego proboszcza w 1944 r.

Podjęmując wielkie dzieło budowy nowego Domu Bożego, ksiądz Łazarski zdawał sobie sprawę z czekających go trudności i kosztów. Dlatego też obmyślał strategię postępowania. Sam, choć urodzony w niewoli, był wielkim patriotą i wiedział, czym dla narodu jest wolność. Postanowił zatem zgromadzić



wokół siebie ludzi o takich samych zapatrywaniach i zyskać ich poparcie. Sprzyjający klimat stworzyła 100 - rocznica Konstytucji 3 Maja. Na zebraniu poprzedzającym to ważne wydalenie podsunął pomysł budowy kościoła - pomnika, który by upamiętnił ten historyczny moment, a poświęcony Bogu i Jego Matce obudził ducha narodowego i przyspieszył wolność Ojczyzny także przez modlitwy. Zatem u podwalin budowy limanowskiego kościoła stały się względy religijno-patriotyczne i kultowe. To pozwoliło zmobilizować parafian - przedstawicieli dworów, mieszczan, chłopstwa.

Komitet Budowy Kościoła powstał w 1891 roku. Zaraz też rozpoczęła się długa i mozolna akcja gromadzenia pieniędzy na planowane dzieło. W wyniku konkursu ogłoszonego w 1908 r., a zatem w 17 lat po podjęciu ważkiej decyzji o budowie, wybrano projekt architekta Zdzisława Mąceńskiego i przeznaczono go do realizacji po zatwierdzeniu przez Kurię Diecezjalną w Tarnowie i miejscowy Komitet Budowy. Był to projekt piękny, oryginalny, ale w wykonaniu trudny i kosztowny.

Lata 1911-1918 były najcięższe w życiu Księdza Prałata Łazarskiego. Musiał bowiem wykupić dodatkowy plac pod budowę, bo istniejący był za mały na nowy obiekt, zburzyć stare budynki stojące na nabytym miejscu, rozebrać stary kościół, wybudować nasyp od strony Starowiejskiej rzeczki i postawić zastępczy barak, by w nim można było sprawować Najświętszą Ofiarę.

Materiał budowlany pochodził: cegła z cegielni Kazimierza Marsa w Sowlinach, kamień z kamieniołomu w Mordarce. Został również uruchomiony na potrzeby kościoła tartak w Starej Wsi, który pozwalał obniżyć koszty tarcicy potrzebnej do różnych prac.

Ksiądz Prałat był osobą o żelaznej woli. Nie zrażał się przeciwnościami, mimo że wiele osób z jego otoczenia wątpiło w powodzenie słusznej sprawy. Prałat nie uległ nawet sugestiom posłów występujących w wiedeńskim parlamencie i sam wystąpił o przyznanie kredytów potrzebnych na budowę.

Wybuch wojny spowodował przerwę w pracach budowlanych. W międzyczasie mieszkańcy przeżyli chwile grozy, bo wielka wojna nie ominęła ich terenów.

Na szczęście wznoszona świątynia nie doznała uszczerbku. Budowa, choć z trudem ze względu na brak pieniędzy i robotników, których zabrano na front, ruszyła na wiosnę 1916 r. W październiku 1918 r. w nowo zbudowanej świątyni ksiądz proboszcz Łazarski odprawił pierwszą mszę świętą, a ks. Franciszek Mikłasiński ze Starego Sącza wygłosił kazanie. Była to niezapomniana chwila, która jak kropla miodu osłodziła wszystkie trudy, zmartwienia i przeciwności stojące na drodze niezłomnego kapłana. To równocześnie wiekopomna data, bo oznaczała niepodległość Polski, która nadeszła za parę tygodni. Ta niepodległość, o której snił, na którą czekał przez całe życie Ks. Prałat Kazimierz Łazarski, wreszcie zawitała. To właśnie ON uczestniczył razem z parafianami w wielkich wydarzeniach, jak np. 500 - lecie Grunwaldzkiej Wiktorii i innych patriotycznych obchodach możliwych tylko do zaakcentowania w Galicji. W momencie poświęcenia świątyni, oddaniu jej w opiekę Bogu i Jego Przenajświętszej Matce nie pamiętał o własnych trudach. Był wdzięczny tym, którzy ze swej biedy potrafili oddać na budowę ostatni grosz.

Bo to właśnie parafianie, w większości ubodzy, prości ludzie wrzucali w czasie nabożeństw datki, a w jarmarczne poniedziałki wiejskie kobieciny z zawiniętych szmatek wyciągały „drobniaki” otrzymane za sprzedany nabiał i dawały do koszyczka, przy którym siedział WIELKI JAŁMUŻNIK Ksiądz Proboszcz. Dziękował każdemu - kobiecie, mężczyźnie, dziecku, bo zdawał sobie sprawę, że te grosze „wyjęte spod serca” były najważniejsze, często jedyne, ostatnie.

Po poświęceniu świątyni wspaniale się prezentującej na zewnątrz, doskonale harmonizującej z otaczającymi górami nastąpił trzeci etap pracy - wykończenie wnętrza, ozdobienie, upiększanie, co było trudne i kosztowne. Mimo najszczerzych chęci nie wszystko dało się tak wykonać, jak chciał projektant.

Odkąd bowiem Fenicjanie wymyślili pieniądze, ludzkość wciąż boryka się z rozwiązaniem problemu - skąd je wziąć?

Te wszystkie prace wykończeniowe trwały aż do wybuchu kolejnej wojny, do września 1939 r.



Na odeskowanej kopule kaplicy limanowskiego kościoła. Pierwszy z lewej ks. Kazimierz Łazarski.



Podczas obchodów Święta Niepodległości w latach (1937-1939?).



Na limanowskim rynku prałat ks. K. Łazarski przyjmuje ślubowanie „Strzelców” - druga połowa lat trzydziestych XX wieku.



W czasie wizyty wojewody krakowskiego Władysława Raczkiewicza, późniejszego prezydenta RP na emigracji - 7 sierpnia 1935 rok.

Przybywało ornamentów, pojawiła się oryginalna Droga Krzyżowa, a okna wypełniały witrażami. Oprócz pieczy nad wykończeniem świątyni Ksiądz Prałat prowadził wszelkie prace związane z duszpasterstwem. To były dla niego priorytetowe sprawy, które stawiał na pierwszym miejscu, bo dla wzorowego kapłana liczy się przede wszystkim Kościół żywy, ten, który trwa w sercach i umysłach wiernych.

Oto właśnie, o ten Kościół żywy zabiegał Ks. Prałat. Kładł nacisk na umacnianie wiary, pobożność i czystość obyczajów. Zwalczał zakorzenione plagi - takie jak pijaństwo. Przestrzegał przed lekkomyślnym zaciąganiem pożyczek i lichwą. Zdarzało się bowiem, że niektórzy gospodarze biorąc je, tracili całe, czasem znaczne mienie i pozostawali bez dachu nad głową. Gromił występki, rozpustę i bójki wybuchające zwłaszcza na weselach, gdy w głowach szumiało. Miał odwagę zabierać głos w gorszących sprawach i nie oszczędzał ani „maluczkich” ani rządzących. Dla prawych był sprawiedliwym, dla naruszających prawo - rygorystycznym.

Miał jednak dobre serce dla tych, którzy potrafili prawdziwie przedstawić swe krzywdy, troski i potrzeby. Mimo wielkich parafialnych potrzeb, mimo iż sam musiał prosić, kłaniać się i zabiegać o pomoc, nie odmówił jej nigdy potrzebującym.

Większość parafian nie знаła go z tej strony, bo nie robił rozgłosu ze swych czynów. Niektórzy uważali Go za osobę dumną i nieprzystępną. A on w głębi duszy był bardzo zacyjnym człowiekiem. Umiał uśmiechnąć się, pogłaskać po główce dziecko, zachęcić do jakiegoś zadania wesołym słowem, zażartować.

Warto wspomnieć o wydarzeniu całkiem zwykłym, ale takim, które wiele dało do myślenia parafianom i pokazało im ich Pasterza w innym świetle. Wspomina o nim Wincenty Gawron - artysta malarz i pisarz w pamiętnikach zatytułowanych „Wspomnienia lat chmurnych 1914-1940”.

Był początek lat trzydziestych ubiegłego wieku. Wincenty Gawron już wówczas student Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przybył na wakacje do rodzinnego domu i został zaproszony w charakterze pierwszego drużby na wesele córki sąsiada, który był kościelnym w limanowskim kościele. Tenże sąsiad zaprosił również na przyjęcie swego chlebobawcę Ks. Prałata. Bojąc się reakcji weselników, nie wtajemniczył ich w swój zamiar. Goście bawili się w najlepsze, gdy przybył Ks. Prałat. Weselnicy oniemieli. Stracili rezon, nie wiedzieli co robić i bojąc się reakcji duszpasterza, zaczęli wymykać się do sadu.

W izbie weselnej zostało niewiele osób. Wśród nich Jan Gawron - wójt starowiejski z małżonką, jego córka Kunegunda z drużbą i Wincenty ze swą druhną. Wincenty postanowił ratować sytuację. Zaprosiwszy druhnę do tańca stanął „przed muzyką” i opłaciwszy tzw. „przodek” zaintonował powitalną śpiewkę:

*Witamy Cię pięknie, nasz drogi pralacie,  
Żeś raczył się zjawić w tej wieśniaczej chacie...*

Kapela zaczęła grać, nieliczni goście poszli w tany, a Ks. Prałat uśmiechnął się zadowolony. Po „przekręceniu się” parę razy po izbie Wincenty znów stanął przed kapelą i zaśpiewał naprędce ułożoną następną zwrotkę:

*Nasz księżę pralacie bardzo żeś pracował, aleś nam  
świątynię piękną wybudował i ruszył w tan, zerkając w stronę  
Prażłata, który rozmawiał z gospodarzem i jego ojcem Janem.  
Ks. Prałat znał doskonale Jana Gawrona, bo obydwoj  
zasiadali od wielu lat w Radzie Powiatu. Prałat uśmiechał się  
przyjaźnie, ojciec śpiewającego podkreślał wąsa, a izba zaroiła  
się od tańczących. Ktoś podszedł do śpiewającego, by go  
pochwalić. Rozzochocony drużba znów zaczął śpiewać:*

*Oj żyjże nam długo kochany pralacie,  
Wezmą cię do nieba anieli w ornacie...*

Ksiądz Łazarski roześmiał się głośno i powiedział:

*Oj, wezmą, wezmą..no...no.*

Po czym poczęstowany przez kucharkę kołaczem, pożegnawszy się z gospodarzami i wójtem, zadowolony opuścił weselisko.

Przytoczyłam to zdarzenie po to, by udowodnić, że zasłużony kapłan był człowiekiem życzliwym i wyrozumiałym. Wiedział, że parafianie muszą się także zabawić, bo na wszystko przychodzi pora - na radość, zadumę i powagę też. Limanowski duszpasterz nie był osobą tuzinkową. Surowością pokrywał wspaniałe serce. Kochał polską kulturę, cenił tradycję, uczył miłości Ojczyzny. Słynne są Jego patriotyczne przemówienia, jak chociażby to wygłoszone w trakcie odsłonięcia Pomnika Nieznanego Żołnierza w 1930 r. w setną rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Wzruszyło wszystkich uczestników uroczystości. Tak mógł przemawiać tylko Wielki Polak, Patriota.

W wolnych chwilach, których miał niewiele, bo nawet księgi parafialne prowadził osobiście, pisywał piękne, refleksyjne wiersze. Tak upływało to pracowite życie, które zakłócił wybuch II wojny światowej.



Przed wejściem głównym limanowskiego kościoła. Fotografia wykonana z okazji uroczystości 50-lecia kapłaństwa ks. Kazimierza Łazarskiego - 1931 r.

Nikt nie przypuszczał, że ta okrutna pożoga będzie trwała 5 lat i 8 miesięcy. Wszak przywódcy narodu ogłaszali butnie, że się nie cofniemy, że damy odpór nieprzyjacielowi. Prawda okazała się okrutna, przytłaczająca.

Przedstawiciele władz administracyjnych, właściciele liczących się zakładów, a potem już zwyczajni mieszkańcy naszego kraju ruszyli przed siebie, na wschód na tzw. „uciekinię”. Dał się do tego namówić również nasz ksiądz prałat. Najbliższe otoczenie bało się o swego duszpasterza, przedstawiało swoje racje, więc uległ. Wszak wojna miała trwać krótko. Stało się inaczej.

Do tej pory dobrze się trzymał, zdrowie służyło. Niefortunna ucieczka, obrazy budzące grozę, śmierć uchodźców, okrucieństwo wroga poczyniły ogromne szkody w psychice tego stalowego człowieka. Wrócił nie ten sam. Przeżycia zupełnie go załamały. Wpłynęła na to także świadomość, że wolność narodu, na którą czekał tyle lat, znów przepadła, oddaliła się nie wiadomo na jak długo, a już przecież była, cieszyła serca. Dlaczego trwała tak krótko? Po powrocie do swej parafii stracił werwę, chęć do życia, energię. Tarnowska kuria wyznaczyła pomocników do zawiadywania parafią.

Ksiądz Prałat jeszcze usiłował włączać się do pracy, choć brakowało mu sił. Często chodził koło świątyni - dzieła swego życia i trzymając w ręku różaniec modlił się w wiadomych sobie intencjach.

W trzecim roku wojny w Księdze Pamiątkowej napisał:  
*„Płyn Wisło do morza, unosz rąco fale,  
 Ogłaszaj na świecie nasze łzy i żale.  
 Nasze łzy i żale, mnogość naszych krzyży,  
 Zmilowanie Boże rychlej się przybliży.  
 A gdy Twoje fale o morskie potracą,  
 Niechże te łzy, żale z morskimi się złączą!  
 A gdy takie morza obleją świat cały,  
 Może już nam wzle ci  
 POLSKI ORZEL BIAŁY!”*

Ksiądz Prałat K. Łazarski pamiętał o odchodzących na zawsze osobach, które poprzednio w specjalny sposób włączały się w dzieło budowy kościoła. Gdy w lipcu 1940 r. odeszła w bezpowrotną drogę Anna Gawron żona wójty największej wsi limanowskiej parafii, który bardzo pomagał w zbieraniu datków na budowę świątyni, ksiądz prałat zorganizował jej

okazałe pożegnanie. Nikt z rodziny się tego nie spodziewał, bo była zącną, ale prostą kobietą.

Jej syn Wincenty - artysta malarz, chcąc zrewanżować się Ks. Prałatowi za wspaniały gest namalował mu w prezencie obraz pt. „Ksiądz Prałat ŁAZARSKI prowadzi parafian do nieba” (obraz znajduje się w Muzeum Parafialnym), a ponadto wykonał projekty brakujących witraży, by wnieść choć mały wkład w wielkie dzieło Ks. Prałata.

W czasie wojny Ks. Prałat odprawiał zwykle „ciche msze” przed ołtarzem Matki Bożej Różańcowej. Do mszy służył mu zawsze stareńki jak Prałat - p. Jakubczyk. Wolniutko podążali z zakrystii w stronę wymienionego ołtarza. P. Jakubczyk niósł okazałych rozmiarów mszał. Przed zejściem z prezbiterium do nawy podtrzymywał swego proboszcza niosącego kielich. Święta ofiara była odprawiana z namaszczeniem i długą. Parafianie przywykli do tego, a w niedzielę, gdy msza święta przed głównym ołtarzem dobiegła końca, w większości przez uszanowanie dla swego duszpasterza, czekali także na zakończenie ofiary przed Matką Bożą Ostrobramską.



Ksiądz Prałat we dworze w Mordarce.

Ksiądz Prałat nie snuł już wówczas żadnych planów. Miał tylko jedno wielkie marzenie - chciał doczekać zakończenia wojny i nadejścia niepodległości.

Niestety nie było mu to dane. Odszedł w przeddzień dawnego święta niepodległości 10 listopada 1944 roku. Pogrzeb zgromadził tłumy wiernych. Władze niemieckie poszły na ustępstwa i zezwoliły na oddzwonienie żałobnego pozgonnego.

Wielki limanowski proboszcz, budowniczy okazałej świątyni spoczął we wnętrzu kościoła, w miejscu, w którym często się modlił, tworzył plany i dumał, jak je zrealizować.

Mimo upływu 70 lat, nowych pokoleń, które przybyły do naszego miasta, uczucie wdzięczności do znakomitego administratora parafii - Szambelana Ojca Świętego, Kanonika Honorowego Kapituły Tarnowskiej, dziekana limanowskiego odznaczonego nie tylko przez władze duchowne, ale także świeckie Krzyżem Polonia Restituta - pozostało.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**

# Nawet pościel pachniała sercem gospodarzy...

W grudniu br. mija 75. rocznica pierwszego transportu, którym do naszego miasta przyjechały polskie rodziny, wysiedlone z Wielkopolski. W „Echu Limanowskim” nr 182-183 (lipiec-sierpień 2009) pisał Stanisław Ociepka o „70. rocznicy wysiedleń Polaków z Wielkopolski”. W numerze 220-221 (styczeń-luty 2013) artykuł Zofii Wiśniewskiej „Poznaniacy w Limanowej” przypominał pobyt kilkunastu wysiedlonych rodzin i życzliwość limanowian, którzy im pomagali.

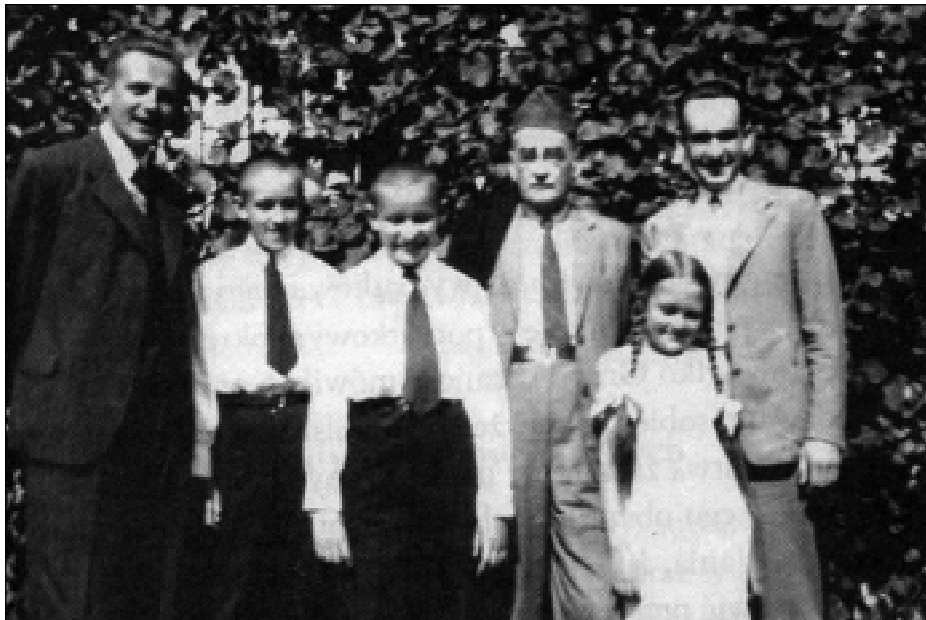
Swój pobyt w Mordarce w 1939 roku wiele lat później opisał w autobiografii wybitny polski prawnik – profesor Stanisław Wincenty Kasznica.<sup>1</sup> Jego córka – Eleonora do dzisiaj chętnie opowiada o gościnności Władysławy i Izidora Gibasów.<sup>2</sup>

Czy można być szczęśliwym spodziewając się w każdej chwili wysiedlenia? Wyjazdu w „nieznane” i tylko z tym, co zdoła się udźwignąć? I dowiadując się o znajomych, już z Poznania wysłanych nie wiadomo dokąd. A w nocy – zamiast zasnąć - czekając, czy przed domem na Grottgera 2 zatrzyma się samochód i trzeba będzie zejść tam i odjechać? Profesor nie ma pewności, że pozwolą mu jechać razem z rodziną. Był zakładnikiem od 8 listopada. Najpierw ułożono zakładników w budynku Ratusza, następnie w Collegium Marianum przy Różanej, a stąd przeniesiono do gimnazjum im. Słowackiego przy ul. Focha. W każdej chwili spodziewali się egzekucji.

Zapowiedziano, że zapłacą swoim życiem, gdyby w okupowanym Poznaniu ranny został bodaj jeden niemiecki wojskowy, policjant, urzędnik. Zwolnieni 7 grudnia usłyszeli na pożegnanie, że zakładników nie obejmuje decyzja o wysiedleniu...

Po rodzinę Kaszniców kierowana przez gestapowca ekipa przychodzi w środę, 8 grudnia 1939 rok.

*Wkładamy płaszcze, rzucamy się do pakunków. Oczy błędzą po scia-*



Professor Stanisław Wincenty Kasznica z dziećmi, od lewej: Jan, Andrzej, Wojciech, Stanisław i Eleonora. Rok 1938 (1939?).

*nach, po sprzętach. Dwadzieścia lat życia tak szczęśliwych. Tu się nasze dzieci porodziły, wychowały. Kochane stare meble, jeszcze z domu rodzicielskiego i te inne, z takim trudem nabywane, z taką zapobiegliwością gromadzone. I to wszystko takie drogie, bliskie, swoje trzeba porzucić. I to na zawsze!*

*- Schneller, Herr Professor! –* również te słowa zanotuje Stanisław Wincenty Kasznica.

*Grupa Niemców – uzupełni notatki ojca córka Eleonora – weszła do mieszkania o godz. 21<sup>40</sup>. Nadzorujący akcję wysiedlenia esesman wyznaczył rodzinie piętnaście minut na spakowanie się i przygotowanie do podróży. Później „laskawie” doliczył jeszcze pięć minut. Wśród czterech czy pięciu osób obecnych podczas zajmowania mieszkania obecny był również tłumacz, który okazał się zbędny z racji doskonałej znajomości niemieckiego przez mojego ojca.<sup>3</sup>*

Razem z profesorem Kasznicą wyjeżdża jego żona Eleonora, lat 45, (od męża młodsza przeszło dwadzieścia lat), a w notatkach i na co dzień nazywana

Leonią. Rodzicom towarzyszą synowie – Andrzej (ur. w grudniu 1923), Wojciech (ur. w czerwcu 1925) i córka Eleonora (ur. w czerwcu 1928). Ich obecność wśród 70000 wysiedlonych Poznaniaków zostanie odnotowana na dziesiątej stronie listy transportowej nr 12. Jednodniowy pobyt w barakach obozu przesiedleńczego przy ul. Głównej przerywa wezwanie do wyjazdu. Wsiadają do towarowego wagonu, z przerażeniem stwierdzając ponad 50 stłoczonych tutaj wysiedleńców. Za miejsce do siedzenia i spania ma służyć słoma na podłodze, a zamiast ustępu jest kubel... Niespodziewanie Profesor zostaje wywołany po nazwisku i razem z rodziną skierowany do jednego z kilku obecnych w składzie pociągu wagonów osobowych.

*- Kto był moim dobrodziejem, który zatroszczył się o mnie, by zapewnić znośne warunki podróży – nie dowiem się nigdy – zanotuje w autobiografii.*

W czasie rewizji osobistej z portmonetki Jędrzeja Kasznicy zostaje wyrwane 5 złotych. To już druga strata w czasie wysiedlenia, bo poganiana do szybszego opuszczenia mieszkania Eleonora zapomniała zabrać lalkę...

Zapamięta natomiast głos męski wywołujący nas z wagonu towarowego i wskazujący miejsce w wagonie osobowym. Wówczas i dziś widzimy w tym wyraźny znak i rękę bożą – oceni w relacji.

## Na „szlaku wysiedlonych”

Nie znają celu podróży. Pozostawiane za oknami wlokącego się transportu zabudowania stacyjne Kutna, Skierniewic, a później Kielc pozwalają zorientować się, w jakim kierunku zmierza pociąg, wiozący ponad 1700 osób. Na rampie boczniczy dworca Kraków Główny czeka kocioł z zupą, pierwszy i jedyny posiłek w czasie 60-godzinnej podróży. Kasznicowie nie próbują przebić się przez tłum, zgromadzony wokół dwóch kotłów. Andrzej i Wojciech przynoszą z lokomotywy butelkę gorącej wody, a pani Kasznicowa zamienia ją w bulion z dorzuconych kostek maggi.

Z Tarnowa skręciliśmy na południe, a zatem wioz nas gdzieś w góry – tej treści zdanie pojawi się w notatniku Profesora. Od lat jest przyzwyczajony do systematycznego zapisywania każdego faktu, ważnego – zdaniem autora – dla niego i najbliższych. Jako ostatnią stację na rozpoczynającym się „szlaku wysiedlonych” zapisze Sowliny pod Limanową. Tutaj następuje rozładowanie wagonów, a w notatkach pojawi się informacja o 60 godzinach spędzonych w pociągu.

17 grudnia przed południem Profesor zostaje wybrany do komitetu, który ma zająć się rozmieszczeniem wygnańców i roztoczeniem nad nimi opieki.

Zwrócono się do mnie o udział i przewodnictwo, oczywiście zgodziłem się – notuje. Ale nie zapomni dodać, że niemiecki komendant transportu nie wyrazi zgody na „jakiegokolwiek wybory”.

Zgromadzeni w halach nieczynnej rafinerii wysiedleńcy rozkładają słomę zwożoną przez rolników z okolic Limanowej. Jako pierwszy nocleg zaplanowano podłogę w rafinerii.

Znowu „palec Boży” wybiera Kasznicę spośród innych wysiedleńców.

Znalazł się poczciwy człowiek, urzędnik gminy, który zaopiekował się mną, wziął mnie do swego mieszkania w obrębie rafinerii. Nazywał się Herting. Ciepły pokój, otomana, na któ-



Przy dworze w Mordarce stoi Ludwik Sitowski, po prawej stronie siedzi Władysława Sitowska (później Gibasowa) - ok. 1900 roku.

rej Leoncia rozesała pościel. Nie da się wyrazić tego uczucia fizycznego szczęścia, jakiego doznawałem, wyciągnięty na miękkim posłaniu pod ciepłą kołdrą. Zatrwała je tylko myśl o mojej biednej gromadce, która w tak strasznych warunkach ma przeżyć noc - czytamy w autobiografii.

Pokój, w którym posypia Profesor jest również miejscem rozmów i posiłków, bo pani Hertingowa częstuje gości „czym chata bogata”. W tym samym czasie w halach rafinerii rozchodzi się wiadomość o jego śmierci nie wiadomo w jakim miejscu i z jakiej przyczyny. Rodzina zostaje w hali fabrycznej, a córka Eleonora w swoich wspomnieniach – zamiast hali fabrycznej – pozostawi... podłogę w budynku szkolnym.

Od tego momentu relacje córki Eleonory i Profesora zaczynają potwierdzać „Bożą opiekę” oczywiście pisana bez cudzysłowu. W spisie Poznaniaków nazwiska Kasznica znajduje Izidor Gibas. W relacji spisanej bez notatek pomiędzy 15 września a 23 października 1944 Eleonora pomyliła nazwisko na Gibes, natomiast w czasie rozmowy w sierpniu 2014 Władysław Sitowską przedstawił jako studentkę lub nawet asystentkę Ojca.<sup>4</sup> Wyjaśnienie znajdzie czytelnik „Autobiografii”, tutaj Stanisław Kasznica zanotował zaproszenie do swojego domu przez emerytowanego sędziego Gibasa, którego żona, z domu Sitowska, była siostrą jego kolegi, profesora na wydziale rolniczym - Ludwika Sitowskiego.

## „Nie zapomnę smaku chleba i kawy...”

Ludwik Sitowski i Stanisław Wincenty Kasznica znają się osobiście od wielu lat. Zasiadali w senacie Uniwersytetu Poznańskiego. Profesor Sitowski był rektorem uczelni w latach 1925-1926, a profesora Kasznicę dwukrotnie wybrano na ten urząd w latach 1929-1930 i 1930-1931.

Wywołało to żartobliwe opinie, że miał dziedziczne berło uprawniające do wielokrotnego piastowania tego stanowiska – napisze opracowująca jego wspomnienia Marta Szczesiak-Ślusarek.

Po południu pojawia się pod rafinerią bryczka, przysłana z Mordarki i wkrótce aleja doprowadza pod dwór, jeden z najładniejszych w tej części Małopolski. Kasznicowie dostają do dyspozycji pokój na pierwszym piętrze, jeszcze nie ogrzany, ale z buzującymi szczapami drewna. Nie zapomnę tych chwil, kiedy człowiek umył się i położył do łóżka, do czystej pościeli. Po dwunastu godzinach snu przyniesiono nam śniadanie do łóżek, nie zapomnę smaku chleba i kawy! Tego nie zapomnę, najlepszy dowód, że po siedemnastu latach czuję tę radość leżenia i jedzenia. – powie Eleonora.

W „Autobiografii” Profesor potwierdza opinię córki na temat udostępnionych łóżek i dodaje: Umyliśmy się, jakże brudni byliśmy...



Dwór w Mordarce w okresie międzywojennym.



Władysława z Sitowskich Gibasowa i Izydor Gibas.

► Dzieci i służąca zostają w łóżkach, a Profesor z żoną schodzą do jadalni na kolację. Oprócz Władysławy i Izydora Gibasów czekają na Kaszniców wysiedleni z Poznania: śpiewak operowy – Karol Urbanowicz i profesor Leonard Grabisz, organizator i pierwszy dyrektor Wyższej Szkoły Handlowej. Do notatnika wpisuje Stanisław Wincenty Kasznica dania serwowane w czasie tej pierwszej wieczery w Mordarce.

*Podano mleko zsiadłe z ziemiakami, chleb, masło. Jak to smakowało!* – przy komentarzu pojawia się wykrzyknik. Profesor i jego żona zasypywani są pytaniami o sytuację w Poznaniu, wysiedlenia, zachowanie się wywożonych. Opowiadają o halach warsztatów kolejowych na ulicy Głównej, przerobionych na baraki przez dodanie górnego poziomu, niedożywieniu, niedospaniu, braku wody, kolejkach do klozetów, wszechobecnym brudzie i mrozie. Stanisław Kasznica jest dla wszystkich źródłem najnowszych wiadomości, bo panowie Urbanowicz i Grabisz mają za sobą kilka tygodni pobytu. Relacja Profesora o włączeniu go do grupy zakładników poraża szczegółami i okrucieństwem. Podaje nazwiska więzionych, opowiada o egzekucjach w innych miastach Wielkopolski. Wydobywa to z pamięci, bo uznał, że dla własnego bezpieczeństwa – z obawy przed rewizją – takich faktów nie wprowadził na kartki notesu.

Zanotuje natomiast wizytę kilku wysiedleńców, którzy odnaleźli go w Mordarce. Zrozpaczeni [byli] po nocy spędzonej w sąsiedniej wsi w brudzie,

smrodzie i zimnie na klepisku, pomiędzy łózkami rodziny chłopskiej. *Niewypowiedziana niedola. I cóż im miałem poradzić, jak dopomóc* – zanotuje z nie ukrywaną nawet bezradnością.

Do pobytu w Mordarce Eleonora Kasznica wróci w rozmowie z Jolantą Drużyńską z radia „Kraków”. Pomogą fotografie dworu, który zapamiętała jako miejsce pierwszej kąpieli po nocach w pociągu i dzięki *pościeli* – jak określi – *pachnącej sercem gospodarzy...*

### „Z walizek wyjęto drobiazgi...”

W „Autobiografii” Profesor napisze o swoich wątpliwościach.

*Co dalej z sobą robić? Czy pozostać na stałe? Gibasowie zapraszali, podejmowali gościnnie. Nie wydawało się nam to ani na chwilę możliwe, przerażało nas przebywanie nie wiem, jak długo – niewątpliwie bardzo długo – na kresach kraju, gdzie nie mieliśmy żadnych stosunków, żadnego oparcia, w okolicy ubogiej – przyjmowania gościny u ludzi zupełnie obcych, a tym bardziej, że nasz gospodarz był Rusinem.*<sup>5</sup>

Obok tych rozważań w notesie zostaje informacja o wyjeździe w piątek, 22 grudnia.

*Przed samym wyjazdem zeszliśmy na dół na posilek, zostawiając rzeczy nasze na górze już zapakowane. Szybko potem znieśliśmy je do furmanki – zapisuje. – Już na stacji stwierdziliśmy,*

*że z walizek – nie były one na klucz zamknięte, bo i kluczy tutaj nie mieliśmy – wyjęto wiele cennych drobiazgow. Nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, że okradł nas X.<sup>6</sup> On tam był na górze, kiedy schodziliśmy, a przeszłość jego dowodzi, że jest zdolny do takiego postępuku. Przed kilku laty udowodniono mu, że wyzwał z majątku swoją pupilkę. [...] Na kolej odprowadzał nas ten poczciwy chłopiec, który opiekował się nami w czasie podróży. Przez niego ostrzeżyliśmy Gibasów, aby mieli się na baczności przed domowym złodziejem...<sup>7</sup>*

### Fotografie: udostępnione przez Eleonorę Kasznicę oraz ze zbiorów rodziny Gibasów

<sup>1</sup> Stanisław Wincenty Kasznica „Autobiografia” (w) „Analecta” 1995, R.IV, z.1

<sup>2</sup> Rozmowa z Jolantą Drużyńską 4 sierpnia 2014.

<sup>3</sup> Eleonora Kasznica „Wspomnienia od 1 września 1939 roku do wybuchu powstania warszawskiego” [w] Stanisław Wincenty Kasznica „Druga wojna światowa. Wspomnienia spisane na podstawie codziennych notatek”, Wyd. Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa-Poznań 2013.

<sup>4</sup> Rozmowa z Jolantą Drużyńską 4 sierpnia 2014.

<sup>5</sup> Stanisław Wincenty Kasznica „Druga wojna...”, op. cit.

<sup>6</sup> Autor podaje nazwisko osoby, którą podejrzewa o dokonanie kradzieży.

<sup>7</sup> Stanisław Wincenty Kasznica „Druga wojna światowa...”, op. cit.



wiednimi postępowaniami. Z drugiej strony każda osoba, która umie ustosunkować się do teraźniejszych wydarzeń, odpowiednio do tego się zachowuje, tem samym ostatecznie działa na korzyść własnego narodu i może być pewna opieki ze strony niemieckich władz państwowych. W ostatnim zdaniu przypomniano, że „Kto nie chce słuchać, musi ponosić skutki!” Pod tym tekstem czarne litery zawiadamiły o przygotowaniu afisza przez Sicherheitspolizei Grenzpolizeikommissariat Neu-Sandez, kierowanego przez SS-obersturmführera i Kriminalsekretarza - Heinricha Hamanna.

## Kapitulacja czy odwet?

Sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w rządzie GG, generał SS- i policji Obergruppenführer Wilhelm Koppe nie dysponował żadnymi badaniami, gdy zdecydował się przedstawić ocenę plakatowania nazwisk zabijanych i przeznaczonych na śmierć skazańców.

„Trzeba pamiętać o tym, że egzekucja 200 ludzi godzi bezpośrednio w 3000 osób, stanowiących ich najbliższy krąg rodzinny – mówił na posiedzeniu rządowym. - Osieroczone rodziny uważają, że sprawcy zamachów są winni śmierci ich bliskich...”

Artykułem *Pomścimy ludzi z „listy”* odpowiedział konspiracyjny „Małopolski Biuletyn Informacyjny”.

„Kaźde z większych i mniejszych miast polskich staje się w tej chwili terenem publicznych rozstrzeliwań ludzi połączonych ostatnio w obławach czy zademuncjowanych przez służalców i konfidentów niemieckich. Co tydzień nowe rodziny polskie okrywają się żałobą, a krew męczeńska ofiar zabitych przez wroga woła o odwet narodu. Szczytem cynizmu okupanta jest określenie nieszczęsnych ‘ludzi z listy’ jako członków organizacji terrorystycznych, posiadających broń zamachowców, fałszerzy dokumentów, którzy sprzeciwiają się ‘dziełu odbudowy GG’. Niemcy liczą widocznie na załamanie się psychiczne tzw. ‘spokojnego człowieka’, który przerażony publicznymi egzekucjami gotów będzie popełnić każdą podłość na rozkaz władzy.[...] Terror to jedyny chwyt Niemca w stosunku do Polaków. Dokładne uzmysłowienie sobie tej praw-

dy jest drogą do zasadniczej konkluzji; kapitulacja czy odwet? Polska Walcząca nie zna słowa kapitulacja. Pozostaje jedynie drugie; terror z aterror.”

## Na ostatniej stronie „Gońca Krakowskiego”

W „Echu Limanowskim” nr 236-237 (maj – czerwiec 2014) Jan Wielek przedstawił kulisy egzekucji dokonanej 30 czerwca 1944 w Rdziostowie k. Nowego Sącza. „Cmentarz rozstrzelanych” w Rdziostowie to symbol zarówno polskiego oporu oraz walki, jak i zbrodni niemieckich dokonanych od pierwszych dni września 1939 do 18 stycznia 1945.

Spośród tysięcy nazwisk wybieram kilkanaście, obok których jako miejsce zamieszkania wpisano Limanową lub miejscowości powiatu limanowskiego. Na polecenie władz GG nazwiska rozstrzelanych zaczął drukować również „Goniec Krakowski”. 31 października 1943 na ostatniej stronie „Gońca”, obok „Kącika Szachowego” zamieszczono informację pt. „Wyroki śmierci za zamachy na niemieckie dzieło odbudowy”. Wśród 52 rozstrzelanych z Podhala, rejonu Gorców, Beskidu Sądeckiego przeczytać można było nazwiska Romana Waławskiego, Tadeusza Rymanna i Jana Tomasika. Podobnie jak pozostałych zgładzono ich „za nielegalną działalność”. Otwierali listę limanowian i obywateli tego powiatu, ujawnionych na „afiszach śmierci” w latach 1943-1944. Ale powiatu w jego przedwojennych granicach nie było, bowiem w czasie okupacji niemieckiej powiat limanowski połączono z nowosądeckim. Oba powiaty zachowały odrębność w strukturach ZWZ-AK i jako obwód „Leśna”, później „Perz”, a następnie „Kąkol” (limanowski) oraz „Świśtowa”, później „Oset” a w roku 1944 „Chwałst” (nowosądecki) podlegały inspektoratowi Armii Krajowej w Nowym Sączu („Podhale”, później „Srebro”, „Strumień”, „Niwa”).

## Z wyroku Sądu Doraźnego...

W nowosądeckim Archiwum Państwowym oglądałem kiedyś listę rozstrzelanych, rozplakatowaną 17 listopada 1943. Obok mieszkańców Nowego



i Starego Sącza oraz Krakowa wpisano: Edwarda Czaję, Bogdana Kubiacyzka, Tadeusza Mitkę, Stanisława Pilawskiego z Limanowej, Stefana Bieńka z Librantowej, Józefa Znachowskiego z Mszany Dolnej. Represjonowano ich za nieokreśloną bliżej „nielegalną działalność”. Nazwiska Stanisława Mazana, Bronisława Piwowara i Mieczysława Wędrychowskiego sugerują podejrzewanie limanowian o współpracę z Sądeckim Obwodem Strażackiego Ruchu Oporu „Skała”.

Po nieudanej akcji na posterunek policji granatowej w Skrzydłnej k. Limanowej żandarmi schwytali dwóch spośród wycofujących się konspiratorów. Śledztwo doprowadziło do ujawnienia nazwisk i adresów dowódców oraz współpracowników „Skały”. Kilkunastu aresztowanych wg jednej wersji, a ponad 30 według innych badaczy przewieziono do więzienia Montelupich. Skazanych przez policyjny sąd doraźny więziono w „celach śmierci” do stycznia 1944.

10 stycznia 1944 żołnierze z „Kąkola” zaatakowali pociąg na linii kolejowej pomiędzy Marcinkowicami i Męcina. Dwa dni później z Krakowa pod Męcinę przywieziono 28 skazańców. Jednych powieszono, innych rozstrzelano. Na ogłoszonej tego dnia liście wpisano 36 nazwisk, m.in. Michała Mrozka z Zabrzeża, Franciszka Mamaka, Andrzeja Mamaka i Jana Kwita z Zalesia, Wawrzyńca Sternala z Lipnicy Wielkiej, Wojciecha Bugajskiego z Witowic Dolnych, Wincentego Jurkowskiego z Kiczni, Franciszka Trojaka i Stanisława Talarka z Koiny, Władysława Górskiego z Pisarzo-



wej, Józefa Kalisza z Kłodnego. Wśród zamordowanych byli Jan Sarata (ojciec) oraz jego synowie Bolesław, Józef, Władysław i Stanisław. Stanęli przed sądem doraźnym, a później zostali straceni za ukrywanie w Rdziostowie zbiegłego z obozu jenieckiego Stanisława Saraty.

O wydrukowaniu „Obwieszczenia”, datowanego 30 marca 1944 zdecydował napad na nadwachmistrza polskiej policji - Józefa Kosmowskiego. Osiem dni później obok informacji o wyroku sądu doraźnego na afiszu podano 13 nazwisk. Robotnik rolny Wojciech Zelek i rolnik Karol Pławcecki z Kamionki Małej rozstrzelani zostali za „udział w napadach”, krawiec Władysław Nawieśniak, urzędnik pocztowy Władysław Płaskonka, ślusarz Adam Gądek, cholewkarz Mikołaj Płaskonka (wszyscy z Mszany Dolnej) usłyszeli wyrok śmierci za „przynależność do organizacji powstańczej”, rolnicy Józef Druszkowski z Siekierzyny i Władysław Grzegorzczak z Kobyłczyny - „za wspieranie bandytów i za pokątny handel bydłem w dużym zakresie”, a rolnik Jan Piwowar z Kłodnego - „za udział w napadach”.

## Nie ma dokładnych spisów ofiar

Nie udało się – jak dotąd – ustalić wszystkich nazwisk wymienionych w „Obwieszczeniach”. Podanie czyjegoś nazwiska jako „przewidzianego do ułaskawienia”, a innego jako „rozstrzelanego” nie zawsze było zgodne z faktami. Ekshumacje w Rdziostowie i Trzetrzewinie wykazały różnice pomiędzy odnalezionymi zwłokami a nazwiskami na „afiszach”. Cmentarz w Nowym Sączu również nie dysponuje spisem ponad dwóch tysięcy tutaj zamordowanych Żydów i Polaków. Nie ma spisów ofiar zgładzonych w Limanowej, Starej Wsi, Mszanie Dolnej, Biegonicach.

Na „Cmentarzu rozstrzelanych” w Rdziostowie obok nazwiska księdza Wojciecha Dydyńskiego napisano „i 15 parafian z parafii Kamienica”. Te słowa potwierdzają bezradność organizujących miejsce pamięci i badaczy tematu. Historykom znane są przypadki wpisania na listę kogoś, kto zamiast na miejsce egzekucji, trafił do obozu koncentracyjnego, przeżył, a po wojnie mógł opowiadać o swoim „szczęściu”. Nie wszyscy ocaleni chcieli opowiadać. Uratowali głowę, bo w Nowym Sączu odpowiadali na pytania SS-obersturmführera Heinricha Hamanna czy od jesieni 1943 jego następcy, SS-hauptsturmführera Wilhelma Richarda Raschwitza. Na „afiszach śmierci” znajdują się też

z tzw. „lewe” nazwiska; bardzo wielu konspiratorów tak egzystowało i zginęło.

„Obwieszczenie” datowane 16 XI 1943 r. rozlepiono w dwóch wersjach, zmieniając nie tylko kolejność dwudziestu czterech nazwisk, ale też sześć z nich.

## Powiedzcie o nich więcej...

Zbierając materiał do artykułu, dotarłem do opracowania pt. „Miejsce pamięci narodowej w Rdziostowie”, przygotowanego przez zespół dr Katarzyny Godek ze Stowarzyszenia Korzenie i Skrzydła. Czas najwyższy na naśladowanie takich opracowań. Jeśli dzisiaj zaistnieją na internetowych portalach, to w następnych latach, może nawet wiekach pomogą nie tylko zawodowym badaczom. Już obecnie ilość ahistorycznych, antypolskich czy antypatriotycznych komentarzy i pytań drażni naiwnością lub cynizmem. Wiem, że nie wolno tak myśleć, ale jak wytłumaczyć nie posiadającej słuchu ręce, aby po przeczytaniu jednego czy drugiego wpisu nie zaciskała się w pięść? I nie poderwała – gdyby był w pobliżu - do strzelenia w pysk autora drwiącego z bohaterstwa jego rówieśników. Jak powstrzymać się od napisania komentarza z wulgarnymi epitetami, nieobecnymi w słownikach poprawnej polszczyzny. Męczące jest to pilnowanie ręki i języka.

Im więcej będzie opracowań jak wspomniane o Rdziostowie, tym rzadziej - w bliższej czy dalszej przyszłości - trzeba będzie wyjaśniać, kim byli zamordowani, do których nazwisk na „Afiszu śmierci” dodano słowa o ukaraniu za „udział w napadach rabunkowych i morderstwach”, „wspieranie bandytów”, „przynależność do organizacji terrorystycznej”, „udzielanie pomocy ukrywającym się Żydom”, „sprzyjanie Żydówce”...

Pomysł zawiadamiania Polaków o egzekucjach, wiara w skuteczność zastraszenia i zachęcanie do denuncjacji w trosce o własną skórę nie sprawdziły się w Generalnym Gubernatorstwie. Mimo strat i terroru z kadrowych organizacji w 1939 roku wyłoniło się – nieznanne w okupowanej Europie - Państwo Podziemne oraz armia, licząca 400000 żołnierzy. Każdy z nich zasłużył, aby przejść do historii jako żołnierz Armii Podziemnej, a nie – jak nazywano na „afiszach” - terrorysta czy bandyta.

### Fotografie:

arch. Stanisława Dąbrowy-Kostki



Wśród 28 zamordowanych 12 stycznia 1944 roku obok stacji kolejowej w Męcinie byli konspiratorzy ze strażackiego Ruchu Oporu „Skala” (od góry) kpt. Stanisław Mazan, por. Stanisław Piwowar i st. sier. Mieczysław Wędrychowski.



Rynek limanowski - lata sześćdziesiąte XX wieku.

# Limanowski Rynek – cz. 2

Jan Wiele

Opisując w poprzednim „Echu” (nr 240-241) dzieje limanowskiego rynku, dotarliśmy do pierwszych lat po II wojnie światowej. Opowieść naszą zakończyliśmy tragicznym pożarem z 18 sierpnia 1946 roku, kiedy to spłonęły drewniane parterowe budynki stanowiące siedzibę i sklepy istniejącej od 1919 r. Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa”, będącej równocześnie oddziałem istniejącej jeszcze przed I wojną światową Składnicy Kółek Rolniczych. Przypomnijmy, iż wcześniej, w pierwszą noc po wyzwoleniu miasta spod okupacji hitlerowskiej, z 19 na 20 stycznia 1945 r. spłonęła prawie cała północna pierzeja rynku.

Obraz był fatalny, pogorzeliśka zajmowały prawie połowę zabudowy rynku. W jego pozostałej po pożarach zabudowie, oprócz monumentalnej i trochę wtedy nawet nie pasującej do reszty sylwety kościoła, wyróżniało się pięć murowanych, jednopiętrowych kamienic – reszta, to parterowe, drewniane budyneczki mieszczące drobne sklepiki i warsztaty rzemieślnicze.

Nic więc dziwnego, że najpoważniejszym zadaniem, jakie stanęło przed władzami, zarówno miasta, jak i powiatu, była nie tylko odbudowa, ale również przebudowa limanowskiego rynku. I przyznać trzeba, że z zadania tego, co prawda realizowanego powoli, bo i czasy były bardzo ciężkie, miasto wywiązało się należycie. Działała tu zasada przysłowia: „jak cię widzą, tak cię piszą”, ale też była dążność do podniesienia rangi miasta i jego ubogacenia. Obrazem tego jest współczesny wygląd limanowskiego Rynku, którego miasto nie musi się wstydzić, choć – jak to zawsze bywa, nie wszystkim wszystko musi się podobać. Zapraszam do spaceru po tym odbudowanym i przebudowanym rynku, zwracając szczególną uwagę na przełom lat 60/70 ubiegłego stulecia.

Opis wszystkich pierzei Rynku był także prezentowany w czterech kolejnych artykułach zatytułowanych „*Postscriptum Okruców pamięci*” autorstwa, Stanisława Ociepki w „Echu Limanowskim” w numerach od 176 do 183 z 2009 roku.

\*\*\*

Zacznijmy od najbardziej fotogenicznej znanej z wielu pocztówek pierzei zachodniej. Od północy zamyka ją wyniosła bryła Bazyliki MB Bolesnej – dominujący akcent w panoramie centrum miasta. Pięknie odnowiony fronton i wieża kościoła nie zmieniła swojego wyglądu – przypomnijmy tylko, iż z woli jego budowniczych – ks. Kazimierza Łazarskiego i limanowskich parafian jest to pomnik 100-lecia Konstytucji 3 Maja.

Zmieniło się jednak znacznie otoczenie świątyni – otóż do lat 70-tych ubiegłego stulecia przykościelny plac od rynku oddzielała kamiennie-betonowa balustrada z dużymi kamiennymi kulami. Na obydwóch jej zakończeniach stały dwie półkoliste bramy, jedna prowadząca prosto z rynku na plac kościelny, a druga do plebanii. Pośrodku w miejscu, gdzie dzisiaj stoi pomnik świętego papieża Jana Pawła II stała na solidnym, kamiennym postumencie

kamienna statua MB Niepokalanej, której głowę zdobiła metalowa korona z dwunastu gwiazd. Całość z postumentem mierzyła ok. 6m. To dzieło Wojciecha Durka, którego rzeźby i witraże zdobią wnętrze limanowskiej bazyliki. Z obu stron monumentu biegnęły kamienne schody prowadzące wiernych do kościoła i wyprowadzające ich później na rynek. Całość stanowiła dobrze harmonizującą z kamiennym zewnątrz kościołem kompozycję.

Po rozbiórce, część balustrady i figurę przeniesiono na cmentarz parafialny. Po kilkunastu jednak latach, odnowiona i częściowo zrekonstruowana figura (doprawiono jej nowe dłonie i dołożono element do jej postaci) powróciła w obręb kościoła i obecnie zdobi plac przed plebanią. Zrekonstruowane zostały również dwie kamienne, łukowe bramy.

Z kościołem sąsiadował piętrowy, murowany budynek dawnej szkoły miejskiej. Dzieje limanowskiej oświaty, to temat ciekawy i długi. Odnotujmy więc tylko, iż w pierwszej połowie XIX w. uyskała wyróżniająca ją wtedy tytuł „trywialnej” – czyli ludowej. Wymagało to jednak odpowiedniej siedziby, gdyż stary budynek był mały i w kiepskim stanie. Zamierzano wybudować nową szkołę w okolicach dworu starowiejskiego, jednak ówczesny proboszcz limanowski ks. Jan Warpęcha, z urzędu opiekun i „inspektor” szkolny, zakupił i podarował miastu parcelę przy rynku, bezpośrednio sąsiadującą z kościołem. Dodajmy, iż ks. Warpęcha, pełniący również obowiązki dziekana tymbarskiego, do którego należała wówczas parafia limanowska, zapisał się w dziejach miasta i powiatu jako wielki dobroczyńca.

Wzniesiony w latach 40-tych XIX wieku budynek służył jako szkoła, przez ok. 100 lat – do czasów oddania nowego, znacznie większego i funkcjonalnego wybudowanego w ogrodach miejskich w latach trzydziestych XX wieku (dzisiejsza szkoła nr 1). Oprócz „podstawówki” mieścił także klasy Szkoły Doksztalającej – czyli powstałej w okresie międzywojennym „zawodówki”. Po II wojnie światowej przeniesiono tu „magistrat” – czyli siedzibę Miejskiej Rady Narodowej. Gdy po reformie administracyjnej w 1975 r. połączono miasto z gminą, Urząd Miejski przeniesiony został na ulicę obecnie MB Bolesnej, zajmując budynki po byłym Urzędzie Powiatowym w Limanowej. W interesującym zaś nas budynku starej szkoły znalazł siedzibę utworzony wtedy limanowski oddział Powszechnej Kasy Oszczędnościowej, na czele którego stał *Antoni Skwarczek*. Mieścił tu się także Urząd Stanu Cywilnego oraz siedziba limanowskiego Zjednoczenia Stronnictwa Ludowego, w której tradycyjnie, przez wiele lat urzędował *Antoni Zoń*. Opuszczony przez PKO budynek został rozebrany, zaś w jego miejsce wzniesiono nieco krótszy sanktuaryjny budynek, mieszczący sklep z pamiątkami religijnymi i dewocjonaliami, odgradzony od rynku stylowym ogrodzeniem.

Na pogorzeliisku dawnej „kosi” wzniesiono duży, jednopiętrowy budynek o charakterze biurowo-handlowym. Inwestorem był Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni (PZGS), sprawujący nadzór nad Gminnymi Spółdzielniami, które powstały z dobrowolnego lub najczęściej politycznie wymuszonego przeobrażenia się dawnych, czasami się-

gających jeszcze czasów galicyjskich spółdzielni chłopskich, typu limanowska „Kosa”. Do dawnej nazwy nawiązywał jeden sklep, popularnie przez ludność, zwłaszcza wiejską, zwany „Kosa”, w którym – oprócz innych narzędzi rolniczych, naczyń, oselek można było nabyć również kosy. Tu można było zaobserwować jeszcze tradycyjny sposób nabywania tego narzędzia – pobijania o kawałek metalu i słuchania odgłosu, jaki wydaje. Tu także, tradycyjnie, w kącie stała beczka z naftą, z której za pomocą ręcznej pompki przetłaczano do przyniesionych butelek żółtawy płyn, służący do oświetlenia mieszkań. W latach 60-tych ubiegłego wieku większość wsi wokół Limanowej nie była zelektryfikowana.

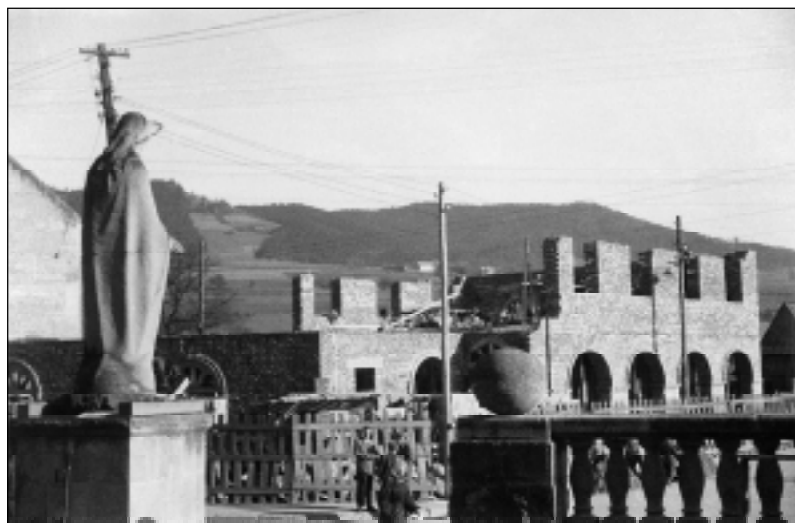
Południową część tego budynku zajmował Oddział Narodowego Banku Polskiego w Limanowej – największa instytucja finansowa w mieście i powiecie. Wieloletnim jej dyrektorem był *Jan Kanty Czaja*, pełniący również społecznie funkcję zastępcy Przewodniczącego Rady Miasta Limanowa.

\*\*\*

Pierzeję południową z obu stron zamykają dwie bliźniaczo podobne, ale powstałe w różnym czasie kamienice. Idąc od strony zachodniej (wylot ul. Józefa Marka) to prywatna, wzniesiona w latach 50-tych ubiegłego stulecia kamienica państwa *Piaskowych*. Ma charakter mieszkalno-handlowy. Z tyłu na podwórzu tej kamienicy, przez wiele lat funkcjonował warsztat snycersko-stolarski *Władysława Stolarza*, który wykonał do limanowskiego kościoła ławki, feretron MB Częstochowskiej, ołtarz w kaplicy cmentarnej

Marsów i do Kaplicy Łaski w Mordarce oraz wiele elementów i ołtarzy zdobiących kilka innych kościołów diecezji tarnowskiej. Jako licealista dorabiałem w tym zakładzie, pomagając w robotach rzeźbiarskich. *Władysław Stolarz* zmarł w 1979 r., pochowany został na cmentarzu w rodzinnym Borzęcinie.

Z opisanym wyżej budynkiem sąsiedował inny, mieszczący przed laty masarnię, od nazwiska właściciela posesji i zarazem szefa zakładu, zwaną „U Szewczyka”. Codziennym obrazkiem był widok masarzy noszących na ramionach „połówki” świńskie z samochodu do środka, lub też w kierunku przeciwnym – gotowe wyroby wędliniarskie. Wędzonymi kiełbasami i szynkami pachniało na pół rynku, a wyroby te ze swej doskonałej jakości słynne były daleko. W okresie międzywojennym dominującym akcentem architektonicznym w południowej pierzei Rynku była piętrowa kamienica *Tomasza Biedy*, kupca, restauratora, wieloletniego burmistrza miasta. Ostatnim jej właścicielem było nie istniejące już Przedsiębiorstwo Turystyczne: „Śnieżnica”, firma wielce zasłużona dla rozwoju gospodarczego miasta i powiatu Limanowa. Wspomnijmy jej dyrektorów – *Tadeusza Dąbrowskiego*, *Jana Cepielika*, *Jana Nowaka*, *Bronisława Wrone*. W budynku tym, na piętrze, mieściła się siedziba dyrekcji przedsiębiorstwa, na parterze zaś restauracja i kawiarnia „Świerkowa”, której wieloletnim kierownikiem był *Antoni Mizgala*. Obiekty te obsłużyły tysiące gości, z których większość stanowili wczasowicze i turyści, licznie odwiedzający Limanową i region.



Na pierwszym planie statua MB Niepokalanej, w głębi budowa pierwszego po wojnie budynku z tradycyjnymi podcieniami w północnej części rynku - 1950 rok.



Zachodnia pierzeja rynku, po lewej „magistrat”.

Obok tej kamienicy w kierunku zachodnim, w latach 50-tych ubiegłego stulecia, wzniesiono czynszową kamienicę mieszkalną. Nie ma ona jakiś wyraźnych cech stylowych, ale jest dobrze wkomponowana w pejzaż limanowskiego rynku. Pamiętam, iż w latach 60-tych, na rynku odbywały się zajęcia obozu studenckiego, którego opiekunem był późniejszy profesor Politechniki Krakowskiej, znany z telewizyjnych audycji – Wiktor Zin. Ciekawy, podслуchiwałem, co mówi do studentów. Tłumaczył, iż budynek ten ma dobre proporcje architektoniczne, jest funkcjonalny, pasuje do otoczenia.

Do obu tych kamienic od strony wschodniej, przylegał parterowy budynek, który – jak zapamiętałem mieścił sklep z wyrobami piekarniczymi. Jego sprawnymi gospodyniami były panie *Bronisława Ociepka* i *Maria Kubowicz*. Pieczywo prosto z piekarni, dostarczał pan o nazwisku *Dyłaq*, taszczyący co chwila na ramieniu dużą drewnianą kobiałkę, z pachnącym, jeszcze ciepłym pieczywem. Byłem codziennym bywalcem tego sklepu.

Obok, do lat 60-tych ub. wieku, stał drewniany dom, mieszczący warsztaty stolarskie mistrzów tego fachu: na zapleczu warsztat *Golonki*, zaś w sieni tego budynku *Józefa Baczyńskiego*. Pan Józef był starszym Cechu Rzemiosł Różnych, śpiewał też jako tenor w Parafialnym Chórze Męskim. W miejscu tego budynku i na przylegającym do niego placu, Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu postawiła drewniany „Szalas Limanowski”, cieszący się szczególnie zainteresowaniem miłośników piwa i innych „lżejszych trunków”. Po jego rozebraniu miał tam powstać mały: „deptak”, z kioskami sprzedającymi pamiątki regionalne, punktami „małej gastronomii”. Pomysłu tego nie zrealizowano.

Kiedy sklep z pieczywem został przeniesiony w inne miejsce w tym budynku urządzono, cud – dworzec autobusowy. Autobusy, jak dawniej, stały na płycie rynku, ale tu dla oczekujących na odjazd autobusu były ławki, prawdziwy rozkład jazdy i kasa. Za jej okienkiem siedział, zawsze uśmiechnięty, pan *Czesław Czechowski*, cierpliwie tłumaczący dla mało zorientowanych, szczególnie osób starszych, zawiłości korzystania z przejazdów PKS oraz zakupu biletu w kasie. Pan Czesław był również obdarzony przez naturę doskonałym głosem i słuchem, śpiewał w chórze parafialnym i zapisał się w pamięci jako wykonawca partii ewangelisty, śpiewanej dawniej przez chór w Niedzielę Palmową i Wielki Piątek.



Wschodnia strona rynku. Koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Pierzeję południową od strony wschodniej (wylot ul. Kościuszki) zamykała wspomniana już wcześniej piętrowa kamienica, postawiona w miejscu czynnego tu zajazdu pocztowo-dyżurnego. Piętro zajmowały niegdyś pomieszczenia hotelowe, parter – podobnie jak dzisiaj, przeznaczony był na działalność gastronomiczno - usługową.

W latach 60-tych ubiegłego wieku mieściła się tu słynna nie tylko w regionie, ale w całej Polsce, restauracja „Myśliwska”. Doskonała kuchnia, obsługa, lokal jednym czasem czynny był przez całą dobę. Daleką sławą cieszyły się sobotnio – niedzielne dansingi, na których do tańca przygrywała orkiestra „*Braci Mordarskich*”, a modne wtedy, liczne partie solowe wygrywał na skrzypcach *Tadeusz Wiktopek*. Szczytem sławy „Myśliwskiej” był rok 1968, kiedy w ogólnopolskim konkursie gastronomicznym zdobyła główną nagrodę – „Srebrną Patelnię”. To zasługa jej wieloletniego kierownika i menadżera – *Michała Wrony*, i także załogi – wymienimy chociażby kelnerów – *Jana Mruka*, *Krystynę Pachut*, *Stefana Wiczorka*, *Zofię Kądziołkę*, *Władysława Wątrobę* (bufetowa). Tu swoją karierę zaczynał nestor dzisiejszych limanowskich kelnerów popularny i wszystkim znany *Józef Gąsior*.

Stara „Myśliwska” przeniesiona została do innego lokalu, również w rynku. W budynku tym przez kilka lat funkcjonowała podrzędna restauracja „Popularna”. *Michał Wrona* próbował później odtworzyć dawny nastrój w lokalu pod nazwą „*Czardasz*”, ale już nie powtórzono sukcesu.

\*\*\*

Najbardziej tradycyjną architekturę sięgającą jeszcze czasów austriackich, do lat 60-tych ubiegłego stulecia, zachowała

pierzeja wschodnia. Nowe zmiany zapoczątkowała wzniesiona przez parafię w 1964 r., stojąca w narożniku rynku, przy wylocie drogi do Nowego Sącza, kamienica popularnie zwana „Organistówką” (choć organista nigdy tu nie mieszkał). Na piętrze zamieszkały pracujące przy parafii siostry „Szarytki”, zaś na parterze mieścił się ZURiT (Zakład Usług Radiowych i Telewizyjnych), firma bardzo potrzebna i popularna w czasie rodzenia się powszechnej telewizji. Kierownikiem sklepu z telewizorami przez wiele lat był *Władysław Mordarski* kapelmistrz orkiestry dętej.

Dziewiętnastowieczną metrykę ma piętrowa kamienica, do naszych czasów zachowująca charakter obiektu usługowo – handlowego. Tu mieściła się niegdyś pierwsza siedziba limanowskiego starostwa, zaś później biura Gminnej Spółdzielni (GS). Kamienica, jako jedyna w rynku, zachowała cechy starej, murowanej budowli.

Stojące pośrodku pierzei, drewniane parterowe budynki, z których do naszych czasów zachował się tylko jeden, mieściły niewielkie sklepiki i izby mieszkalne. Wspomnijmy może tylko maleńki sklepik prowadzony przez panią *Michalinę Kurtycz*, w którym kupić można było zarówno malowane przez nią kartki imiennowe, jak i świąteczne główki do aniołków klejonych na choinkę, kartonowe wycinane szopki i inne cieszące dzieci i starszych specjalności. Pani *Michalina* była też wielką miłośniczką muzyki, posiadała bogatą płytotekę i uczestniczyła we wszystkich pogrzechach, by w ten sposób zasłużyć sobie na liczną obecność w swej ostatniej drodze. Życzenie to zostało spełnione. Wspomniany sklepik wyróżniał się również politycznie: na 1 Maja, kiedy we wszystkich witrynach znajdowały się okolicznościowe wystawy, u pani *Michaliny* był codzien-



Limanowski „szalas” obok restauracji „Myśliwska”.



Demontaż pomnika „Wieczysta przyjaźń z narodami radzieckimi”.

ny, nazwijmy to „bałagan twórczy”. Zaś na dzień 3-Maja, nie obchodzonego wtedy oficjalnie Święta Narodowego, gdy w innych sklepach znikwały piękne, 1-Majowe wystawy, w oknie u pani Michaliny pojawiał się Biały Orzeł z koroną na tle polskiej flagi i duży portret Tadeusza Kościuszki. Ze sklepem tym sąsiadował skup ziół centrali „Herbapol”. Zbiactwo ziół, dające w sezonie letnim mały co prawda, ale zawsze zarobek zwłaszcza biedocie wiejskiej, było wtedy bardzo popularne. Sklep zaś pachniał, nadając tej części rynku szczególnie aromat.

W miejscu tych budynków wzniesiono, oddany w 1972 r. obszerny nowoczesny gmach gastronomiczny, któremu, w nawiązaniu do dawniejszych tradycji, nadano nazwę „Myśliwska”. Parter zajmował bar szybkiej obsługi będący w części popularnym wówczas barem mlecznym. Dwa piętra, to sale restauracyjne, szczególnie nastawione na obsługę ruchu wczasowo – turystycznego. Łącznie 440 miejsc konsumpcyjnych, z salą dancingową. Całość obsługiwała kuchnia umieszczona na zapleczu I piętra. Wszystko to, zwłaszcza w sezonie wykorzystywane było w stu procentach.

Na północno – wschodnim narożu rynku, w miejscu gdzie dzisiaj posadowiony jest Bank Spółdzielczy, stały trzy budynki. Pierwszy, drewniany, z głębokim podcieniem, to dawna siedziba limanowskiego „magistratu”, przeniesiona po II wojnie do budynku dawnej szkoły. Później mieścił się tu sklep branży spożywczej. Dwa kolejne budynki były murowane – pierwszy parterowy, mieścił Bank Rolny, zaś drugi, przed wojną siedzibę sklepu słynnej firmy „Bata”, po wojnie sklep obuwniczy „U Ruska”, później w tym budynku był dział kredytów Narodowego Banku Polskiego.

\*\*\*

Jak to opisaliśmy w poprzednim numerze „Echa” w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 r., po wypędzeniu z miasta hitlerowców, spłonęła prawie cała północna pierzeja rynku. Pozostała tylko jedna, murowana, piętrowa kamienica w północno – wschodnim narożu. Istnieje do dnia dzisiejszego i jak dawniej łączy funkcje handlowe (parter) z mieszkalnymi (piętro). Reszta, straszące pustką pogorzeliśko, wykorzystywane było jako przejściowy plac handlowy – stały tu drewniane stylowe góralskie handlowe szalasy zwane przez miejscowych „budami”. Organizowano tu pokazowe festyny z elementami handlowymi, czasami – jak to uwiecznił na swych obrazach Tadeusz Ociepa – rozbijano tu namiot cyrkowy. Odbudowę tej części rynku podjęła mająca jeszcze przedwojenny rodowód Spółdzielnia „Jedność”, przeobrażona później w Miejską Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu. Pierwszym nowym obiektem był budynek handlowo – administracyjny, stojący przy wylocie ul. Krakowskiej, noszącej dzisiaj imię Jana Pawła II. Przy projektowaniu budynku, podobnie zresztą jak i następnych, zadbano o zachowanie dawnych tradycyjnych podcieni, nadając im charakterystyczne, półkoliste kształty. Budynek oddany został w 1950 r., w dolnej części mieszczącej sklepy, w górnej zaś biura Spółdzielni. Nieco później oddany został podobny architektonicznie budynek stojący w pośrodku północnej pierzei. Tu inwestorem był PZGS, którego sklepy zajmowały parter, piętro przeznaczono na mieszkania. W okresie późniejszym główny wtedy gestor handlowy w Limanowej wznosił dwa dwupiętrowe budynki, o współczesnej, przeszklonej architekturze. Pierwszy, o nazwie „Orion”, oddany do użytku w 1965 r., pomieścił na parterze pierwszy w mieście sklep bran-

żowy spożywczy typu „SAM”. Forma samoobsługi jednak się nie przyjęła i szybko zamieniona została na tradycyjny sklep z ladami i stoiskami różnych branż. Piętra zajmowały, podobnie jak dzisiaj, stoiska reprezentujące poszczególne branże – chemię, motoryzację, elektrotechnikę, papiernictwo i inne.

Dom Handlowy „Elegant” oddano nieco później niż „Orion”. Tu na parterze i dwóch piętrach pomieszczono to wszystko, co wiąże się z tkaniną i ubiorem człowieka – dywany, tkaninę dekoracyjną, obuwie, ubrania. Obiekt ten mieści również pomieszczenia mieszkalne.

Warto zwrócić uwagę, opisując kolejne pierzeje limanowskiego Rynku, na jego nawierzchnię, która zmieniała się na przestrzeni lat od „kocich łbów” z lat międzywojennych po kostkę granitową, kiedy w okresie okupacji przebudowano rynek, aż po jego dzisiejszy wygląd z ostatniej przebudowy w latach 70-tych ubiegłego stulecia. Wspomnieć należy również o pięknej zieleni w postaci klombów z kwiatami i rozległych koron drzew robinii białych wraz z figurą św. Floriana stojącą obok starego kasztanowca, który chroniony przez dziesiątki lat został ścięty podczas wspomnianej ostatniej przebudowy rynku. W tym samym czasie został przeniesiony z rynku do parku kamienny pomnik „Wieczysta przyjaźń z narodami radzieckimi”.

Tak w skrócie kształtowała się architektura limanowskiego Rynku. Efektem tych przeobrażeń jest to, co widzimy teraz. Powrócimy tu jeszcze w jednym z najbliższych numerów „Echa”, ukazując to, co działo się na jego płycie. A jest o czym wspominać.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pałęcie”**



BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ

# AUTOLOKATA

XI edycja loterii

SKODA  
Rapid



Nagroda  
GŁÓWNA

oraz:

Notebooki i tablety DELL, smartfony,  
kina domowe LG, nawigacje samochodowe  
i wiele innych !



W Loterii biorą udział osoby, które w dniach od 1 listopada 2014 roku do 31 grudnia 2014 roku założą lokatę promocyjną o nazwie AUTOLOKATA w dowolnej placówce Banku Spółdzielczego w Limanowej i utrzymają ją w całości do 30 czerwca 2015 roku. Loteria jest urządzana na podstawie zezwolenia Dyrektora Izby Celnej w Krakowie.

[www.bs.limanowa.pl/autolokata](http://www.bs.limanowa.pl/autolokata)

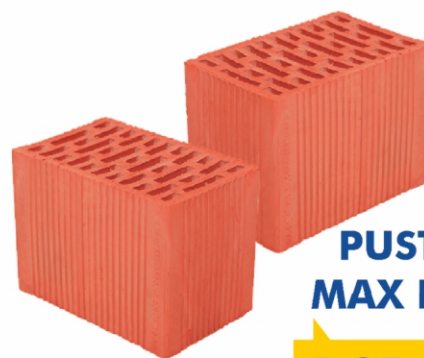


# Takich cen JESZCZE NIE BYŁO!



**STYROPIAN  
TERMO  
ORGANIKA**  
DALMATYŃCZYK,  
fasada

**129,00 zł/m<sup>3</sup>**



**PUSTAK  
MAX LEIER**

**1,85 zł/szt.**



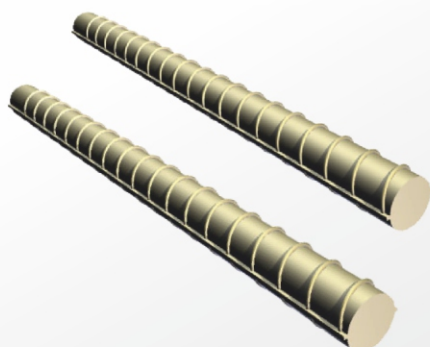
**ZAPRAWA KLEJĄCA 25kg**  
do styropianu [ZS]

**11,33 zł/szt.**

**ZAPRAWA  
KLEJĄCA 25kg**

do styropianu  
i wykonywania warstwy  
zbrojeniowej [ZU]

**15,71 zł/szt.**



**STAL  
ZBROJENIOWA**  
fi 10, fi 12

**2 180 zł/tona**



Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasów.